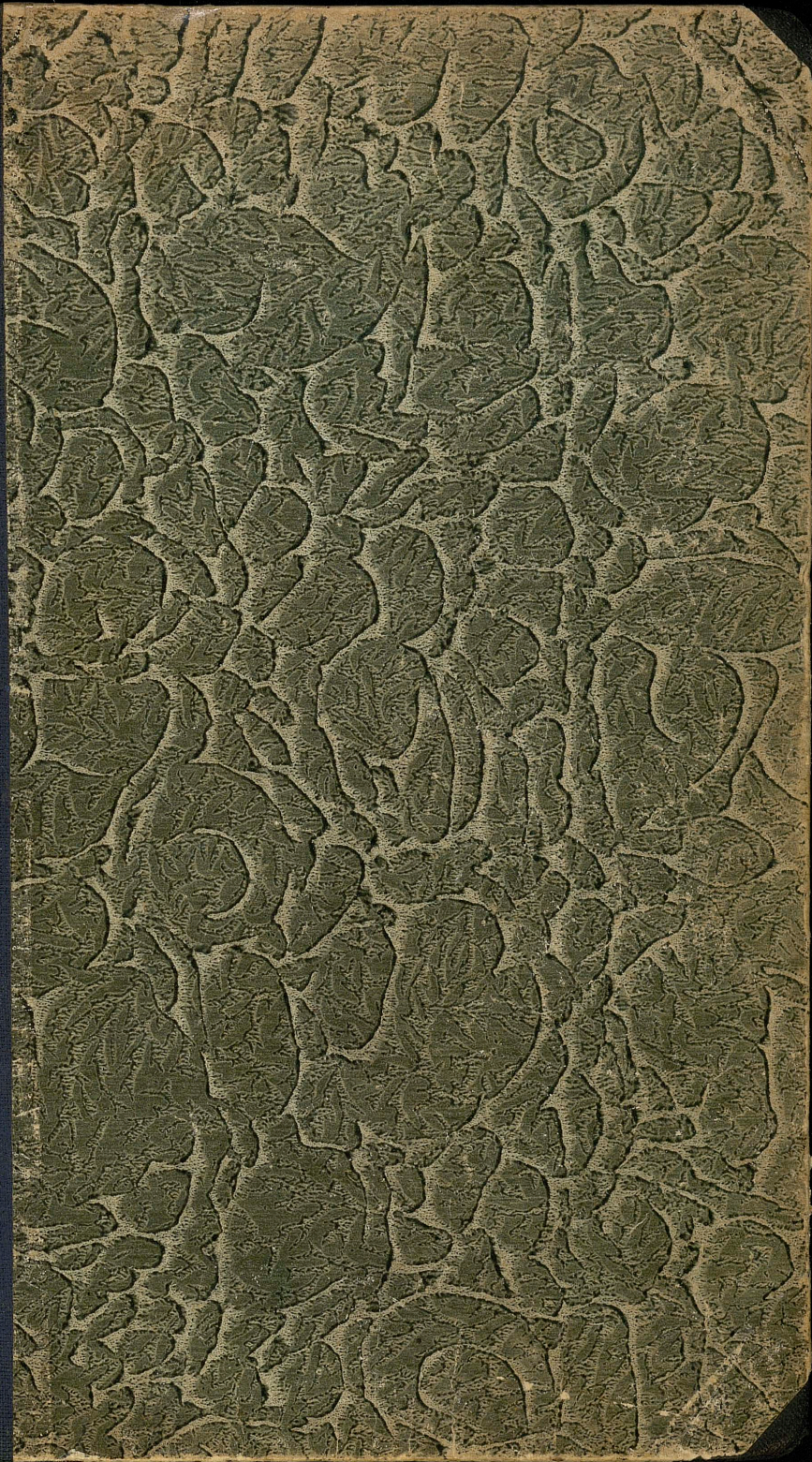
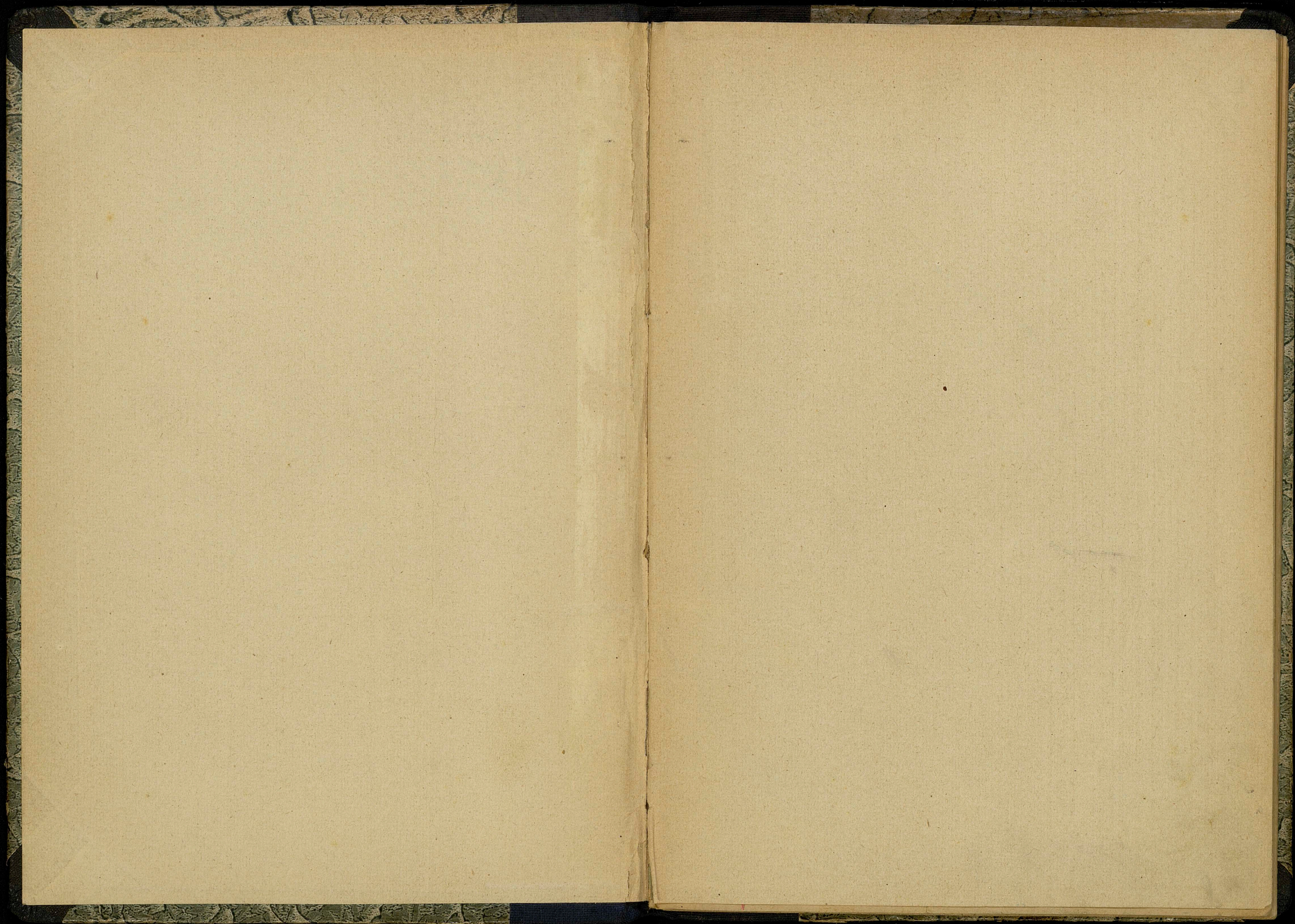


5971.









93 3465  
1982

✓ WYDAWNICTWO MACIERZY POLSKIEJ Nr. 109.  
NAKŁADEM FUNDACJI IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI Z R. 1894.  
Nr. 15.

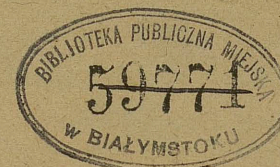
92(20760054)  
WIELKIEGO HETMANA  
STANISŁAWA ŻÓŁKIEWSKIEGO  
ŻYCIE

W TRZECHSETNĄ ROCZNICĘ

SKREŚLILI

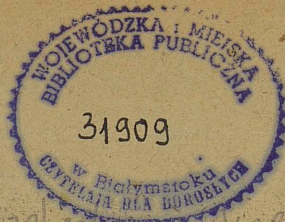
93 3463  
Z. ALEKSANDROWICZ i K. TYSZKOWSKI

(Z RYCINAMI)



94p  
LWÓW 1920 — NAKŁADEM MACIERZY POLSKIEJ  
GŁÓWNY, SKŁAD W ADMINISTRACJI MACIERZY POLSKIEJ W GMACHU  
SEJMOWYM, W KRAKOWIE W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I S-ki.  
CZCIONKAMI Drukarni JAKUBOWSKIEGO I SP., UL. PIEKARSKA 11.



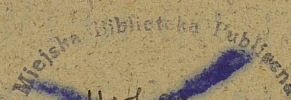


943.8.04.06: 929  
Żółkiewski S.

KOMPUTER

94(438).03.04.355(438): 929

Żółkiewski S.

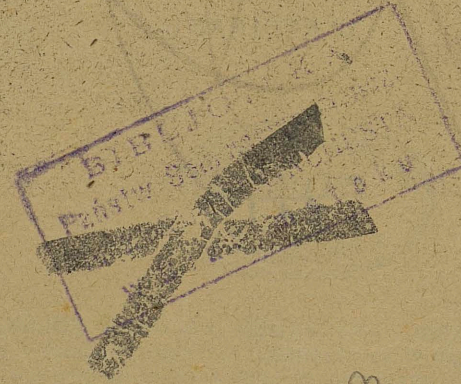


OMYŁKI DRUKU

5

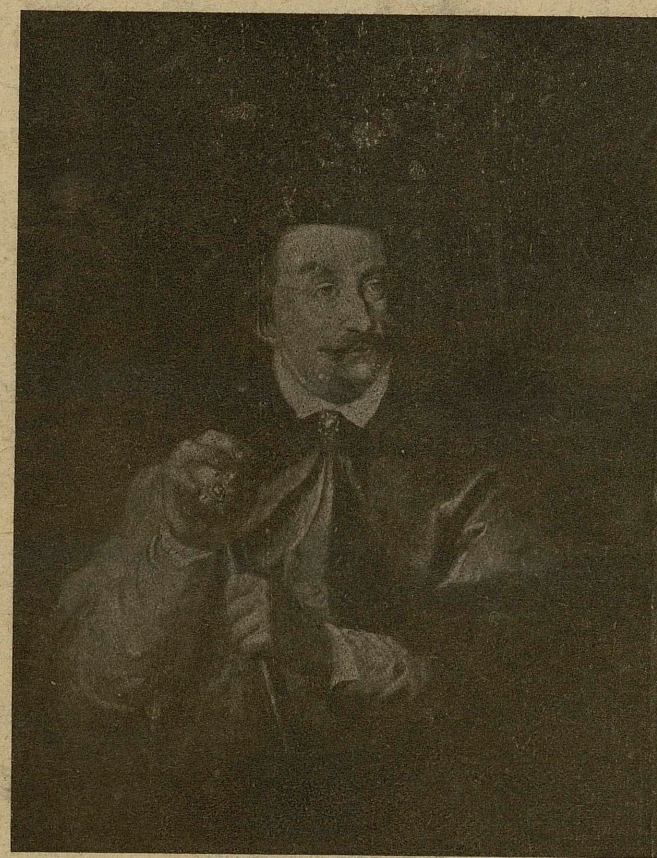
74v

Strona	22	wiersz	13	od dołu	zamiast:	czytaj:
"	35	"	7	"	„statecznego“	„stołecznego“
"	54	"	2	od góry	„czwarta“	„czwała“
"	55	"	4	"	„sądami połączonemi“	„sądami potoczniemi“
"	62	"	8	"	„krajowej“	„kresowej“
"	68	"	24	"	„egoizmem“	„egoizmów“
"		"		"	„w Sławodubie“	„w Starodubie“



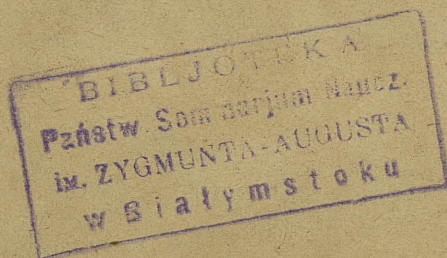
2

R.  
R. 1100  
16.12.46v.



Portret Stanisława Żółkiewskiego  
(z Muzeum Narodowego im. Jana III we Lwowie).





## SŁOWO WSTĘPNE.

W czasach dla Polski porozbiorowej może najcięższych, gdy Prusak groził ludowi poznańskiemu wyrzuceniem z roli ojczystej, a Moskal ponownie dławił Królestwo Polskie i Litwę, w lecie r. 1908 pospieszyli ze wszystkich stron naszego kraju ludzie, łaknący jaśniejszej dla narodu przyszłości, do cichego miasteczka w ziemi lwowskiej, aby tam u stóp nagrobnego pomnika, a w obliczu odnalezionych i z czią powtórnie pochowanych szczątków hetmana Stanisława Żółkiewskiego, zaczerpnąć otuchy i ukrzepienia na dalszą drogę wytrwałej pracy dla Ojczyzny.

Czemże był ten człowiek, dostojenstwami najwyższymi w państwie obdarzon, a na polach cecorskich, jakoby prosty żołnierz, w walce z dziczą tatarską i turecką na śmierć zrąbany? Jaką pozostawił narodowi pamiątkę życia swego? Jaką wartość posiada jego dzieło dla teraźniejszych i przyszłych pokoleń polskich?...

Gdybyśmy pominęli milczeniem i w niepamięć puścili wszystkie inne czyny Żółkiewskiego — dwu bezwzględnych zasług Polska nigdy zapomnieć mu nie może; ich imię: Kłyszyn i Cecora! Oba zdarzenia wojenne — bo nadewszystko wodzem znakomitym był wielki pogromca Moskali. Stał on na czele wojsk koronnych Rzeczypospolitej w chwili, gdy potężne państwa sąsiednie: Turcja, Szwecja i Moskwa coraz gwałtowniej dobijały się do kresowych bram Polski, zazdrosne o jej wzrost i bogactwa przez nią nabyte w świetnym okresie ostatnich Jagiellonów. Zaprawiał Żółkiewskiego w służbie wojskowej wychowawca doskonały, Jan Zamojski, co to z Batorym wielkie nad Moskalami odniósł zwycięstwa, a pod Byczyną austriackiego arcyksięcia w niewolę pojmał. Rychło jednak własne zdolności wojskowe wywiodły Żółkiewskiego na czoło rycerstwa Rzeczypospolitej, przynosząc mu najpierw polną a następnie wielką buławę hetmańską. Odznacza się na wszyst-



kich ówczesnych frontach. Rozbija karne szeregi armji szwedzkiej, przepędza watahy wołoskie i uśmierza bunty kozackie.

Ale największego przedsięwzięcia dokonywa w wojnie moskiewskiej i staje przed oczyma potomności nie tylko jako genialny dowódzca szczupłych swoich zastępów, lecz także jako mądry polityk. On to bodaj jeden mógł być sprawę wschodnią pomyśleć i na wieki rozwiązać, pojął bowiem jasno i dokładnie, że wyjątkową sposobność usunięcia niebezpieczeństwa moskiewskiego trzeba wyzyskać natychmiast i bez wahania. Podczas gdy król wysiłał wszystką potęgę na zdobycie twierdzy smoleńskiej, Żółkiewski ukazał stolicę carów, jako istotny cel ofensywy polskiej i błyskawiczne powziawszy postanowienie, rzucił się na dziesięciokrotną przewagę nieprzyjacielską. Kłuszyński zwycięstwo otworło mu wrota Moskwy. Tam, w gnieździe wrogich Polsce tyranów, potrafił hetman przedziwnem umiarkowaniem i niezwykłą godnością w postępowaniu z pokonanymi carami, z dumnem bojarstwem i z pospółstwem nawet, zjednać umysły dla obioru królewicza Władysława na władcę Wszechrosji. Wszystkie zalety charakteru jego i woli zajaśniały w owej chwili w całej pełni.

Kłuszyńskiemu triumfowi militarnemu dorównał moralny triumf w Moskwie: niespożyte świadectwo polskiego ducha i polskiej kultury. Jego pamięć pozostanie na zawsze wskazówką i przestrożą, że tylko szybki i całkowity czyn, oparty na świadomości celu i nieugiętej, żelaznej woli, prowadzi naród najprostszą i najkrótszą drogą do zabezpieczenia szczęśliwej przyszłości. Ta nauka, płynąca z rozważania wyprawy moskiewskiej, nie straciła dla Polski — choć w odmiennych warunkach — praktycznego znaczenia. Jesteśmy ciągle jeszcze społeczeństwem, które zbyt wiele najdroższego czasu traci na jałowych sporach, na przewlekaniu spraw najpilniejszych.

Nie tak poczynął sobie Wielki Hetman! W nieustannym trudzie i w troskach o kresy państwa, już starzec wiekiem, ale młody zapałem duszy ofiarnej, zabiegał Żółkiewski usilnie, aby groźnej nawale tureckiej przeciwstawić armję należytą. Kołatał napróżno! — Wtedy zerwał się sam z drobną garścią żołnierza do ostatniej walki, której nieszczęsny koniec przeczuwał, a odmienić nie mógł przez złość jednych, głupotę drugich. Oddał jednak Rzeczypospolitej wszystko, co najdroższe bywa człowiekowi: życie własne i syna jenynaka.

Na polach Cecory starła się przemoc turecko-tatarska ze znikomym oddziałem wielkiego hetmana... Ale tam starła się również i stoczyła śmiertelną walkę dawna dzielność i prawość

narodu z zatruwajacem jego zdrowie samolubstwem jednostek, tchórzostwem, skłonnością do zwad niepohamowanych, z warcholstwem wszelkiego rodzaju. Albowiem poczynął się już nanczas „skażony wiek“ i było „siła złych, niebacznych ludzi“. Przez własny bezrząd, przez własny nierozum poszli w pęta cecorscy krzykacze. I to jest wtóra przestroga, krwią najcenniejszą pisana, przestroga dotychczas, niestety, ważna i potrzebna, ale zarazem w blasku bohaterskiej śmierci hetmana przepiękny przykład bezwarunkowego ofiarowania się dla dobra Rzeczypospolitej, dla której „krwi i zdrowia“ żałować nie wolno!

Padł pod Cecorą wielki wódz i najszlachetniejszy o bywał tel ówczesnej Polski. W życiu codziennem, w sprawach prywatnych, jako mąż i ojciec, jako gospodarz majątności i założyciel Żółkwi, jako sąsiad i opiekun Lwowa, jako rozjemca w nieustannych sporach szlacheckich okazał tyle dobrej woli, bystrości umysłu i ciągłego dbania, by przysłużyć się rodakom i bliźnim „szlachetnie urodzonym“ i „szaraczkom“, że musimy powtórzyć o nim słowa najwyższego uwielbienia, wypowiedziane przez znakomitego znawcę i historyka tych czasów i ludzi: „Wiekuista duma narodu, rycerz bez skaży i trwogi, wielkie światło na naszym niebie, godzien być patronem chwały i cnoty polskiej. Przykładem swoim, samą powagą i czynną siłą cnoty, jakby zdrową i czystą atmosferą strzegł od moralnej zarazy“.

Weźmy więc do ręki tę skromną wiązanek wiadomości o „Wielkim Polaku“ i czytamy krótką opowieść o Jego życiu i dziełach z uwagą i z tem uczuciem szacunku, jakie przystoi, gdy wchodzimy w podwoje świątyni lub zbliżamy się do najczcigodniejszych osób w narodzie, których dusze sięją promienie słoneczne na ścieżki szarej doczesności naszej.

Borysław, grudzień 1919.



## CZEŚĆ I. WÓDZ I POLITYK.

### I. Młode lata.

Polska Jagiellońska wielka była i potężna; garnęły się pod jej skrzydła sąsiednie bratnie narody, a ona umiała je przyhołubić, troskliwą otoczyć opieką. Złączyła się z nią węzłem unji Litwa, wraz z nią zaś przypadły Polsce rozległe, chlebne ziemie ukraińskie. Dawniej jeszcze za Kazimierza Wielkiego rozszerzyły się jej granice na Ruś Czerwoną. Kraje te wszystkie cierpiały od ustawicznych napadów dzikich Tatarów, którzy rokrocznie urządzali na nie łupieżcze wyprawy, paląc i niszcząc do szczętu, a ludność uwodząc w jasyr. Przyłączenie ruskich krain do Polski powitali mieszkańcy z radością, bo ona zapewniała im bezpieczeństwo od pogan. Polacy, gdy niemi władać poczęli, pozakładali nowe lub poodbudowywali spalone grody i miasta, w których kryć się mogła ludność miejscowa na wypadek napadu Tatarów. W niedługim czasie kraj ten zakwitnął szeroko po Dniestr i dalej. Powstały liczne wsie, miasteczka i miasta, granice najeżyły się szeregiem zamków warownych a pług spokojnie orał urodzajne pola pod bezpieczną osłoną polskiej szabli. Z rdzennych ziemie polskich, od Poznania i Gniezna, od Krakowa i Sandomierza, zwłaszcza od Warszawy płynęła fala osadnicza na bogate ruskie ziemie. Szedł chłop zagrodnik, szedł szlachcic szaraczek, szedł i karmazyn szukając przygód wojennych i majątku. Między mieszkańców tych ziem nieśli swe obyczaje i wyższą kulturę, a ci przyjmowali ich chętnie narzucając wzamian niejednokrotnie swą mowę i religię, bo w życiu zgodnem i braterskiem tych czasów nie pytano się, kto skąd pochodzi, lecz jakim sam jest, dobrym czy złym, dzielnym czy niedołężnym. Ze znojnego trudu i tubylców i przybyszów bogaciła się ziemia, a z nią bogacili

się oni sami. Wyrastały rody szlacheckie z szaraczków, ze szlacheckich powstawały magnackie fortuny. Bo ziemia była hojną dla tych, którzy dla niej swej pracy nie pożałowali.

Do takich rodzin, które na kresach ruskich przerosły miarę zwyczajną, należeli Żółkiewscy. Rodowe ich gniazdo, od którego swe nazwisko wzięli, Żółkiew, leży w ziemi chełmskiej w powiecie Krasnosławskim. Tu już za króla Aleksandra znaczne piastowali urzędy. Jeden z nich Stanisław, był podkomorzym bełskim, brat jego Mikołaj był chorążym tejże ziemi. Imiona te powtarzają się z ojca na syna. Długo jednak nie dochodzą Żółkiewscy do wyższych godności. Wybija się dopiero w drugiej połowie szesnastego stulecia Stanisław, który zasiada na krześle senatorskiem, uzyskując godność wojewody bełskiego, a w końcu na krótko przed śmiercią przeziada się na krzesło wojewody ruskiego.

Był to człowiek niezmiernie zdolny, mądry polityk i dzielny wojownik, rządny, pracowity, oszczędny aż do skąpstwa. Toteż umiał pracą swą, zasługami i skrzętnością zebrać znaczny majątek, tak, że synowi magnacką już zostawił fortunę. Wiek swój cały spędził na służbie Ojczyźnie, posłował na sejmy, sprawował różne urzędy, z bronią w ręku ucierał się z Tatarzyńcem czy Moskwą. Jako poseł bełski podpisuje w roku 1569 akt wiekopomnej Unji Lubelskiej, kiedy dwa bratnie narody, Polacy i Litwini, zawarły ze sobą związek wieczysty. W czasie bezkrólewia po śmierci ostatniego z Jagiellonów zwraca powszechną uwagę swą wymową. I odtąd postępuje ze szczybla na szczybel aż do urzędu wojewody, przy poparciu spokrewnionego z nim a potężnego i wpływowego kanclerza, Jana Zamojskiego. Umiera, zostawiając synom, Stanisławowi i Mikołajowi, znaczne mienie i imię nabyte uczciwą pracą i zasługą, to ostatnie też oni za najprzedniejszą część dziedzictwa sobie poczytywali.

Młodszy syn wojewody, również Stanisław, który nazwiskiem swem wypełnił tak świetnie karty dziejów panowania Batorego i Zygmunta III., urodził się w roku 1550<sup>1)</sup> w Turynce niedaleko Lwowa, gdzie ojciec jego stale mieszkał. Matką jego była Zofia z Lipskich. O pierwszych latach dzieciństwa późniejszego hetmana różne krążyły podania. Opowiadano, że raz w czasie niespodziewanego napadu Tatarów piastunka pozostawiwszy dziecko uciekła, tak, że dopiero później

<sup>1)</sup> Niektórzy przypuszczają, że Żółkiewski urodził się w 1547 r. Pewniejszą wydaje się data późniejsza.



je odnaleziono. Według innej legendy zapisanej przez bohater-skiego prawnuka po kądzieli, króla Sobieskiego, dopóty osła-niał dziecinę przed skwarem słonecznym srebrnopióry orzeł, dopóki matka nie przybyła z powrotem. Wszystko to zapowia-dało młodej latorośli rodu Żółkiewskich, że sławę imienia rozniesie szeroko po świecie. I rzeczywiście z orlego pisklęcia wykłuł się ptak wspaniały, z dzieciny tej wyrósł mąż wielki, jeden z największych w niepodległej naszej Ojczyźnie, który życie swe przypieczetować umiał bohaterskim zgonem w obro-nie kraju rodzinnego.

Pierwsze nauki pobierał młody Stanisław w domu rodzi-cielskim pod okiem światłego ojca, następnie kształcił się we Lwowie, gdzie w szkole katedralnej znakomici uczyli pro-fesorowie. Do książki brał się z zapalem, zwłaszcza z zamiło-waniem rozczytywał się w starożytnych autorach łacińskich. Ulubionymi byli mu Horacy, którego zawsze i później, w obo-zach nawet, chętnie czytywał, Wergili i Cyncero. Najchętniej wertował księgi dziejów, co i synowi później w testamencie pilnie zalecał. Odznaczał się przytem nadzwyczajną pamięcią, potrafił bowiem całe ustępy raz przeczytanych dzieł dosłownie powtórzyć.

Wyszedszy ze szkół, udał się jak tylu innych z młodzieży szlacheckiej za granicę do Paryża. Krótko tam jednak zabawił i wrócił do kraju, gdzie ojciec oddał go na dwór Jana Zamojskiego. Żółkiewski z podróży swej nie wyniósł wrażeń do-datnich. Rozporządzając potem wychowaniem syna, powiada do żony: „wolę, że go tu w Polsce niżli gdzieindziej do cudzej ziemi uczyć dasz, bo to jest pewna, że nierówno większa jest liczba tych, którzy do cudzych ziem dla ćwiczenia jeżdżą, co więcej złych niżli dobrych obyczajów przynoszą; a zgoła rzadki z czem dobrem przyjeżdża“. Naówczas w Polsce młodzież szla-checka zaprawiała się do służby publicznej przede wszystkim na dworach możnych panów. Tam ćwiczyli się w rzemiośle rycerskiem, bo nieraz wypadło ruszyć na harce z Tatary. Tam zaznajamiali się z tokiem spraw państwowych, spełniając ważne nierzadko posługi. Jednem słowem dwory pańskie były szkołą, z której wychodziły liczne rzesze dostojnych i znako-mitych później wojowników, polityków, senatorów; dwór zaś, na który wysłał syna stary Żółkiewski, liczył się do najprzed-niejszych. Bo Jan Zamojski, naówczas starosta bełski, podobnie jak Żółkiewscy z mniej zamożnej pochodzący rodziny, zaczynał ponad innych coraz szybciej się wybijać. Obdarzony niezwy-kłymi zdolnościami, byстрым umysłem, głęboką wiedzą, a nie-

spożytą siłą woli i energii, stworzony był na to, by innym przeprowadzić i ster rządów w swe uchwycić ręce, a mądrze nim kierując, Ojczyznę na pomyślne wywieść drogi. Jako młodzie-niec stał się dzięki swej wymowie i genjuszowi ulubieńcem szlachty, wskutek czego mógł znaczny wpływ wywierać na bieg spraw politycznych. A pole działania otwarło się szerokie z chwilą, gdy po śmierci króla Zygmunta Augusta, ostatniego Jagiellona, tron polski opustoszał i naród nowego obrać sobie miał pana. Wtedy Zamojski nienawidzący z duszy całej Habs-burgów, których znaczne popierało stronnictwo, przeważył szalę elekcji na rzecz królewicza francuskiego, Henryka Wale-zego. Gdy ten opuścił Polskę, aby wrócić do dziedzicznej swej korony, tron Zygmunta dostał się ostatniej latorośli domu Jagiełłowego, królowie Annie, siostrze Zygmunta Augusta, a wraz z nią księciu siedmiogrodzkiemu Stefanowi Batoremu. Nowy król, który przez swą genjalność odnowił chwałę Oj-czyzny naszej i największych jej monarchów, od razu spostrzegł zdolności Zamojskiego; przywiązał go do swego boku, czyniąc zeń niejako pośrednika między sobą a narodem. Posypały się na głowę jego liczne godności, dostojenstwa i dobra, któremi król hojnie wynagradzał usługi. Wkrótce został kanclerzem, a przez to kierownikiem najważniejszych spraw państwowych. Ale wraz z zaszczytami spłynęły nań i ciężary wyężdżającej ofiarnej pracy dla dobra kraju, trud niewdzięczny, bo naraża-jący na ustawiczne zarzuty, skargi i potwarze. Zamojski, będąc współuczestnikiem i współpracownikiem wszystkich planów i czynów wielkiego króla, brał na siebie wszystką zawiść ludzką, gdyż wiedział, że potomni osądzą sprawiedliwie jego wysiłki. Wspólnej pracy tych dwóch mężów, Batorego i Zamojskiego, zawdzięcza Polska szczyt swojej potęgi.

Taki to człowiek miał pokierować młodzieżą naszego bo-hatera. U niego znalazł on sposobność rozwinięcia swych zdol-ności, zaznajomienia się z życiem ludzkim, z sprawami publi-cznymi i wojennymi, tam stał się takim, jakim zna go historia.

Ciężkie były początki panowania króla Stefana. Miasto Gdańsk nie chciało uznać go za pana, z cesarzem niemieckim w otwartej pozostawał nieprzyjaźni a na północy pustoszył polskie Inflanty car moskiewski Iwan Groźny. Szybko zdecy-dował się Batory. Najpierw poskromił Niemców gdańskich a potem zwrócił się przeciw Moskie. Na wyprawę przeciw zbuntowanemu miastu szedł z nim nieodstępny Zamojski, którego rocie rotmistrzował dwudziestokilkoletni Stanisław Żółkiewski. Odznaczył się tam kilkakrotnie i mimo młodego



wieku sprawował ważne i odpowiedzialne służby w obozie. Szersze pole do działania otwarło się przed młodym wojewodziec bełskim, gdy król Stefan ruszył na Moskwę. Bierze udział w kolejnych wyprawach na Połock, Wielkie Łuki i Psków. Raz o mało życiem nie przypłacił odwagi. Wysłany do zamku dla układów o rozejm, podsunął się zbyt blisko pod mury, gdy przeniewierczy Moskalom poznali w nim zausznika Zamojskiego i sypnęli nań gradem pocisków. Cudem tylko uniknął śmierci.

Służąc wiernie i dzielnie, zyskiwał coraz większe uznanie i łaski królewskie, a miłość z zupełnem połączone zaufaniem u możnego swego protektora. Kanclerz używał go do najbardziej poufnych spraw, zawierając mu najważniejsze tajemnice. W tym czasie zostaje Żółkiewski sekretarzem królewskim. Podczas układów o pokój z Moskwą jeździ przysły hetman kilkakrotnie do posłów polskich i legata papieskiego. Possewina z listami i ustnemi poleceniami od kanclerza, który wtedy oblegał wytrwale Psków.

Gdy zawarto rozejm i przyszło miecz schować do pochwy, pozostaje Żółkiewski na dworze królewskim jako sekretarz, zamieniając oręż na pióro. I te dwa zawody — rycerski i polityczny, którym za młodu się poświęcił, zajmą mu życie całe. Zginie jako kanclerz i hetman wielki koronny. Zaufanie królewskie i przyjaźń Zamojskiego na ciężkie narażają go przejścia. Batory, jak zapowiedział wstępując na tron, chciał być rzeczywistym a nie malowanym królem. Silną ręką ukroćcał rozbujającą swawolę możnych a niesforność szlachty ostro karmił. Toteż nieokiełzane duchy, nikiemni lub oszołomieni wichrycyiele zaczęli się burzyć w kraju. Najgorszym warchołem był w tym czasie Samuel Zborowski, który za zamordowanie senatora został skazany na wygnanie. Nic nie robiąc sobie z wyroku, jeździł po kraju i jeszcze odgrażał się królowi i Zamojskiemu. Takie naruszenie prawa nie mogło ująć bezkarnie. Więc gdy Samuel przyjechał do Proszowic pod Krakowem, kazał go Zamojski, będący równocześnie starostą krakowskim, schwytać i zamknąć we więzieniu. Tu osądzony, poniósł śmierć przez ścięcie. Wypadek ten wywołał burzę w kraju. Można i wpływowa rodzina Zborowskich wyteęzała wszystkie siły, aby obalić kanclerza. Dopóki jednak żył Stefan Batory, wszystkie wysiłki były daremne. Dopiero gdy król zamknął oczy w roku 1586, rozpoczęli Zborowscy gwałtowną agitację przeciw Zamojskiemu wśród szlachty. Zarówno Sejmiki jak i sejm tak zw. konwokacyjny, który zbierał się przed wyborem króla,

były nieprzychylnie dla kanclerza usposobione mimo rzetelnego i gorącego poparcia przyjaciół i stronników. Do najgorliwszych obrońców Zamojskiego należał Żółkiewski. On, zwolennik ładu i porządku, a co zatem idzie, silnego rządu w państwie, wróg wszelkiej swawoli, szedł wiernie za królem i kanclerzem, choćby mu przyszło nałożyć głowę. Na sejmiku w Sądowej Wiszni powadził się tak bardzo z Herburtem, chorążym lwowskim, że byłoby doszło do pojedynku, gdyby ich arcybiskup Solikowski nie był pogodził. Gorzej stało się na sejmie konwokacyjnym w Warszawie. Tam, gdy jako poseł województwa bełskiego ostro przeciw matactwom Zborowskich wystąpił i bronił szczerze kanclerza przed rzuconem nań oszczerstwem, sługa Jana Zborowskiego strzelił do niego z rusznicy. Na wyjeżdżającego z miasta napadły bandy przeciwników i tylko nieustraszona postawa i zbrojna gotowość orszaku powstrzymała napastników od walki. Lecz Żółkiewski obrażył swą nie dochodził. Za radą prymasa wyjechał ze stolicy a w liście wystosowanym do posłów wzywał ich tylko, by sprawy publiczne sumiennie załatwiali, by gwałt, jaki na nim spełniono, nie był wzorem dla innych. Szlachetny mąż nie wspominał o swej krzywdzie, on jedynie dobro ojczyzny miał na oku. Ta cecha znamionuje go zawsze i wszędzie. Rzymska zasada, że dobro rzeczypospolitej winno być najwyższem prawem, przyświecała mu w każdym momencie życia. Dla Polski żył, dla niej też zginął męczeńsko. Zborowscy popierali kandydaturę arcyksięcia austriackiego Maksymiljana, a Zamojski trzymał stronę królewicza szwedzkiego Zygmunta, jako syna Katarzyny Jagiellonki, siostry Zygmunta Augusta. Wskutek zaangażowania walki stronnictw przeciwnicy okrzyknęli królami obu swych kandydatów. Rozstrzygnąć więc musiał miecz. Zamojski zebrał liczne hufce za własne pieniądze, zgromadził swych zwolenników i przyjaciół i stanął pod Krakowem, aby bronić stolicy, gdzie odbywały się koronacje królów. Od Śląska nadciągnął arcyksiążę, ale nie zdołał zdobyć Krakowa. Dzielna obrona, w której znowu waleśnie odznaczył się Żółkiewski, zmusiła go do odwrotu. Kanclerz podążył za nim, dopadł już na cesarskiej ziemi, pod Byczyną. Tam za radą Żółkiewskiego stoczył bitwę, która wielkie przyniosła Polakom zwycięstwo. Arcyksiążę Maksymiljan dostał się do niewoli a armja jego poszła w rozsypkę. W bitwie tej Żółkiewski stał na lewym skrzydle wojsk kanclerskich. Gwałtownem natarciem na najemników węgierskich Maksymiljana zadecydował o zwycięstwie, lecz w chwili, gdy wydzierał śląski sztandar, żółty z czarnym



orłem cesarskim, do dziś dnia przechowywany w zbiorach Zamojskich, odniósł ciężką ranę z rusznicy w biodro. Długo musiał się z niej leczyć, przyjaciele już zwątpili o jego zdrowiu, lecz młodość i silny organizm przemogły chorobę, utykał jednak na nogę do końca życia. Za krew przelaną i zasługi znakomite hojną otrzymał nagrodę od nowego króla, za wstawiennictwem Zamojskiego, bo uzyskał bogate starostwo hrubieszowskie i buławę polną w roku 1588. Odtąd nowy zaczyna się okres w życiu Żółkiewskiego. Jako hetman polny, a więc zastępca hetmana wielkiego, musiał dowodzić wojskiem, zwłaszcza na kresach ukraińskich, którym groziła ustawicznie nawała tatarska. Ponieważ zaś Zamojski, hetman wielki, był równocześnie kanclerzem, a obowiązki tego urzędu zmuszały do prześiadywania przy królu, przeto cała obrona granic spoczęła na barkach Żółkiewskiego. Nie zawiódł się król na zaufaniu, jakim go darzył mądry hetman, bo spełnił swe zadanie, jak można było najlepiej.

## II.

### Służba na Kresach.

Od chwili bitwy pod Lignicą, kiedy waleczny syn św. Jadwigi, ks. Henryk Pobożny swym trupem zagroził drogę pohancom w głąb Europy, podjęta Polska posłannictwo walki z muzułmanami, stała się przedmurzem chrześcijaństwa. Tatarzy nie poszli dalej, lecz u południowo-wschodnich granic państwa polskiego stałe obrali siedziby, na półwyspie krymskim i na wybrzeżu Morza Czarnego, przez co przecinali dalsze drogi do morza. Odtąd przez cztery wieki wrze ustawiczna walka na kresach ukraińskich. Rokrocznie powtarzają się streszne napady, ulegają spustoszeniu całe powiaty i województwa, idą w perzynę wsie i miasteczka, tysiące ludu pędzą ordy tatarskie w srogą niewolę, z której ledwie setny powraca. Ten haracz krwi i mienia opłaca Polska przez setki lat, brońąc wstępu Tatarom do Europy. A mongolska nawała stała się tem groźniejsza, gdy znalazła oparcie i pomoc skuteczną w strasznym dla krzyża pobratymcy i zwierzchniku — porcie otomańskiej. Turcy bowiem, którym religja nakazywała podboje, skoro opanowali r. 1453 Konstantynopol, rozpoczęli rozszerzać się w Europie. Zawładnąwszy ludami półwyspu bałkańskiego, zetknęli się bezpośrednio z Węgrami i Polską. Te dwa państwa stanowiły dla nich zapórę na drodze ku zachodowi

chrześcijańskiemu. Z niemi potwór bisurmański stoczyć musiał zacieklą walkę, jeśli miał dalej swe zabory posuwać. W czasach, o których mówimy, Turcy posiadli już znaczną część Węgier, pograniczne mniejsze księstwa jak Siedmiogród, Mołdawia i Multany hołdowały sułtanowi. Długa jednak i uciążliwa wojna z Persami w Azji, oraz wewnętrzne zaburzenia powstrzymały ich na czas niejaki w pochodzie dalszym. Dopiero pod koniec XVI. wieku rozpoczynają na nowo wojnę z cesarzem niemieckim, Rudolfem, panem równocześnie reszty Węgier. Naówczas papież i cesarz podejmują starania, aby cały świat chrześcijański połączyć w jeden związek przeciw Turkom, a przede wszystkim, aby wciągnąć doń Polskę. Rzeczpospolita polska nie była pochopna do zrywania traktatów pokojowych z Turkami. Pamiętano tragiczny zgon króla Władysława pod Warną i klęskę bukowińską Jana Olbrachta. Obawiano się, że pomoc przyrzeczona zawiedzie i samemu przyjdzie wziąć ciężar wojny na barki. Król Stefan Batory zamyslał o wojnie, lecz pragnął wprawdzie uporać się z Moskwą. Stosunki teraz za Zygmunta III. nieco się zmieniły. Ale na straży spraw polskich stał rozważny Zamojski, uczeń Batorego; ten, nie mając pewności, że liga<sup>1)</sup> przyniesie rzeczywiste korzyści, jakkolwiek rozumiał grozę turecką, nie dał ojczyźnie wciągnąć w niebezpieczną wojnę. Niemniej jednak położenie było groźne, gdy pożar wojny płonął jasnym zarzewiem u południowych granic Rzeczypospolitej. Ku Węgrom przez ziemie polskie przeciągały ordy tatarskie spiesząc z pomocą wojskom sułtańskim. Szczupłe zaś siły hetmanów nie zdołały ich powstrzymać. Nie pomogło czujne stróżowanie hetmana polnego, Żółkiewskiego, który o wszystkich ruchach tatarskich wiedział i zaraz o nich Zamojskiemu donosił. Na przemoc rady nie było. Żółkiewski jednak nie tracił ducha. Przy sposobności przemarszu Tatarów pisze do kanclerza: „O mocy nieprzyjacielskiej wiem, ale mocniejszy jest w niebie Bóg, który osobliwie w wojnach cudowną moc swoją zwykł przy sprawiedliwości okazywać. Nie trzeba ani się godzić desperować o Rzeczypospolitej; ale czynić co mężom przystoi“. Natenczas jednak niebezpieczeństwo minęło. Skończyło się na spustoszeniu kilku powiatów pogranicznych. Turcy zajęci wojną z cesarzem nie chcieli sprowadzać nowej z Polską, której nawet bardziej się obawiali niż Austrii. Z trudnego położenia wyszła Polska

<sup>1)</sup> liga — związek.



obronną ręką i z korzyścią, bo wzmocniła swoje stanowisko względem Turcji i państw wołoskich.

Dwa księstwa naddunajskie, zamieszkałe przez prawosławnych Wołochów, Mołdawię i Multanię, z dawien dawna, bo od czasów Władysława Jagiełły, hołdowały państwu polskiemu. Jednak potem popadły w zależność od Turcji. W czasie naprężenia stosunków polsko-tureckich zapragnęli muzułmanie zamienić te kraje na prowincje własne, jak je nazywali, na paszałyki. Plan polecono wykonać Tatarom. Właśnie bowiem niejaki Rozwan przy poparciu księcia siedmiogrodzkiego opowiadał tron mołdawski. Został jednak przez Polaków pobity a na stolicy gospodarskiej zasiadł przyjazny Polsce Jeremi Mohiła. Wypadło więc bronić go przed napadem tatarskim. Wyprawili się tedy Zamojski z Żółkiewskim do Mołdawji i tu w okolicy Jass, u Cecory, zatoczyli obóz warowny. Na wiadomość o zbliżaniu się wroga obaj hetmani, sami, dla przykładu wzięli łopaty w dłonie, by usypać okop odpowiedni. Do bitwy jednak nie przyszło. Chan, widząc gotowość zbrojną hufców polskich, zawarł układ, w którym uznał Mohilę hospodarem mołdawskim i zgodził się na jego zależność od Polski.

Jeszcze walniejszą usługę oddali Ojczyźnie obaj hetmani i większą jej korzyść przysporzyli w kilka lat później. Rzecz miała się tak: hospodar multański Michał wygnał Mohilę z Mołdawji, a kraj ten sobie przywłaszczył. Rzeczpospolita nie mogła takiej obrazę puścić bezkarnie. Sprawa była trudna, bo chytry Wołoch pozyskał przychylność cesarza, szukał związków z różnymi wrogami Polski, sam zaś rozporządzał wcale znacznymi siłami. Do Polski wprawdzie nie wkraczał, gdyż przejścia przez Dniestr bronił mu Żółkiewski, lecz i on na stoczenie bitwy ważyć się nie mógł. W kilka miesięcy dopiero zebrał Zamojski znaczniejsze wojsko i wraz z nieodstępnym Żółkiewskim ruszył za Dniestr. Nad rzeką Telezyną spotkano nieprzyjaciela. Kanclerz wahał się, czy stoczyć bitwę i tylko z armat ostrzeliwał hufce wołoskie. Dopiero Żółkiewski i Sobieski, dziadek późniejszego króla, skłonili go do ataku. Wynik bitwy był wspianiały. Wojsko hospodara poszło w rozsypkę, wszystkie armaty i obóz stały się łupem zwycięzców, a co ważniejsza tron multański objął brat Jeremiego, Symeon i uznał się hołdownikiem Polski.

W czasie między obu wyprawami mołdawskimi dokonał Żółkiewski, teraz już sam bez Zamojskiego, znakomitego czynu, a było nim uspokojenie Ukrainy i zgniczenie buntu watażki kozackiego Nalewajki.

Nad morzem Czarnem między Dniestrem, Bohem i Dnieprem rozciągały się bezmierne stepy pokryte bujną trawą i burzanami, wśród których błędził wędrowiec, chyhał rabuś na łup. Mieszkał tu dziki zwierz i dziksi odeń ludzie — pastuch — koniucha wypasający trzody bydła i stada koni, myśliwiec, rybak. Gdziekolwiek tylko w jarze tuliła się jakaś osada ludzka. Życie było jednak wartkiem tętnem. Żadne prawo, żadna władza nie kępowały swobody; warcholskie szumowiny, wygnańcy i zbrodniarze kryli się tu bezpiecznie przed karzącą ręką sprawiedliwości. Zbiegało się mnóstwo ludzi ze wszystkich stron świata, szukając przygód i łupu. Węgrzyn obok Wołocha, Polak obok Tatara, Moskal, Niemiec nawet, najczęściej jednak Rusin, mieszkanię najbliższych okolic, dopełniał różnaitości zaludnienia. Ludzie ci żyli w ustawicznej walce. Pamiętajmy, że było to pogranicze polsko-tureckie, jak je nasi przodkowie zwali „Ukraina“, t. zn. na kraju ziem leżąca, widownia ciągłych bojów i harców z pohańcem. Awanturnicy przybysze łączyły się w watahy luźne dla większej obrony i siły. W ten sposób powstaje warstwa ludności, Kozacy. Początkowo byli oni tylko gromadą rozbójniczą, złożoną z ludzi różnych narodowości, wielu nawet szlachty polskiej szukało wśród nich przygód. Dopiero później utworzyli organizację z siedzibą w Sicz na wyspie Dnieprowej, pod wodzą atamana. W miarę jak urosli w liczbę i spotężnieli, stali się dla państwa polskiego niebezpiecznymi, gdyż przez swe łupieżcze napady na sąsiednie kraje, Kozacy puszczali się na czajkach<sup>1)</sup> aż na morze Czarne i napadali na posiadłości tureckie, czem narażali Polskę na zatargi z pogranicznymi państwami, przedewszystkiem z Turcją. Wskutek tego już wcześniej pomyślano o ujęciu kozaków w karby dyscypliny wojskowej. Próby jednak reform przedsiębrane za ostatnich Jagiellonów i Stefana Batorego nie przyniosły pożądanego rezultatu. Kozacy byli potrzebni dla ochrony kresów, przeto wytepić ich w zupełności nie było można. Rozwijał się bowiem równocześnie na Ukrainie ruch kolonizacyjny, możni panowie polscy i ruscy, Ostrogscy, Wiśniowieccy i inni zakładali na olbrzymich obszarach wsie i miasta, ściągając do nich osadników z głębi państwa, chłopów, którzy jako poddani pańscy musieli odrabiać pańszczyznę i ponosić różne ciężary, przeto los ich stał w jaskrawej sprzeczności z kozacką swobodą. Dlatego panowie odnosili się do kozaczyzny niechętnie i spowodowali szereg ostrych uchwał sejmowych,

<sup>1)</sup> długie i wąskie czółna.



ograniczających ich przywileje i wolności. Kozacy zaś zasilani zbiegami z pośród poddanych szlacheckich, coraz większą palali nienawiścią do panów, tak, że musiało przyjść między nimi do starcia. Pod koniec XVI. w. słyszymy o ciągłych zaburzeniach na Ukrainie, które coraz większe przybierały rozmiary, Rzeczpospolita musiała zdecydować się na wystąpienie energiczne, ponieważ nie mogła dalej cierpieć podobnej anarchii na Kresach.

Gdy obaj hetmani strzec musieli granic, bo groził powrót chana z Węgier przez Polskę, a potem byli zajęci wyprawą mołdawską, ruszył się Nalewajko, syn popa z pod Ostroga, a zebrawszy „łotrostwa ze 12 set“ poczynił znaczne szkody w okolicy Baru. I tak „buszował“ czas dłuższy, bo wojska nie było pod ręką. Banda rosła i posuwała się ku Wołyniowi i Litwie, skąd wzdłuż Dniepru zawróciła na Ukrainę, pod Korsuń. Równocześnie inne watahy pod wodzą Łobody, Szawuły, Saski łupiły Kijowszczyznę i Braclawszczyznę. Z początkiem 1596 r., jak donosił Żółkiewski, „Wszystka Ukraina skozaczowała; zdradziec, szpiegów pełno“.

Zagaznienie tego zarzewia polecił król, nie chcąc ruszać wojsk Zamojskiego, hetmanowi polnemu, Żółkiewskiemu, który z zadania wywiązał się znakomicie, rozkaz spełnił w zupełności, bunt stłumił bezwzględnie, choć też „kusił sposobów, ażeby dobrymi sposoby mogli być ujęci“. Musiał być surowym, gdy widział, że łagodne środki na rozzuchwalone bezkarnością hultajstwo nie pomagają. W lutym 1596 r. ruszył z Krzemieńca na czele niewielkiego oddziału, rozpisując listy o pomoc. Niedaleko Ostropola rozbił znaczną watahę i gonił ją, aż żołnierze sobie „konie popsowali“. Brakło sił i armat, mimo to szedł naprzód, prac przed sobą uciekającego Nalewajkę. Watażka próbował układow, Żółkiewski, nie wierząc w szczerość, propozycje odrzucił. Przodem wysłał pod Białą Cerkiew kniazia Rożyńskiego, który tam starł się z kozakami i tylko nadejściu hetmana zawdzięczał ocalenie. Położenie stało się niebezpiecznym, gdy z Najewajką połączył się Szawuła, ataman kozaków zaporozkich, przyprowadził znaczne posiłki i armaty, tak, że siły ich wzrosły do 7000. Nie zważając na to hetman na czele tylko dwóch tysięcy rzucił się na nich i zmusił do ucieczki, jakkolwiek taboru zdobyć nie zdołał. Szawuła ranny ustąpił komendy Nalewajce, który zdołał resztę oddziału przeprowadzić za Dniepr i stanął w Perejestawiu. Żółkiewski z postoju w Białej Cerkwi donosi Zamojskiemu, że kozacy niezgodni między sobą, jedni chcą poddać się Tatarom, inni zdać się na

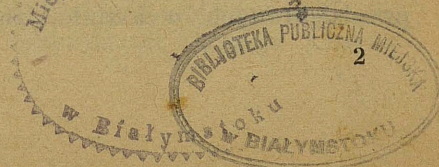
łaskę. Mniemając, że należy na nich uderzyć, zanim ich głód zgnębi, domagał się znaczniejszych sił, bo „jeśli się to sejmowa jaką surową uchwałą, a położeniem tu do czasu żołnierza nie obwaruje, znowu ta gadzina odżywie“.

W dalszym pościgu sprawiał wielką trudność brak środków do przeprawy przez Dniepr, gdyż kozacy poniszczyli statki. Pomogli w tem mieszczanie kijowscy, przysposabiając promy i czołna, więc hetman, otrzymawszy posiłki pod wodzą Jana Potockiego, przeszedł Dniepr pod Trypołem. Ponieważ kozacy uszli do Aleksandrowa nad Sułą, Żółkiewski podążył za nimi, „lubo, jak pisał, przychodzi to z wielką pracą i niewczasem wojska JKMci przez te pustynie i trudne przeprawy“. Dognał ich dopiero pod Łubnami i osaczył w taborze. Było ich jeszcze z sześć tysięcy, w tem dwa dobrego żołnierza, ale niezgoda panowała w ich obozie. Po dwutygodniowym oblężeniu zabili Łobodę a Nalewajkę wydali hetmanowi wraz z trzema starszymi hersztami, z góry przyjmując podyktowane warunki. Z pokonanymi obszedł się hetman łagodnie, jednego Nalewajkę odesłał do Warszawy, gdzie ten poniósł karę śmierci za popełnione zbrodnie. Żółkiewski mógł powiedzieć, że „do tego czasu oprócz tych co w potrzebie<sup>1)</sup> legli, zachowałem ręce od ich krwi; wolałbym chore członki leczyć, aniżeli odcinać“. Z tych słów przenika szlachetność umysłu męża, który bratnią krwią splamić się wzdrygał, a los nie szczędził mu tej przykrości, bo dwukrotnie w wojnach domowych walczyć musiał.

Dzięki dzielności Żółkiewskiego cała Ukraina w przeciągu trzech miesięcy (od 22. lutego do 8. czerwca) została uspokojona. Hetman pospieszył na sejm do Warszawy, gdzie zdobyte na kozakach chorągwie i działa oddał królowi; sejm przez usta marszałka izby poselskiej obu hetmanom złożył podziękowanie, a król hojnie zasługi Żółkiewskiego nagrodził, obdarzając go znacznymi dobrami.

Wspomniane wyprawy mołdawskie i poskromienie Nalewajki to były tylko zdarzenia większej wagi, które wyrwały Żółkiewskiego z szarzyzny zwykłego stróżowania na kresach. Służba to była ciężka i odpowiedzialna, bo od niej zależało, czy ludność dalszych powiatów dowie się na czas o niebezpieczeństwie i będzie się mogła schronić. Hetman z konia przez tych lat dziesiątek prawie nie zsiadał. Z obozu do obozu, od jednej stannicy do drugiej przebiegał ukraińskie ziemie, bacznie nasłuchując i badając, czy nie zapo-

<sup>1)</sup> bitwa.





wiada się pochod czambułów tatarskich. Ze stanowiska swego nie schodzi, chyba wezwany na sejm lub do króla. Osobiste swe sprawy tak zaniedbał, że mu groziła ruina majątkowa, mimo, iż po ojcu znaczną odziedziczył fortunę, a szczodrobliwość królów jeszcze ją pomnożyła. Na dłuższy czas zjechał z Ukrainy raz tylko, by ruszyć wraz z Zamojskim na ostatnią wspólną wyprawę przeciw Szwedom.

Za Zygmunta III. rozpoczął się dla Polski okres zawziętych walk ze Szwecją. Główna i zasadnicza przyczyna leżała w tem, że Szwedzi dążyli do opanowania wszystkich krajów leżących nad Bałtykiem, i zapragnęli także posiąść polskie Inflanty. Spór zaogniały przeciwieństwa religijne, Szwedzi byli bowiem protestantami, nie chcieli mieć króla katolickiego. Przy ich pomocy stryj Zygmunta III., Karol ks. Sudermański, wydarł mu w Szwecji tron ojcowski. To było powodem rozgorzenia długich i uciążliwych wojen, które z przerwami trwały lat 60 i przyprowadziły Polskę o znaczne straty. Walki toczyły się ze zmiennem szczęściem. Początki były dla Polski pomyślne. Wyprawa Zamojskiego i Żółkiewskiego w r. 1602 mimo niezliczonych trudności piętrzących się z powodu braku sił i przykrego klimatu, zdołała wydrzeć Szwedom Estonję, którą oni od szeregu lat nieprawnie dzierżyli. Krótki był udział Żółkiewskiego w wyprawie, niemniej przeto znakomity. Czynnie przyczynił się do zdobycia ważnej fortecy Felina, a wysłany w przedniej straży w głąb Estonji, zdobył zamek Wessenberg, generała Aurepa zaś przybywającego z odsieczą rozgromił tak skutecznie, że goniąc go zapędził się aż po bramy Rewla. Dopiero choroba ciężka a także zawikłania w interesach majątkowych skłoniły go do powrotu do domu.

Wyprawa szwedzka zamyka okres współpracy Żółkiewskiego z Zamojskim, który w dwa lata później w r. 1605 umiera. Żółkiewski stracił w nim przewodnika i nauczyciela, mistrza i protektora, przyjaciela i towarzysza broni. Kilkadziesiąt lat razem strzemię przy strzemienu na wojnach orężnie, a w spokoju z piórem czy w radzie społem przebywali, służąc Matce Ojczyźnie. W złej czy dobrej doli miał Zamojski w Żółkiewskim druha serdecznego i obrońcę, ramię pewne i silne. Mógł być dumny z ucznia swego. Jeżeli może umysłem mu nie dorównał, to zaletami serca, stanowczością i biegłością w sztuce wojennej nawet go prześcigał. Za jego radą odniósł Zamojski zwycięstwo nad arc. Maksymiljanem i nad Michałem Multańskim. Żółkiewski zaś w wyprawach, pod okiem hetmana przedsięwziętych, wykształcił znakomicie swój talent wojskowy,

którym świetnie zabłysnął już przy sposobności rozgromienia Nalewajki, a zapewnił mu przez cudowną kłuszyńską wiktoryę nieśmiertelną sławę. Ze śmiercią Zamojskiego poczyną się okres zupełnie samodzielnej jego pracy dla Ojczyzny, okres najbardziej owocny i ofiarny oznaczony dwiema kolumnami triumfu i poświęcenia — Kłuszynem i Cecorą. —

### III.

#### Rokosz Zebrzydowskiego.

Król Zygmunt III. Waza był to monarcha pełen poczucia swej godności. Milczący i posępny, małomówny i uparty, nie zjednał sobie miłości i przywiązania narodu. Dążenie do odzyskania korony szwedzkiej, interes rodowy Wazów i interes religijny skłoniły go do połączenia się z Habsburgami, którzy byli natenczas głównymi przedstawicielami obozu walczącego w Europie przeciw protestantom, co jeszcze więcej zraziło do niego szlachtę i wodza jej Zamojskiego.

Jan Zamojski był zwolennikiem wolności szlacheckiej, a przeciwnikiem samowładztwa królów. Król zaś Zygmunt niejednokrotnie dawał do poznania, że nie jest zadowolony z ograniczenia władzy królewskiej. Małżeństwo z Anną Austrjacką dopełniło miary niezadowolenia. Zamojski przeszedł do obozu niechętnych królowi.

Przyczyną nieprzyjaźni do Habsburgów było „wkorzenie, jak mówi współczesny kronikarz Piasecki, narodowi polskiemu to o Austrjakach przekonanie, że byle jedną nogą w Królestwa jakiegokolwiek bądź wolne wstąpili zaraz dziedzicznego następstwa dla swoich szukają”. Tak sądził również Żółkiewski. Śmiało wytykał na sejmie 1605 r. królowi uchyczenia jego polityki, zastrzegał się przeciw samowładnej monarchji, twierdząc, że „z wolności praw i swobód swoich napominać Pana, w czymby się im dosyć nie działo, zawsze było i jest wolno!”. Niemniej jednak wierności dla króla nie naruszył nigdy i wolę jego szanował, „do praktyk żadnych, któreby były przeciwko dostojęństwu i zwierzchności Jego Król. Mości nigdy się nie przymierzał ani nie wiedział o nich”, jak sam wyznaje w testamencie. I to samo synowi nakazuje.

Nie wszyscy posiadali te cnoty. Gdy zabrakło Zamojskiego, który umiał wzburzonemi masami szlacheckimi odpowiednio kierować i utrzymywać w korbach dozwolonej prawem walki na sejmach, po całym kraju wszczęła się agitacja przeciw



królowi: zarzucano mu obok łączenia się z Habsburgami mnóstwo innych wykroczeń, przeważnie zmyślonych lub wyolbrzymionych. Na czele opozycji stanął wojewoda krakowski Mikołaj Zebrzydowski, wychowanek również Zamojskiego a szwagier Żółkiewskiego, lecz nie dorastający im zdolnościami i rozumem. Człowiek może w gruncie rzeczy nie całkiem zły, lecz zbyt ambitny i warchoł. Na zjazd do Sandomierza, zwołany przez wojewodę, przybyły tłumy szlachty z całej Polski, przerażone niebezpieczeństwem grożącym, jak głoszone, złotej wolności szlacheckiej. Zażądano od króla usprawiedliwienia się z czynionych mu zarzutów. Nie pomogły głosy najważniejszych miłujących Ojczyznę senatorów, roznamietnienie rośło, ani słyszeć nie chciano o zgodzie. Rozpoczął się bunt, zwany rokoszem.

W tej groźnej chwili Żółkiewski króla nie opuścił. Wiedział, że „całość i zbawienie wszystkich na zbawieniu i całości króla polega, tej bronić było jedynym celem jego usiłowań“. Sądził, że można się spierać w sposób prawem dozwolony, sam na sejmie surowo ganił błędy Zygmunta, lecz walkę zbrojną uważał za godną potępienia i kary, zbrodnię wobec Rzeczypospolitej. Nie zawahał się zatem, lecz murem stanął przy królu, narażając się na zarzut zdrady ze strony rokoszan. Czytamy w paszkwilu<sup>1)</sup> współczesnym następujący dwuwiersz „Na echo“

— I hetman polny przedtem coś lepszego radził,  
Zdradził!

— Wždy się przeciw królowi z szlachtą opowiadał,  
Przedał!

W porozumieniu i na żądanie szlachty województwa ruskiego przyprowadził królowi znaczną pomoc, żołnierza kwarcianego z kresów ukraińskich. Obudził ogromne oburzenie rokoszan, hetman jednak z całym spokojem tłumaczył się rozkazem króla, któremu na wierność przysięgał.

Próby pojednania nie doprowadziły do pożądanego skutku, rokoszanie sejmu słuchać nie chcieli, więc król ruszył z wojskiem przeciw nim. Pod Guzowem stanęły przeciw sobie wrogie choć bratnie hufce i stoczyły bitwę, która skończyła się klęską rokoszan. Żółkiewski, dowodząc prawem skrzydłem wojsk królewskich, pierwszy przełamał szyki przeciwnika i uwiadomił sam Zygmunta o dokonaniem zwycięstwa. — Główne siły rokoszan zostały rozproszone, lecz zarzewie buntu dalej tliło.

<sup>1)</sup> paszkwil — ulotne pismo oszczercze.

Dworacy radzili królowi, by siłą bezwzględnie wytępił niedobitków; oparł się temu Żółkiewski, nie chcąc dopuścić do dalszego rozlewu krwi bratniej. Zjechał się więc osobiście z Zebrzydowskim i zdołał go nakłonić do skruchy. W Krakowie król przyjął na posłuchaniu wprowadzonego przez hetmana wojewodę, który go w długiej mowie przeprosił.

Przez cały czas trwania rokoszu Zygmunt nie we wszystkim dowierzał Żółkiewskiemu, nie wierzył, by mógł tak się wyzbyć związków przyjaźni i pokrewieństwa z Zebrzydowskim, dawnych poglądów republikańskich. Nie rozumiał głębi duszy człowieka, który umiał kochać wolność szlachecką lecz i karcieć równocześnie szlachecką samowolę, który, mimo niezmierniej miłości do rodaków, nie cofnął się przed dobytciem miecza, aby wichrzycieli przywrócić do posłuszeństwa. Nie ufał mu mimo walnych przysług, mimo przyprowadzenia wojska z Ukrainy i zwycięstwa pod Guzowem. Był mu niechętny za nienawiść do Habsburgów, a podżegali jeszcze zawistni dworacy, zazdroszczący hetmanowi sławy wojennej. I nie dał król Żółkiewskiemu buławy wielkiej, nawet po Guzowie, choć zdawałoby się, że po śmierci Zamojskiego jemu się ona sprawiedliwie należała. Obowiązek szacunku i wdzięczności dla obu to nakazywał, lecz Zygmunt nie poczuwał się do niego.

#### IV.

#### Wyprawa moskiewska i Kłuszyn.

Groźnym sąsiadem było dla Polski państwo carów moskiewskich, groźne swym wielkim obszarem od Dniepru po Ural i dalej w głąb nieznanych sybirskich ziem, od morza Białego po stepy czarnomorskie. W niezmierzonych tych krajinach mieszkali liczni ludy, które żyjąc w stanie półdzikim, wszystkie owoce swej pracy wносиły w daninie swemu carowi samodzierzcy, a ten rósł przez to w bogactwa i znaczenie. Jęczał w tej niewoli cały naród moskiewski; chłop czy mieszczanin, bojarzyn czy pop prawosławny słuchać musieli carskiej woli, choć jarzmo nieraz bywało ciężkie. Lecz tak już wrosło w duszę moskiewską, że bez cara, bez jego samodzierzawia wydawało się im niemożliwe istnienie matuszki Rosji. To poczucie przetrwało do naszych czasów. Gdy car padł, Rosja pograżyła się w odmetry zupełnej anarchji.

Ta, niczem nieograniczona władza carów pozwalała im kierować wszystkimi siłami swego olbrzymiego państwa i użyć



ich do stworzenia potęgi, zdolnej szerzyć podboje w sąsiednich krajach. Zwłaszcza wielkie niebezpieczeństwo groziło Rzeczypospolitej polskiej, gdyż car, głosząc się panem „wszystkiej Rusi“, rościł sobie prawa do ziem ruskich, które w jej skład weszły. Za Zygmunta rozpoczęła się walka na śmierć i życie. Z początku Polska utraciła Smoleńsk i Połock z pogranicznymi ziemiami, potem jednak Batory zdołał odebrać Połock i inne grody, a żelazną swą prawicą odsunął Moskwę od Inflant.

Tembardziej poszło to łatwo, że wróg przeżywał naówczas wewnętrzne przesilenie i osłabienie wskutek tyrańskich rządów Iwana Groźnego. W siedzibie swej na Kremlu car najśroźszymi, najwymyślniejszymi mękami gnębił swych poddanych, lubując się w krwi i jękach. Przeto gdy rozeszła się wieść o jego śmierci, naród cały odetchnął, bo syn i następca Fiedor, słaby na umyśle, zapowiadał, że ulży cierpieniom ludu. Nadzieje krótko trwały. Z za tronu cara-niedojdę wynurzyła się straszna twarz tatarskiego potomka, koniuszego niegdyś Iwana, dziś carskiego szwagra i „prawitiela“ (rządcy) — Borysa Godunowa. Ten mąż twardej ręki i nieugiętej woli objął dziedzictwo Groźnego w swe dłonie i kierując niedołężnym monarchą, torował sobie drogę do tronu. Na zawadzie stał mu osobliwie młodszy brat Fiedora — Dymitr. Nasłał więc zbiorów, którzy dziewięcioletniego chłopca zamordowali. Po świetnie zaś rozgłosili i carowi tak powiedzieli, że Dymitr zginął, rzucając się na miecz w ataku epilepsji. Gdy ta przeszkoda została usunięta, Fiedora sprzątnęła, jak powiadają, trucizna, a Borys za wolą pozyskanego poprzednio duchowieństwa i statecznego spóółstwa na carskim zasiadł tronie.

Bojarowie z oburzeniem i wzdargą widzieli w nim wdziercę i przywłaszczyciela korony, gdyż żyły rody, które od Ruryka<sup>1)</sup> się wywodziły, lecz nie miały one siły, by zmierzyć się z Borysem. Naruszyć jego potęgę zdolne było tylko imię zamordowanego Dymitra, ostatniego potomka carskiej dynastji. I już od 1600 r. rozchodzą się tajne wieści, jakoby carewicz nie zginął i żył w ukryciu. Godunow, gdy go to doszło, poczyną postępować na wzór Iwana Groźnego, aby stłumić te pogłoski, oczywiście napróżno. Idą one z ust do ust, tem chętniej witane, im cięższymi stawały się rządy Borysa.

W 1603 r. ukazuje się na dworze księcia Adama Wiśniowieckiego jakiś Moskwicin i zgłasza się do służby. Po niejaki

<sup>1)</sup> Ruryk, książę normańskich Warego-Rusów, który założył państwo ruskie i dał początek dynastji Rurykowiczów.

czasie rozchorowawszy się wyznaje wezwanemu spowiednikowi, że jest Dymitrem, carewiczem moskiewskim. Powiadomiony przez popa a zainteresowany odkryciem Wiśniowiecki, zaczyna się wypytywać o szczegóły, przyczem uderza go niezwykła u prostego pacholka dworność obejścia i umiejętność wysłownienia. Badany powiada, że wychowawcy ukryli go przed mordercami a w miejsce jego podsunęli innego chłopca. Na dowód przytacza rozmaite szczegóły, powołuje się na świadectwo różnych osób. Uduje mu się Wiśniowieckiego przekonać i zapalić do swej sprawy. Razem spieszą do wojewody sandomierskiego Mniszcha, a ten za cichem zezwoleniem króla, choć wbrew sprzeciwom Zamojskiego, organizuje prywatnym kosztem wyprawę, aby domniemanego Dymitra osadzić na tronie ojców. Za to obiecał tenże ożenić się z córką wojewody Maryną Mniszchówną.

W Moskwie uwierzono powszechnie w cudowne ocalenie carewicza. Wybuchł bunt przeciw znienawidzonemu Borysowi, on sam umiera, a tron obejmuje Dymitr. Nowy car rozpoczął rządy od łagodności, wprowadził odrazu różne urzędownie, na wzór polskich, chciał odmienić barbarzyńskie zwyczaje Moskali i naród cały ucywilizować. Nie miał jednak na tyle ostrożności, by uszanować starodawne zwyczaje i uprzedzenia, co się strasznie na nim zemściło.

W samym dniu ślubu z Mniszchówną podnoszą Moskale bunt podburzeni przez kniaziów Szujskich, możny ród bojarski spokrewniony z carami, którzy rozsiewali między ludem wieści, że Dymitr chce ich zmusić na wiarę łacińską. Tłum wpada do zamku, morduje Samozwańca i otaczających go Polaków. Maryna z ojcem i inni dostają się do więzienia. Na tronie carskim zasiada Wasyl Szujski, ale nie umie państwa uspokoić. Pojawiają się szalbierze, którzy korzystając z ciemnoty ludu, ogłaszają się za członków carskiej rodziny i choć żadnemu nie udaje się utrzymać, niemniej wywołują zupełny zamęt w kraju.

Jeden z nich podał się za Dymitra, ocalonego ponownie. Mimo, że do pierwszego w niczem nie był podobny prócz tego, że był człowiekiem, jak pisze o nim Żółkiewski, zyskał szerokie uznanie. Lecz byłby i on uległ Szujskiemu, gdyby nie nadeszły posiłki z Polski, wiedzione przez różnych awanturników, którzy po stłumieniu rokoszu nie mieli co w Polsce robić.

Zaczęło się szczęście „worowi“<sup>1)</sup>, jak go nazywali Mo-

<sup>1)</sup> „Worem“ — złodziejem nazywali Moskale Samozwańca.



skale. Zamki i grody warowne, jedno po drugich zdawały się na jego imię, wojska rosły napływem ochotników, tak, że ośmielił się podstąpić pod samą stolicę. Nieład i zamieszanie w państwie moskiewskiem szerzyły się coraz okropniej. Rozważniejsi więc bojarowie spoglądać jeli ku Polsce, oczekując od niej ratunku i wybawienia. Pojawia się projekt wyboru królewicza Władysława, syna Zygmunto-  
wego, na tron carski. Już dawniej za czasów Dymitra przekazywali tajnie dostojnicy moskiewscy do Zygmunta, żeby chętnie ujrżeli na Kremlu młodego Wazę. Teraz ta sprawa coraz wyraźniejsze przybierać poczyną kształty. Sam król wraz z radą bierze ją pod rozważenie.

Powód do wojny sam się nastęrczył. Wrócili właśnie posłowie królewscy, wysłani dawniej do Dymitra, których Szujski, gwałcąc prawa narodów, wtrącił do więzienia, a teraz w lichej będąc skórze odesłał, wymusiwszy 4-letni rozejm. Wysłańcy ci również przywieźli propozycje ze strony bojarów i zapewniali, że uzyskanie korony carskiej będzie rzeczą łatwą.

Zygmunt III., naradziwszy się z obecnymi u jego boku senatorami, wysłał referendarza kor. ks. Firleja do hetmana Żółkiewskiego, aby wraz z Janem Potockim, wojewodą bractawskim, przygotował wojsko na tę wyprawę. Książd referendarz tłumaczył, że król nie chce czekać sejmu, aby nie tracić czasu, tembardziej, że senatorowie „radzą królowi Jegomości, aby tej okazji nie opuszczał do pomnożenia sławy i rozszerzenia państwa Rzeczypospolitej“. Hetman, mimo iż rozkaz królewski zaskoczył go niespodzianie, oświadczył, że na jego ochocie do usłużenia królowi Jegomości i Rzeczypospolitej „nie miało nic schodzić“.

Wyprawa się jednak odwlokła. Sejmiki w 1609 r. pochwałyli zamiar królewski, na sejmie wolnym, poza tajnemi naradami, mowy o tem nie było. Żółkiewski na prywatnem posłuchaniu pytał się króla o stan sprawy. Radził, żeby wybrać drogę na ziemię siewierską, omijając Smoleńsk, który jest potężną twierdzą. Król nie dał żadnej odpowiedzi, oświadczył tylko, że pójdzie właśnie na Smoleńsk, bo mu zewsząd obiecują, iż miasto samo się podda. Hetman przestrzegł „żeby w tem myłka nie była“. Następnie odjechał na Ukrainę i tam oczekiwał powołania pod broń. Widząc zaś opieszałość, brak wojska i pieniędzy, prosił o zwolnienie od tego przedsięwzięcia, na co król nie chciał przystać. Gdy Żółkiewski zrozumiał, że gdyby nie chciał jechać, to i wojsko by się nie zaciągnęło i wyprawa spełzałaby na niczem, a wówczas jemu przypisanoby winę, zdecydował się ruszyć na Moskwę, ufając szczęśliwej

gwieździe i Opatrzności. Nie zawiódł się w swych rachubach, bo była ta wyprawa jednym pochodem triumfalnym i wplotła nowe liście wawrzynu w wieniec jego zasługi.

Wojsko powoli się ścigało, lecz król nalegany listami Lwa Sapiehy, kanclerza litewskiego i Gosiewskiego, którzy obiecywali mu poddanie się Smoleńska, szedł szybko naprzód. Gdy dotarli do Smoleńska, przyrzeczenia okazały się złudne a przestrogi hetmana uzasadnione. Dowódca bowiem załogi Szeina ufny w obwarowania zamku i znaczne siły — miał 12000 ludzi zbrojnych — zaopatrzony obficie w żywność i w amunicję, postanowił trzymać się do ostatka, tembardziej, że położenie w Moskwie zaczęło się zmieniać na korzyść Szujskich.

Przyszło dobywać zamku siłą, a wojska król miał mało, brakło dział burzących. Próby wzięcia szturmem miasta nie powiodły się. Trzeba się było zabrać do regularnego oblężenia, które przeciągnęło się dwa lata, zatrzymując Zygmunta w obozie. Żółkiewski radził, by zamek osaczyć, z resztą zaś wojska pójść w głąb Moskwy. Lecz król ufając bardziej radom innych, zwłaszcza ulubionych mu Potockich, którzy zazdrośnem okiem spoglądali na hetmana, wolał zostać pod Smoleńskiem.

Tymczasem ważniejsze wypadki odgrywały się w państwie moskiewskiem. Młody a dzielny Skopin Szujski zorganizował znaczną armję, zasiloną najemnikami, sprowadzonymi ze Szwecji, Niemiec i Anglii. Z wojskiem tem znaczne szkody czynił polskiem hufcom drugiego Samozwańca, tem łatwiej, że niezgodni między sobą dowódcy nie mogli mu sprawnie się opierać. Nadużycia zaś i gwałty przez nich popełniane odstręczały coraz bardziej Moskali od szalbierza. Wkrótce niewiele tylko grodów przy nim pozostało. Gdy zaś część Polaków przeszła w służbę królewską, oszust umknął z resztą wojsk do Kaługi. To takiej otuchy dodało Szujskiemu, że wysłał znaczne siły z odsieczą pod Smoleńsk, pod wodzą brata swego Dymitra, bo Skopin zmarł krótko przedtem.

Położenie wojsk polskich, oblegających Smoleńsk, stawało się niebezpieczne, groziło odebranie zamków już zajętych, obawiać się należało rozbicia oddziałów, które od Samozwańca przeszły na stronę króla, a nawet rozbicia samej armji pod Smoleńskiem. Gdy Jan Potocki spierał się o ilość wojska i wymawiał się od wyprawy, Żółkiewski bez targów, niepomyślny uraz osobistych i choć od początku wyprawie tej był niechętny, porwał się spełnić zadanie, ponieważ widział jasno konieczność wydobycia króla z matni.

Ruszył więc szybkim marszem pod Białę, uwolnił Go-



siewskiego od oblężenia, a następnie zwrócił się pod Szujsk, gdzie skupiły się hufce Dunikowskiego i Zborowskiego, zagrożone przez posuwającego się od Możajska kniazia Dymitra. Wódz moskiewski podesłał na wieści o pochodzie hetmana dwu wojewodów Wołujewa i Jeleckiego z 10.000 ludzi do Carowa Zajmiszcza, by wzniesli i umocnili tam gródek dla dania oporu Żółkiewskiemu.

Hetman posłyszawszy o wyprawie Wołujewa przenocował tylko pod Szujskiem i zaraz ruszył ku Carowu z częścią wojska, by zbadać położenie. Tymczasem wódz moskiewski zdołał zbudować już gródek w odległości strzału armatniego za groblą na rzeczce, która go od Polaków dzieliła. Zoczywszy oddział hetmański, wysłał ze trzy tysiące ludzi na tę groblę, by atak odparli. Lecz Żółkiewski przezornie przerwał utarczkę i wrócił na poprzednie stanowisko; dopiero nazajutrz 24. czerwca zbliżył się do Carowa i położył się tu obozem, zamierzając nocą przejść groblę, by osaczyć ostrożek<sup>1)</sup> moskiewski. Kozacy i piechota polska bokiem podeszli strzelców, zaczajonych w gąszczach nadbrzeżnych, którzy mieli bronić przeprawy. Po krótkiej walce zmusili ich do ucieczki. Wołujew ruszył jazdę na pomoc, lecz hetman przeprowadził swą usarję po moście postawionym naprędce i sforsował przejście przez rzekę. Na drugi dzień przepравиło się całe wojsko i odcięło Wołujewa od strony Możajska, skąd spodziewał się posiłków.

Niektórzy radzi byli szturm przypuścić; oparł się temu Żółkiewski, nie mając potrzebnej piechoty ni armat, a wiedząc, że Moskalowi brak żywności i amunicji; wołał go wziąć głodem. Przez liczne podjazdy nasłuchiwał tylko, czy nie nadchodzi Dymitr Szujski. Rzeczywiście 3. lipca przyniósł rotmistrz Niewiarowski wiadomość o zbliżaniu się wielkich sił moskiewskich. Był to Szujski, który wiodł z sobą 8.000 cudzoziemców pod wodzą szwedzkich generałów Pontusa dela Gardie i Horna, oraz około 50.000 Moskali, oprócz 20.000 zbrojnej czeladzi. W każdym razie przewaga nad 8.000 wojsk polskich była niesłychana. Znaleźli się więc lękliwi, którzy mówili, że panu hetmanowi „świat zmierzł i wojsko chce z sobą zgubić“. Na radzie jednak nie mało oświadczyło się za tem, by gródek osaczyć jaką garścią, a zresztą uderzyć na Dymitra, bo on przeciąganiem walki może bez oręża dokonać zwycięstwa. Żółkiewski, nie wyjawiając swej decyzji, nakazał gotowość do marszu.

<sup>1)</sup> ostrożek — zameczek.

Pod wieczór o godzinie 6-ej ruszył z czterema tysiącami wojska, w tem dwieście piechoty i cztery działa, falkonetami zwane; reszta pod komendą rotmistrza Jakóba Bobowskiego została pod Carowem. Leśna droga nastęrczała znaczne trudności, jednak wojsko, idąc szykiem bojowym zdołało szybko przebyć kilkomiłową odległość i przed świtem jeszcze stanęło w obliczu obozu nieprzyjacielskiego.

Dymitr rozłożył się pod wsią Kłuszynem na obszernem polu, obok stanęli cudzoziemscy zaciężni. Oba obozy połączone były tylko wozami, a ochraniał je silny płot. Czat żadnych nie porozstawiano, bo nie spodziewano się, by Żółkiewski z małemi swemi siłami porwał się na taką potęgę. Jeszcze poprzedniego dnia chełpił się Pontus przed Szujskim, iż przygotował szubę sobolową dla polskiego wodza, bo chce się wywdzięczyć za otrzymane niegdyś pod Rewlem futro rysie. Więc gdyby nie uciążliwa droga, można było zaskoczyć Moskali niespodzianie, cóż kiedy wojsko powoli wynurzało się z lasu, przytem wioski i płoty zagradzały drogę. Trzeba je było spalić. Pożar płonących wsi obudził nieprzyjaciela. Tymczasem hufce polskie wychodząc na otwarte pole, zaczęły już stawać w „sprawie“<sup>1)</sup>.

Na skrzydle prawem stanął pułk Zborowskiego, za nim Kazanowski i Dunikowski, na lewem Struś, starosta chmielnicki, w odwodzie pułk hetmański, pod wodzą Janusza Korceckiego. Środek prowadził sam hetman. Kozaków pod Piaszkowskim ustawił z boku lewego skrzydła. Piechota i działa nadeszły nieco później, bo zatrzymały ich trudności drogi.

Po uszykowaniu wojska objechał hetman szeregi, „napominając i sławę nieśmiertelną przekładając przed oczy, tłumacząc konieczność zwycięstwa“. Potem kapłani pobłogosławili hufce do boju, a wódz dał znak rozpoczęcia walki, bo już nieprzyjaciół ustawił się w szyku bojowym. Na prawem skrzydle przeciw Strusiowi zajęli stanowisko zaciężni Pontusa, Moskałe znaleźli się w środku i z lewej strony.

Ruszyły polskie chorągwie z kopyta do walki. Szły szeregi usarji, zbrojnej w kopje i miecze, cwałem przez otwory w płocie otaczającym kolumny nieprzyjacielskie i zwały się z nim mocno. Bój zawrzał straszny. Garstka Polaków starła się z tłumami wroga. Była „necessitas in loco, spes in virtute, salus in victoria“ jak pisze hetman w liście, co znaczy: „potrzeba w miejscu, nadzieja w dzielności a zbawienie w zwy-

<sup>1)</sup> szyku.



cięstwie". Długo bitwa trwała. Roty polskie po kilka razy uderzały na nieprzyjaciela, wracały, szykowały się, by znowu nań się rzucić. Naoczny świadek i uczestnik walki, Samuel Moszkiewicz zapisuje w swym pamiętniku jako „do wierzenia niepodobne, że drugim rotom trafiło się razów osiem albo dziesięć przyjść do sprawy i potykać się z nieprzyjacielem. I ryszunku nam ubyło i siły ustawały. Konie też już na pół zemdlone mając, bo od świtania aż pod obiad godzin 5 pewno niemi bez przestanku czyniąc, już i siły z ochotą zegnali nad naturę ludzką robić — zwłaszcza żeśmy i kopij stradali a te są usarzowi bardzo potrzebne i tamtemu nieprzyjacielowi straszne. Przecię do sprawy wołają, a ono bez sił i ryszunku. Przychodzimy do sprawy, ale nam niesporo, mieszamy się w odmieć". Ale nie ustąpiło dzielne rycerstwo, aż szala walki na jego przechyliła się stronę.

Hetman stojąc na wzgórzu oglądał całe pole walki, kierował przebiegiem bitwy i podsycał wytrwałość żołnierza. Widząc zaś znojnny trud swych zastępów, „jako drugi Jozue, ręce do góry trzymając po wszystkim czas o zwycięstwo prosił". Najtrudniejsza była sprawa z piechotą niemiecką, którą Pontus obsadził płoty. Zadawała bowiem znaczne straty chorągwiom polskim atakującym przez owe przerwy w ogrodzeniu. Dopiero gdy nadeszła piechota królewska z działami, na rozkaz Żółkiewskiego rzuciła się ku nim i spędziła Niemców do lasu. Od tej chwili przyszło łatwiej. Prawe skrzydło pod Zborowskim najpierw rozbiło szeregi moskiewskie, jakiś czas opierały się jeszcze konne oddziały Pontusa, ale i te nie mogły wytrzymać naporu rozgrzanej powodzeniem jazdy polskiej. Opuszczeni przez Moskali i swą piechotę, zaczęli rajтары umykać do obozu i dalej, a na ich karkach, bijąc i siekąc uciekających, gnały chorągwie usarskie. Uszedł wtedy Pontus, Horn; Dymitr schronił się do ufortyfikowanego gródka. Cała jego nadzieja była teraz w piechocie cudzoziemskiej, która w sile przeszło 3.000 ludzi cofnęła się po pierwszej porażce na kraj lasu i tam uszykowała na nowo. Lecz żołdacy ci, pozbawieni swych dowódców, poddali się Żółkiewskiemu, przysięgając, że nie będą walczyć przeciw Polakom, część zaś zgodziła się nawet wejść w służbę polską.

Z tą chwilą zwycięstwo było zadecydowane, a triumf Żółkiewskiego zupełny. „Książ Dymitr, choć niewielu za nim goniło, uciekał potężnie, na błocie konia, na którym siedział, i obuwia zbył, boso na lichej chłopskiej szkapinie pod Możajsk do monastynu jechał". Stąd dalej uszedł do Moskwy. Z wojska jego

wielu zginęło, cudzoziemców do tysiąca dwieście, Moskwy więcej, zwłaszcza w ucieczce. Znaczne też straty były po stronie polskiej. Z wybitniejszych padł rotmistrz Bąk, Lanckoroński, rycerstwa i czeladzi przeszło czterysta prócz rannych. Cały olbrzymi obóz stał się łupem zwycięsców. „Gdyśmy do nieprzyjaciela szli — pisze Żółkiewski — tylko działka a samego pana hetmana karetą była; nazad się wracając, było wozów, kolas ledwie nie więcej niżli nas“.

Lecz nie dość na tem zwycięstwie. Hetman i dzielne jego rycerstwo dokonali nowego nadzwyczajnego czynu. Oto po znojnym trudzie bitewnym, odprawivszy mszę św. z dziekczynem „Te Deum laudamus“ i pogrzebawszy poległych, powrócili do obozu pod Carowem Zajmiszczem. Więc znowu cztery mile uciążliwej drogi, zawalonej taborami zdobycznymi, a przecież o zachodzie słońca już byli z powrotem. Niespożyta musiała być energia wodza i zadziwiająca sprawność wojska, jeśli czyn taki był możliwy.

Znaczenie kłuszyńskiego zwycięstwa było nadzwyczaj doniosłe. Wołujew poddał się w Carowem, potęga cara Szujskiego była złamana. Armja przeznaczona na odpędzenie Polaków z pod Smoleńska przestała istnieć, król Zygmunt uratowany z niebezpieczeństwa, a przed zwycięskim wodzem ścieśliła się triumfalna droga do rozległego państwa carów i do jego serca, t. j. do Moskwy. I poszedł nią Żółkiewski po nowe wawrzyny, które uwieńczą jego czoło już nie za dzieła wojny, lecz pokoju, za czyny mądrości i rozumu politycznego. Gdy pod Kłuszynem zwyciężył wódz znakomity, pod Moskwą sukcesy odniósł wielki mąż stanu. Niestety czyny jego poszły na marne, a on sam „gryzoty i gorycz wyniósł w nagrodzie“.

## V.

### Żółkiewski w Moskwie.

„Pan hetman nie spał w sprawach króla Jegomości i Rzecyzpospoiitej należących“. Szybko nakłonił Wołujewa do kapitulacji w Carowem Zajmiszczu, bo spieszo mu było do Moskwy, by car Wasyl sił na nowo nie zebrał, by szalbierz tymczasem stolicy nie ubiegł. Pragnieniem Żółkiewskiego było, by królewicza Władysława ujrzyć na tronie carów na Kremlu. Rozsyłał więc listy i uniwersały do stolicy, ukazując, że Szujski jest powodem rozlewu krwi chrześcijańskiej i upadku swego państwa. Pisma te przyczyniły się do wzburzenia umysłów



ludności, która prócz tego obawiała się ponownego obleżenia miasta. Wybuchł przeto bunt przeziw Szujskiemu, który hetman w swym pamiętniku tak opisuje: „A wtem dnia 27. lipca przyszli do cara tumultem wielkim dworzanie, których tam było do kilka tysięcy, wystąpił najpierw niejaki Zachary Lapunów, ten począł surowie do niego mówić: długoż dla ciebie będzie się lała krew chrześcijańska? ziemia opustoszała, nie dobrego się w carstwie za twego gospodarstwa nie dzieje, polituj się nad upadkiem naszym, połącz ten posoch (berło), niech z inszej miary o sobie radzimy! Ciężkie były te słowa Szujskiemu, począł mu łajac sromotnie, tyś to śmiał mówić? bojary (senatorowie) nie mówią mi tego; i porwał się do noża, który wielki Moskwa zwykła nosić, na Lapunowa. Lapunów, chłop był urodziwy, duży i serca mu dostawało; zawołał na głos: nie porywaj się na mnie! jak cię wezmę w ręce, to cię zgniotę“. Potem wyszli wszyscy z izby za miasto i tam złożyli Wasyla z tronu i zamknęli w klasztorze.

Usłyszawszy o tem Żółkiewski, napisał list do dumnych bojarów pochwalając, że Szujskiego z tronu złożyli, dając im znać równocześnie, że szalbierz ku stolicy następuje, i że król kazał mu bronić ich od niego, aby państwo to uspokoić narazie. Choć odpowiedzieli mu, że pomocy nie potrzebują, ruszył ku Moskwie i 3. sierpnia stanął pod jej murami.

Hetman dotąd zwlekał, oczekiwał instrukcji i rozkazów królewskich. Rzeczy jednak wartko toczyły się naprzód. Szalbierz coraz silniej nacierał na Moskale, próbując nawiązać układy z Żółkiewskim. Wysłali więc bojarowie posłów do obozu polskiego zgadzając się przyjąć Władysława na cara z całym szeregiem jednak zastrzeżeń. „A było w tym zwitku — który bojarowie podali — o przechrzczeniu się królewicza i inszych wiele absurdów<sup>1)</sup>. Żółkiewski niczego nie odmawiał, nie chcąc ich sobie zrażać, ale czekał na naukę od króla. Położenie coraz się wikłało. Samozwaniec podburzał przychylnie sobie pospólstwo, bojarowie zaś spierali się, kogo wybrać carem: Golicyna czy Michała Romanowa, syna metropolity rostowskiego. Groziło więc, że albo szalbierz opanuje stolicę, albo też bojarowie obiorą któregoś z kandydatów carem, a wówczas sprawa Władysława byłaby straconą. Żółkiewski znalazłby się w trudnem położeniu. Wojsko przytem nastawało, by wojnę zakończyć, bo zalegano z wypłatą żołdu. Wtedy hetman zdecydował się na krok stanowczy. Zawarł układ z bojarami na

<sup>1)</sup> niedorzeczności.

warunkach, jakie dał król Zygmunt jednemu z przychylnych sobie bojarów, Sołtykowi pod Smoleńskiem, inne zaś owe „absurda albo złagodzone albo do króla jegomości rezolucji są odesłane“.

Traktat ten zastrzegał, że nowy car ma uszanować religję prawosławną, majątki klasztorów i ludzi prywatnych; zmian żadnych wprowadzać, ani nowych podatków nakładać nie będzie bez zgody bojarów. Oba państwa łączyć ma wieczny pokój i przymierze przeciw wspólnym wrogom. Ten ostatni punkt wielkie mógł mieć dla przyszłości obu narodów znaczenie. Spornym był warunek, by Władysław porzucił wiarę katolicką, lecz tę sprawę odłożono na później.

Gdy obie strony położyły podpisy na akcie ugody, odbyła się uroczysta przysięga. Na obszernem polu uszykowały się dwa wojska. Z jednej strony orle chorągwie polskiej usarży na wspaniałych rumakach w srebrzących się do słońca zbrojach. Z drugiej stanęły głębokie szeregi moskiewskie, również strojne w kosztowne futra i złotogłowy, a dokoła niezmierzone morze głów ludzkich, cała ludność stolicy wylęła, aby przypatrzeć się niezwykłej uroczystości.

W środku pola w dwu namiotach, z odkrytymi połami, aby wszyscy mogli widzieć dokładnie, co się we wnętrzu dzieje, stanął hetman z pułkownikami swymi i rotmistrzami po jednej stronie, a po drugiej patriarcha Hermogenes w otoczeniu liczego duchowieństwa i bojarów i dostojników wszelkiego rodzaju. W jednym namiocie poprzysiągł traktat hetman ze swym orszakiem, w drugim patriarcha dawał dc całowania krzyż święty po kolei wedle godności na znak przysięgi wierności składanej „wielkiemu gosudarowi Władysławowi Zygmuntowiczowi, królewiczowi polskiemu jako wielkiemu Moskwie i całej Rusi kniaziowi i samodziarczy szczęśliwie obranemu“. W tym dniu wykonało przysięgę 10.000 ludu, a potem przez siedem tygodni ludność stolicy przysięgała codziennie, a rozsłani po kraju bojarowie odbierali od całego narodu, głosząc wybór nowego cara, przyjmowani wszędzie z radością, bo fakt ten zapowiadał ład po długim zamęcie, pokój po tyloletnich wojnach.

Uroczystość zakończyła się ucztą w obozie hetmańskim, po której Żółkiewski suto gości swych udarował, niewołąc sobie ich serca gościnnością, łagodnością i dobrocią, rozdając konie, rzędy, broń, puhary etc. W kilka dni później był z rycerstwem na bankiecie u kniazia Mściśławskiego, głównego zwolennika królewicza Władysława.



W pierwszych dniach września wyruszył na Samozwańca wspólnie z Moskalami. W obozie powitał go Mściśławski tytułem „prawitiela“, więc takim, jaki nosił Borys Godunow za Fiedora. Wojska szalbierza przelewały się przemocy i rozpoczęły rokowanie. Gdy te się rozbiły o opór Samozwańca, ruszył hetman ponownie dla ujęcia go, tym razem przez miasto, aby skrócić drogę. Choć wyprawa się nie udała, bo Samozwańiec umknął do Kaługi, gdzie został później zamordowany, Żółkiewski ujął sobie serca Moskali, przeprowadzwszy wojsko przez miasto w największym porządku. Gdy później wezwali go bojarowie do obsadzenia zamków stolicy, zdołał w załodze karność utrzymać znamienitą. Ustanowił sędziów z obu stron, Polaków i Moskali, którzy sądzili spory z ludnością i dbali o żywność dla wojska. „Bojarowie i pospólstwo, wiadomi będąc naszego swawoleństwa, dziwowali się i chwalili, że tak spokojnie bez wszelakiej krzywdy żyliśmy“. Przedtem przywykli byli do niesfornych hufców polskich, które posiłkowały obu Samozwańców. Zaufanie całego ludu i bojarów do hetmana wzrastało z dniem każdym. Z poręki jego dowódcą strzelców moskiewskich został Gosiewski, a strzelcy tak Żółkiewskiemu byli oddani, że przychodzili z zapytaniem, czy nie zna jakich „zmienników“ (zdrajców), bo oni by z nimi zrobili porządek. Nawet patriarcha, dotąd Polakom niechętny, zaczął się do hetmana przekonywać. Przyjechali bojarowie od szalbierza, by złożyć Władysławowi przysięgę. Ze wszystkich stron Moskwy z Kołomny, Sierpuchowa, Tuły, obu Nowogrodów, Pskowa <sup>1)</sup>, z dalekich krain ku Morzu Łodowatemu, szły poselstwa i doniesienia o wykonaniu przysięgi. Żółkiewski siedząc na Kremlu władał nad całym państwem carów jako prawitiel-rejent.

Lecz władza nie zawróciła mu w głowie. Przejęty wciąż najgłębszą do majestatu królewskiego, ugiął się przed rozkazem Zygmunta. Król, słuchając niechętnych hetmanowi dworaków, a bojąc się osadzić syna na niepewnym i dalekim tronie, rozkazał starać się, by jego, nie Władysława na cara obrano. „Nauka“ królewska doszła hetmana zaraz po zawarciu traktatu. Nie chciał jej wyjawiać, by nie rwać z takim trudem zadziergniętych nici zgody między oboma narodami, wiedział bowiem, że imię Zygmunta było w Moskwie znienawidzonym. Ufał, że król w końcu pojmie doniosłość tej sprawy dla Polski, nawet dla całego chrześcijaństwa i wyprawi syna do Moskwy. Spowodował tylko natychmiastowe wysłanie poselstwa do króla.

<sup>1)</sup> wszystko większe miasta rosyjskie.

Bojąc się jednak o wyniki swej pracy, postanowił jechać sam pod Smoleńsk, aby osobiście króla przekonać i wyjednać przyjęcie zaprzysiężonego przez siebie traktatu.

Gdy miał odjeżdżać, przyszedł doń Mściśławski z bojarami, prosząc, by ich nie opuszczał, a gdyby to było niemożliwe, aby postarał się o utrzymanie karności nadal, a u króla aby ich żądania wpływem poparł skutecznie. Hetman przyrzekł wszystko i zapowiedział, że wróci, „co im było miło“. „Książę Mściśławski i inisi przedniejsi bojarowie prowadzili go za miłą dobrą, a póki przez miasto jechał, czerń wszystka zabiegała mu drogę, żegnając i błogosławiąc“.

Wjechał pan hetman do obozu królewskiego okazałe, bo wiodł z sobą cara Wasyla Szujskiego wraz z braćmi. Na prywatnej audjencji tłumaczył królowi, że zmuszony był przyjąć traktat, a nie miał poprzednio żadnych od króla wskazówek; dowodził niemożliwością polityki zdobywczej, a wielkich korzyści, jakieby z połączenia obu państw wypłynąć mogły. Przypominał, że z małych i trudnych początków wielkie bywają dzieła i nim unja Litwy z Polską ostatecznie przyszła do skutku, 160 lat od Jagiełły do Zygmunta Augusta minęło. „Lecz zawarte były uszy króla jegomości pana hetmanowym perswazjom“. Król pozostał przy swem zdaniu i wspaniałe dzieło Żółkiewskiego poszło w niwecz.

Gdy w Moskwie usłyszano, że król sam chce być carem, rozpoczęły się zaburzenia, wybuchło powstanie ludowe, zwołany sobór (sejm) obrał carem Michała Romanowa. Szczupłe załogi polskie nie mogły się oprzeć przemocy; nie zdołano utrzymać siłą tego, co Żółkiewski zdobył dobrocią. Późniejsza wyprawa Władysława żadnych nie przyniosła wyników, zawarto tylko rozejm w Dywilinie w 1618 r., w którym Polska otrzymała zdobyty ostatecznie Smoleńsk i grody Siewierskie.

A hetman widząc, że rady jego król nie słucha, odjechał na Ukrainę do powszedniej roboty hetmanów polnych, t.j. do strzeżenia granic od pohania.

Ojczyzna jednak wdzięczną była najlepszemu swemu synowi za tak znakomite czyny i przez usta przedstawicieli całego narodu na sejmie warszawskim uczciła bohaterskiego zwycięscę Moskwy. Sejm ten brzmiał radością z powodu zdobycia Smoleńska, który po stuletniej rozłące powracał do Polski. Ale wszystko przewyższała okazałość triumfalnego wjazdu hetmana Żółkiewskiego. Poprzedzał go świetny oddział jazdy w okazałych strojach, oraz długi szereg 60 kolas, w których pospieszili senatorowie witać zwycięscę u bram miasta. Sam



triumfator jechał we wspianiałej karecie zaprzężonej w sześć białych rumaków, za nim na wysokim rydwanie jeńcy: car Wasyl Szujski z dwoma braćmi, przybrani w szkarłatne, aksamitne, sobolowem futrem zdobne szaty. Orszak zamykał oddział przybocznej jazdy hetmańskiej.

Żółkiewski wprowadził brańców do sali sejmowej i w pięknem przemówieniu przedstawił ich królowi i sejmującym stanom: W mowie opartej na głębokiej znajomości dziejów, porównywał niedolę carów i świetność Rzeczypospolitej do najwspanialszych przykładów w starożytności.

Triumf sam nie mógł jednak zadowolić męża, nie przywiązującego wagi do czczych hołdów, pragnącego dobra i szczęścia Ojczyzny w przyszłości.

Wszak młody Władysław na tronie moskiewskim oznać zupełne zabezpieczenie Polski od wschodu a zarazem przyjaźń sąsiadujących narodów, dotąd krwawo ze sobą walczących. Przez połączenie obu państw mogła się wytworzyć potęga, przed którą świat cały zadrżałby, zdolna przepędzić Turków i Tatarów aż hen daleko do Azji.

Doniosłość tego umiał ocenić Żółkiewski. Uczeń Batorego i Zamojskiego, który tyle lat życia strawił na wojnach z Moskalami, musiał ze wszystkich sił dążyć do ochrony Ojczyzny od plagi rok rocznie ją nawiedzającej. Wojna z Turkami, równie jak tamtym wielkim mężom, przyświecała przez całe życie jemu, wytrwałemu obrońcy kresów wschodnich Rzeczypospolitej, bohaterskiemu rycerzowi chrześcijańskiemu.

Z listów hetmańskich tego czasu pisanych do różnych senatorów, z pamiętnika, który po powrocie z wyprawy skreślił, poznać możemy, że Żółkiewski rozumiał znaczenie rozpoczętej przez siebie sprawy. Porównywał ją do unji polsko-litewskiej, tłumaczył, „że człowiek z dziecięcia, z małej różeczki dąb z czasem bywa“. Lecz Bogu nie sobie zasługę przypisywał. „Moje partes (mój udział) w tem bardzo małe, mdłemi ramiony tak wielkiego ciężaru niepodobna podźwignąć, cudownej, miłosiernej łasce Bożej wszystko ma być przyczytano“.

My dziś wiemy, czyja to była zasługa, ale wiemy też, kto zawinił, że świetne widoki spęłzyły na niczem, że hetman powrócić musiał do domu rozżalony, rozgoryczony do ludzi, którzy mu zamysły genialne zniszczyli. Powrócił jednak, nie by spocząć na wawrzynach, lecz by dalej służyć wiernie Ojczyźnie, by w jej obronie w końcu, syt chwały i cierpień, swą głowę złożyć ofiarnie na jej ołtarzu.

## VI.

### Obrona granic przed poganami.

W chwili triumfu Żółkiewskiego w Warszawie, gdy jak rzymscy imperatorowie odprawiał wjazd uroczysty do stolicy, prowadząc za swym rydwanem wziętych w niewolę carów, w chwili tej polska Rzeczpospolita znajdowała się u szczytu swej chwały i świetności. Już wtedy jednak rysowały się fundamenty jej potęgi. Właśnie w szczęściu i powodzeniu zadufani, mniemali ojcowie nasi, że potęga ich i władza niema granic. Zwłaszcza panowie, bogaci właściciele wielkich dóbr na kresach, zwani królewietami, uważali się za udzielnich władców, uprawnionych do porozumiewania się z sąsiadami Rzeczypospolitej, do zawierania z nimi umów i prowadzenia wojen.

Tak rzecz się miała w 1612 r. u granic południowo-wschodnich Rzeczypospolitej, gdzie po śmierci Jeremiego Mohiły zasiadł na tronie w Mołdawji syn jego, Konstanty. Ten nie chciał płacić Turkom haraczu, więc został na rozkaz sułtana usunięty, a na hospodarskiej stolicy w Suczawie zasiadł Tomża. Wówczas Mohiłowie, spokrewnieni z wielu rodzinami polskimi, zyskują poparcie kilku panów ukraińskich. Rusza więc szwagier wygnanego hospodara, Stefan Potocki, starosta feliński, aby go na tron mołdawski przywrócić. Król, który patrzył przez palce na ten lekkomyślny krok swego ulubieńca, poleca hetmanowi Żółkiewskiemu, by nie tylko nie przeszkadzał Potockiemu w jego przedsięwzięciu, ale owszem użył mu pomocy zbrojnej.

Sędziwy wódz rozumiał niebezpieczeństwo i szkodliwość tej wyprawy dla Polski, bo groziła ona zerwaniem traktatów z Turcją, tak potrzebnych wobec pożaru wojennego na granicy moskiewskiej i niepewności pokoju ze Szwecją. Skarżył się tylko Daniłowiczowi, zięciowi swemu, że „mnie nie dali o tej sprawie myśleć, tem bardziej mi we łbie czwada<sup>1)</sup>, że się muszę obawiać zaciągu jakiego szkodliwego, żeby więcej żalu niż pociechy ta sprawa nam nie przyniosła“. Poczył jednak, co mógł, aby niebezpieczeństwu zapobiec. Samemu jechać nie pozwoliła obłożna choroba; wysłał więc Daniłowicza z wojskiem na granicę wołoską, rozkazując powoli tylko postępować za Potockim, aby mieć na wszelki wypadek możność

<sup>1)</sup> snuje, roi się w głowie.



wymówienia się, iż wyprawę tę zorganizował starosta na własną rękę.

Awanturnicza impreza smutny wzięła obrót. Potocki zapuścił się niebacznie, bo z szczupłymi siłami, w głąb Mołdawji. Nad Prutem obskoczyły go tłumy Tatarów, sprowadzonych przez Tomzę na pomoc, tak, że dostał się do niewoli, utraciwszy w bitwie całe wojsko. Tomża ruszył żwawo ku Dniestrowi, lecz tu zaszedł mu drogę już sam Żółkiewski, który na tę posługę Ojczyźnie zwlókł się z łoża i ruszył za wojskiem. Z hetmanem gospodar, dawniej polski żołnierz, zmierzyć się nie ważył i zawarł traktat względnie nawet dla Polski korzystny, gdyż przyrzekał w nim, że „całą wiarę i życzliwość oddawać ma królowi Jegomości i Rzeczypospolitej tak jako czynili przeszli gospodarowie“.

Ale te roztropne zabiegi hetmana nie przyniosły dodatnich wyników. Albowiem znowu warcholstwo „królewiat“ polskich zamąciło uspokojone, zdawało się, kresy. Mimo śmierci Konstantego Mohiły ruszyli w 1615 r. dwaj inni jego szwagrowie, Michał Wiśniowiecki i Samuel Korecki teraz już na własną rękę, nie pytając nawet króla o zdanie. Na czele nielicznego hufca dokazywali cudów waleczności, w piętnastu bitwach rozgromili dziesięćkroć liczniejsze siły tureckie. Byliby może ocaleli, gdyby byli wrócili w czas pod osłonę Żółkiewskiego, lecz rzucili się lekkomyślnie na przeważające wojska muzułmańskie i śmiałość swą przypłacili srogo; Wiśniowiecki zmarł z ran odniesionych, a Korecki dostał się do niewoli, z której cudem tylko zbiec mu się udało. Wódz turecki Iskienderbasza, przez naszych Skinderbaszą zwany, nie poszedł wprawdzie dalej, lecz na wieść o tem nowem naruszeniu traktatów oburzył się do żywego sułtan Ahmed I., „zajuszyli się poganie“. „Zaraz w kilkanaście dni przyszedł Mechmet, Podole zniósł“<sup>1)</sup>. Tembardziej zaś wzmagało się rozjątzenie Turków, że dokuczały im ustawiczne napady kozackie na wybrzeża morza Czarnego.

Spełniła się przepowiednia króla Stefana Batorego, który powielekroć mawiał, iż kozacy sprowadzą na Polskę wojnę turecką. Zaporozcy bowiem po poskromieniu ich przez Żółkiewskiego w 1596 r., szybko podnieśli głowę; przyczyniały się do tego ustawiczne wojny toczone przez Polskę, bo powodowały, że pomoc zbrojna kozaków stawała się pożądaną. Szli więc na wyprawę muzułmańską Zamojskiego, walczyli w Inflantach, a za Samozwańców runęli w kraje moskiewskie. Rzeczpospolita

<sup>1)</sup> zniszczył do szczytu.

musiała tolerować wzrost ich potęgi i sił. Uzuchwaleni tem młójcy, coraz mniej zważali na krępujące ich układy. I już w 1602 r. słyszymy o pierwszej „chadźce“<sup>1)</sup> kozaków na morze Czarne pod Kilję i Białogród. W parę lat później zdobywają Warnę, rzucając postrach na okoliczne ziemie tureckie. Gdy zaś w Moskwie ostatecznie ład zapanował, fala kozacka wylewa się na południe. Odtąd rok rocznie wypływają Dnieprem ze swych siczowych komyszy<sup>2)</sup> na morze, szukając zdobyczy i łupu. Lotne ich, długie czajki, umocnione pękami trzciny po bokach, z łatwością wymykają się ociężałym, olbrzymim galerom wojennym Turków. Spadają jak burza na miasta i osady nadmorskie, palą je, łupią i wnet uchodzą ze zdobyczą, zostawiając po sobie zgłiszczą i trupy. W roku 1614. przepłynęli kozacy w poprzek morze Czarne i dotarli do wybrzeży Azji Mniejszej. Tam spalili znaczne, portowe miasto Synope, wyrządzając szkody na 40 milionów złotych. Wprawdzie tym razem udało się bisurmanom rozbić łupieżców, lecz w roku następnym wrócili oni w 80 czajek pod wodzą słynnego później atamana Konaszewicza, zwanego Sahajdacznym. W wyprawie tej dosięgli aż do Konstantynopola i zaświecili w oczy sułtanowi pożarami nadbrzeżnych osad. Na dobitkę rozbili flotę turecką u ujścia Dniepru, a inny oddział zrabował i spalił Trapezunt w Azji. Tego już ścierpieć nie mogła potężna Porta otomańska. Ruszyły w odwecie ordy tatarskie na ukraińne województwa, a w Stambule zaczęto przemysliwać nad wojną z Polską. Zastanawiając się, „jakimi by sposoby kozaki wyprzeć z ich legowisk? to uradzili, wołoską ziemię Turki osadzić, Kamieniec wziąć, ruskie kraje po Kijów wziąć, pod Dniestrem usieść. Ta konkluzja w cichości była, a zabawiła ją wojna perska“ — objaśniał hetman Żółkiewski na sejmie.

Zawisło nad Rzeczpospolitą polską straszne niebezpieczeństwo rozpętania się wojny z potęgą muzułmańską, której dotąd nikt oprzeć się nie zdołał. Na razie rzecz się odwlekła z powodu klęsk tureckich w Persji. Wpadł tylko Bateria z Tatarami, lecz zniósł go młody Tomasz Zamojski pod Sasowym Rogiem. Ibrahim basza zdobył i zniszczył Sicz kozacką na Dnieprze, Skinderbasza zaś ruszył do Wołoch, aby wygnać Koreckiego i Wiśniowieckiego. Granic polskich, jak widzieliśmy, nie przekroczył, a wysłane przezeń czambuły<sup>3)</sup> tatarskie rozgromił pułkownik Wrzeszcz na Pokuciu.

Dopiero w 1617 r. postanowili Turcy ostatecznie pomścić

<sup>1)</sup> wyprawie. <sup>2)</sup> kryjówek. <sup>3)</sup> oddziały.



się na Polsce za wyprawy kozackie i napady królewiat na Wołoszczyznę. Z potężną armją, liczącą przeszło 70000 żołnierzy, wybrał się Skinderbasza nad Dniestr. Granice Polski były bezbronne, bo królewicz Władysław zabrał wojsko zaciężne na wyprawę do Moskwy. Czuwał jednak sędziwy hetman, który przez zaufanych szpiegów pilno nasłuchiwał wieści z Wołoch i oganiał się jak mógł najazdom pohanów. Na wezwanie Żółkiewskiego zebrały się znaczne siły, złożone w przeważnej części z pocztów możnych panów, którzy zbiegli się ochotnie dla ratowania Ojczyzny z srogiego niebezpieczeństwa. Ruszyli magnaci ukraiński, Ostrogscy, Zasławscy, z Litwy przybyli Radziwiłłowie i Tyszkiewicz, gromadnie zebrała się szlachta województwa ruskiego, krewni, sąsiedzi najbliżsi i przyjaciele hetmana, więc dwaj zięciowie, Daniłowicz, wojewoda ruski i Stanisław Koniecpolski późniejszy hetman i słynny pogromca Tatarów, Tomasz Zamojski, syn wielkiego kanclerza, dalej Stadniccy, Krasicki i wielu, wielu innych. Wojsko było piękne, liczne wcale i choć siłom Skinderbaszy nie dorównywało, można było stawić czoło najeźdźcy.

Żółkiewski stanął w obozie pod Buszą, (u ujścia rzeki Morachwy do Dniestru) i napisał do Skinderbaszy, że jest „gotów na oboje — i do pokoju i do wojny“. Obawiał się jednak sędziwy wódz wystawiać swe hufce na ryzyko walki z przemocą, więc hętnie przyjął propozycję układów, przysłaną przez Aliagę, „wielkiego człowieka z poczem niemałym“. Stanął pakt za wiedzą i zgodą obecnych senatorów i rycerstwa, w którym obie strony przyrzekały sobie wzajemnie pokój u granic. Kozacy mieli być powściągnięci i zabronione napady na Wołoszczyznę, zato Turcy obiecywali powstrzymać ordy krymskie od najazdów na ziemie polskie. Potem obie armje się rozeszły. Jednak Żółkiewski nie zdołał przeszkodzić wycieczce Tatarów na Wołyn, który spustoszyli. Niebezpieczeństwo zostało na razie zażegnane, ale nie na długo, bo traktatu tego obie strony nie dotrzymały.

W kraju zerwała się burza przeciw hetmanowi. Rzucano nań gromy, że Koreckiego nie ratował, że Tatarów nie gonił, a co najważniejsza, że mając znaczne siły, nie pobił Skinderbaszy. Żółkiewski w pięknej mowie zbijał zarzuty na sejmie 1618 r. „Z młodości mojej — mówił — nie byłem na to skąpy. Oświadczałem ochotę moją w krwawych bitwach z kozaki, z Michałem wojewodą, pod Rewlem zwiodłem bitwę z Karolusem, pogromiłem go. Pod Carowem Zamiesciem, że mię i winowano, zem nazbyt skoro poszedł; więc i pod Kłuszynem

zwyciężywszy nieprzyjaciela na szyję, carskiego brata, Szujskiego wziąłem i do stolicy przyprowadziłem“. Ale wtedy, tłumaczył hetman dalej, mógł stracić tylko jedno wojsko, gdy król z drugim stał pod Smoleńskiem, „a jeślibym wygrał, że wszystko wygrać miał“. Teraz zaś nie było żadnych rezerw poza wojskiem, które miał pod Buszą, a potęga nieprzyjaciela była ogromna, więc gdyby był poniósł klęskę, Turkom stałaby droga otworem do serca samego kraju. Tatarów gonić nie miał możliwości, bo obawiał się w obliczu wroga dzielić swe i tak szczupłe siły, musiał przytem ruszyć na kozaków, by zmusić ich do uległości i zaniechania wypraw czarnomorskich, do czego oni rzeczywiście się zobowiązali. Król nie tylko nie czynił hetmanowi wymówek, owszem w uznaniu znakomitych zasług nadał mu wielką buławę, która po śmierci Zamojskiego walczyła lat kilkanaście, a której Żółkiewski krwawym dosłużył się potem; oraz nadspodziewanie także pieczęć kanclerską, choć on o nią nie zabiegał, bo za ciężkim była brzemieniem na sterane wiekiem i trudami wojennymi barki.

Nie danem mu było wejść w obowiązki nowego urzędu. Zawierucha wojenna wzywała go na dawny posterunek. Kozacy bowiem mimo przysięg i obietnic znowu napadli na posiadłości tureckie. W odwet Tatarzy rozpuścili zagony wzdłuż Dniestru poza Stryj i Drohobycz, gdzie kraj był ogołocony z wojska. Część ich startł Żółkiewski w okolicy Baru. Zbierał jednak już siły Skinderbasza w Kilji, a Dewlet Girej nadciągnął z 60000 ordy. Żółkiewski spotkał go pod Oryninem na Podolu, dzielnie odparł natarcie pohanów, tak, że odeszli bez sukcesu wojennego, unosząc tylko łupy i jasyr.

I znowu na sędziwą głowę hetmańską posypał się grad oskarżeń i zarzutów, że Tatarów nie pobił. „Jam cel jakiś wszystkim zawiściom na wstępie“, żali się starzec przyjacielowi, a zniechęcony brakiem uznania, gdy się tłumaczył na sejmie, prosił króla o zwolnienie go z obowiązków hetmańskich, wskazując na wiek swój podeszły, sterany 44 latami wojennej służby Ojczyźnie. Król przez usta podkanclerzego wyraził mu jednak pełne zadowolenie i nalegał, by buławy nie składał, do czego przyłączył się ksiądz prymas w imieniu sejmujących stanów. „Przyznawał i to Jego Król. Mość, że urząd swój hetmański sprawował nie jak wódz, ale jak prosty żołnierz“.

Mile to było zadośćuczynienie sędziwemu bohaterowi. Wydawało się, iż już pokój krajowi zapewnił, bo nie spodziewał się nowych, a niezwykłych powikłań politycznych. Ale los przyniósł mu srogie rozczerwanie.



VII.

Cecora.

Nadeszła dla hetmana chwila wielka, ostateczna, która go wślawić miała bohaterskim męczeńskim zgonem w obronie Wiary i Ojczyzny.

Nad Polską przeciągały znów chmury groźne, zwiastując burze i niebezpieczeństwa. U zachodniej granicy rozpasła się wielka wojna europejska, zwana dla długiego trwania trzydziestoletnią. Czechom, którzy powstałi przeciw cesarzowi, szły posiłki od wszystkich protestantów. Ferdynanda II. wspomogły potęgi katolickie, papież, Hiszpanja i inne. Połączony z nim węzłem pokrewieństwa Zygmunt III. również wydatnie go poparł przez wysłanie na Węgry Lisowczyków. Były to wojenne oddziały lekkiej jazdy polskiej na wzór kozaków, nazwane tak od pierwszego ich pułkownika Aleksandra Lisowskiego. Te hufce wpadły do Węgier i szerząc w południowej ich stronie straszne spustoszenia spowodowały księcia siedmiogrodzkiego Betlena Gabora do odstąpienia od obleżonego Wiednia i do powrotu do kraju. Przez co cesarz, uwolniony został z ciężkiej opresji, lecz zato burza zwała się na Polskę. Betlen bowiem, jako hołdownik turecki, mając stosunki w Konstantynopolu, pobudził sułtana przeciw Rzeczypospolitej. Młody padyszach — Osman — dawno pragnął wojny z „Lechi stanem“, jak Turcy Polskę nazywali, by pomścić najazdy kozackie, przeto łaskawem uchem wysłuchał skarg Betlena i gotować kazał wyprawę. Gospodar mołdawski, Gaspar Graziani, przez Polaków Gracjanem zwany, doniósł o tem Polakom, co gdy wyjawilo się w Stambule, sułtan rozkazał strącić z tronu niewiernego hołdownika. W tym celu wysłał Skinderbaszę, mianowanego świeżo wezyrem, poruczając mu równocześnie dowództwo wstępnej wyprawy na ziemie polskie. Z głównemi siłami chciał sam ruszyć w roku następnym, by buńczuk z półksiężcem zatknąć na zamku wawelskim.

Za Gracjanem ująć się musiała Rzeczpospolita. Honor bowiem nie pozwalał wydać go bez walki w ręce siepaczy tureckich, choć siły nie były potemu. Ruszył więc Żółkiewski z zebrany na prędce żołnierzem kwarcianym, z nadbiegłemi pocztami szlachty i senatorów, by stawić czoło niebezpieczeństwu i lennika ratować.

Szedł w tem świętem przeświadczeniu, że iść powinien i musi, by spełnić obowiązek hetmański, choć jasno widział niebezpieczeństwo tego przedsięwzięcia. Rozumiał, że w służbie Ojczyzny nie szkoda choćby i głową nałożyć. W testamencie

hetmańskim z 1606 r. czytamy: „życzę sobie pewnie śmierci tak słodkiej dla Wiary świętej, dla Ojczyzny; ale nie wiem, jeślim tej łaski od Pana Boga godzien. I poganie<sup>1)</sup> tak rozumieli, nuż jeszcze jeśli się trafi okazja czynienia<sup>2)</sup> przeciw Turkom i Tatarom, takim umysłem położyć żywot i u ludzi sławno i u Pana Boga odpłatno“. Przeczucie śmierci nie opuściło Żółkiewskiego w przededniu wyprawy. Wysyłając do króla list „in vim testamenti“<sup>3)</sup> podkreśla grozę chwili: „Już teraz do tego przychodzi, że albo zwyciężym nieprzyjaciela, albo on nas zwycięży. Padnie-li co przeciwnego, nieszczęścia Rzeczypospolitej niechcę przeżyć“. „Nasz Najjaśniejszy Królu, Panie mój — pisze dalej — wielką mam przed sobą sprawę. Wojna z Turki to nie igraszka. Albo Turki trzeba zrazić z ich przedsięwzięcia, którzy chcą tej Rzeczypospolitej i wszystkiemu światu panować, albo Tobie królestwo stracić. Zginie, czego strzeż Boże, Rzeczpospolita! tu potrzeba natężyć wszystkie siły ducha i umysłu“. Środki się znajdują; radzi więc zebrać znaczne wojska według planów nieboszczyka króla Stefana i wstępnym bojem uderzyć na ziemie tureckie, a zwycięstwo będzie niewątpliwe. „Zawierając ten list, żegnam Waszą król. Mość, Pana mego miłościwego, tak się czuję i z tem idę na sąd Boży, żem wiernie i życzliwie Waszej królewskiej Mości służył; jeślim w czem jako człowiek nie dogodził, racz Wasza król. Mość odpuścić, a synowi memu, jeśli go zachowa los wojny, racz być miłościwym Panem. Niech Pan Bóg Waszą król. Mość chowa w długi wiek dla rozmnożenia chwały swej i dobra Rzeczypospolitej“.

Smutne były widoki wyprawy wobec przemocy tureckiej. Wojska polskiego zebrało się ledwie 9.000, a wiódł ofiarny hetman na ten ostatni swój bój, na ostatnią orefną modlitwę o przyszłość Ojczyzny wszystko, co miał najdroższego. Szedł z nim syn jedyny, Jan, młodociany starosta hrubieszowski i synowiec Łukasz, ukochany zięć i uczeń w rzemiośle wojennem, Stanisław Koniecpolski, hetman polny. Szedł Samuel Korecki, cudem uratowany z niewoli tureckiej, by pomścić swą klęskę wołoską; ciągnęli Farensbach i Denhof z najemnymi rotami cudzoziemskimi, liczna szlachta ukraińska i magnaci na czele własnych chorągwi, więc Bałaban, Struś, Potocki, Tyszkiewicz, Siemiński, Kalinowski i inni. Wśród rotmistrzów i towarzyszy znaku hetmańskiego widniały marsowe oblicza weteranów moskiewskiej wojny, a nawet dawniejszych

<sup>1)</sup> Rzymianie. <sup>2)</sup> walczenia. <sup>3)</sup> z mocą ostatniej wol.



zwycięskich wypraw Żółkiewskiego. Ciągnął kwiat rycerstwa polskiego — śmiało i ufnie za swym wodzem, lecz jakżeż mało ich było wobec potężnych sił Skinderbaszy, który zgromadził znaczną, jak na owe czasy, bo przeszło 60.000 ludzi liczącą, armję. Mimo tej tak przygniatającej przewagi zdecydował się stary wódz na stanowcze działanie. Chciał ratować Gracjana, chciał pomścić ubliżające traktowanie posła polskiego w Konstantynopolu; może pragnął także zaprzeczyć czynionym mu zarzutom niedołęstwa, a oczy otworzyć zaślepionym, którzy nie doceniali powagi położenia i lekceważyli Turków. Rozstrzygnął rozkaz królewski. — Hetman dnia 2. września 1620 r. przeprawił się przez Dniestr u wsi Śledziówki i stanął na ziemi wołoskiej. Kości zostały rzucone. Trzeba było albo zwyciężyć, albo zginąć w nierównym boju.

Zaraz u granic Mołdawji spotkał wojska polskie pierwszy zawód i niepowodzenie. Gospodar Gracjan wskutek zdrady swych poddanych przyprowadził 600 żołnierzy zamiast obiecanych 15000, nadrabiając butną miną i kłamstwami o małych siłach tureckich. Ale zdeterminowany na ostateczną walkę, ruszył Żółkiewski dalej i 12. września stanął w obozie niedaleko Zamojskiego u Cecory. Dawne wały rozkazał dowódcy artylerji Szembergowi wzmocnić i podwyższyć, aby można było w tym obozie stawić czoło wrogowi. Żołnierze z szemraniem spełniali polecenia, bo duch w wojsku poczynął słabnąć a karność rozluźniać się. Przyczyną główną była zawiść niektórych panów przeciw hetmanowi; wichrzyli oni w obozie, niebacznie kopiąc grób dla samych siebie.

Dopiero gdy wieść o nadciąganiu Turków nadeszła i ujrano pierwsze czambuły tatarskie, zapal wzrósł do tego stopnia, iż po pierwszej potyczce wołać jęto na wodzów, by wydali walną bitwę Skinderbaszy. Żółkiewski posłuszny naleganiom sprawił następnego dnia szyk bojowy, w którym jazda miała atakować, osłonięta po skrzydłach ruchomymi taborami wozów. Lecz w najważniejszej chwili jeden taborek odsunął się i został przez Turków otoczony. Skoczyły mu na odsiecz chorągwie hetmańskie, lecz ze stratą musiały powrócić. Obaj Żółkiewscy, Jan i Łukasz, odnieśli rany, kilku rotmistrzów i siła towarzystwa zginęło. Cały atak się nie powiódł. Hetman ściągnął więc wojsko z powrotem za wały obozu.

Niepowodzenie samo w sobie nie było groźne. „Były rzeczy dobrej nadziei, że potężnie i dalej mogliśmy czynić, przeciwko temu nieprzyjacielowi“ — donosił królowi bohaterki wódz. Porażka jednak stała się zgubną, gdyż podniosła głowę

hydra buntu. Żółkiewski zapowiedział dalszą bitwę na dzień następny i odwrót ku Dniestrowi pod osłoną taboru, co wywołało burzę w obozie. Dumni a niesforni pankowie, jak Struś Korecki, Kalinowski sprzeciwili się rozkazowi i domagali się marszu na Bukowinę do Prutu, idąc w tem za radą Gracjana. Poczęli szerzyć wieści, że hetmani chcą wojsko na rzeź wydać. Powstał zgiewk, tumult, wrzawa piekielna. Czeladź obozowa rzuciła się rabować namioty rycerstwa. Znaczna część chorągwi zwłaszcza ochotniczych uszła ku Prutowi, na własną swą zgubę, bo kto nie powrócił do obozu, utonął w rzece lub zginął z ręki wroga. W obozie zaś nastał dzień sądny. „Straszna srodcze rzecz była patrzeć, opowiada naoczny świadek, na tak wielkie ludu wszystkiego zamieszanie, w nocy zwłaszcza, w obozie zapalonym, gdzie żaden ani co czynić wiedział, ani jeden drugiego znał, ani rady ani pomocy żaden od drugiego nie mając, biegał każdy szukając śmierci“. Hetmani próbowali tumult uspokoić, uciekających zawrócić, lecz napróżno. Wszyscy pędzili na oślep. Z trudnością tylko przecisnęli się do obozu, gdzie namioty swe zastali splądrowane przez ciurów. Dopiero ukazanie się Żółkiewskiego w otoczeniu rotmistrzów i z buńczukiem hetmańskim w świetle pochodni uspokoiło pozostałych. Koniecpolski zaś tymczasem obsadził okopy piechotą, aby stawić opór na wypadek ataku Turków. Na szczęście nie dowiedzieli się oni o tem zamieszaniu w obozie polskim. Jaki taki ład udało się przywrócić. Sąd na rabusiów i uciekinierów odłożono, tembardziej, że wielu los srogo pokarał. Kalinowski utonął w rzece, Gracjana zamordował własny poddaany, wielu poszło w jasyr tatarski; nieliczne tylko niedobitki wróciły do obozu z Koreckim. Hetman nie czynił mu wyrzutów, upokorzył tylko uwagę: „Mówiłeś Waszmość, że chcę uciekać, a ze mnie woda nie ciecze“.

Położenie stało się rozpaczliwe. Zabrakło paszy dla koni, żywności nie sposób było ściągnąć wobec otoczenia przez Tatarów, próba układów spełzła na niczem. Siły stopniały do połowy. Pisał więc hetman do króla, błagając, by gotował ratunek krajowi, ślubował jednak równocześnie we własnym i wojska imieniu, że „dalej co się godzi wiernym Waszej król. Mości sługom i dobrym synom Ojczyzny czynić będziemy, według największego przemożenia naszego. Do ostatniego tchu zatrzymamy przeciwko Waszej król. Mości całą wiarę i miłość przeciwko Ojczyźnie“.

Dnia 29. września wywiódł Żółkiewski swe wojska o godzinie niespornej z cecorskiego obozu na szlak powrotny do



Polski. Torowano sobie drogę przez tłumy tatarskie ogniem z rusznic i dział, umieszczonych na przednich wozach taboru, którym osłonięty posuwał się hufiec polski powoli naprzód. Pochód odbywał się nocami, w dzień zatrzymywano się i staczano zajadłe walki z pogonią bisurmańską. Ordynicy Kantymira, jednego z najdzielniejszych murzów tatarskich, wieszali się dniem i nocą nad maszerującym wojskiem, nie dając spokoju ni chwili. W ustawicznej walce i czuwaniu sunął ten pochód męczeński ku granicom polskim, wśród wyjącej tłuszczy pogańskiej, przez płonące stepy i wioski, o głodzie i chłódzie, w mękach pragnienia, bo wróg do wody nie dopuszczał; istna droga na Golgotę. Swawolny, warcholski żołnierz polski tym strasznym odwrotem okupił poprzednie błędy. „Nie był zaden — czytamy w relacji Szemberga — nie tylko z pogan a i z nas, któryby był widział podobieństwo ujęcia śmierci okrutnej albo ciężkiej niewoli“. A jednak bohaterski tabor szedł naprzód, oganiając się natarciom dziecży. I dziwnie potężny był duch tej garstki, która śpiewając pieśni nabożne, dążyła bezsenna, zgłodniała, do cna znużona ciągle ku Ojczyźnie.

Lecz kres stawał się coraz widoczniejszy, bliższy. „Bo siła bardzo ludzi przez te siedem nocy i dni zmordowanych od chodu, głodu i snu, jedni omdlewając zostawali, drudzy idąc snem zmorzeni, padali jak umarli, i niejeden niżby obudzić się i wstać miał, wołał śpiąc wpaść w ręce pogańskie“. Już zamajaczyła w oddali sina smuga ojczywego Dniestru. Hetmani zachęcali do dalszego pochodu, by osiągnąć zbawczy brzeg. Jednak wojsko a zwłaszcza ci, którzy obawiali się kary za rabunek na Cecorze, domagać się jeli spoczynku, a w końcu rzucili się do ucieczki i rozerwali tabor. Zguba nieuchronna zawisła nad ogarniętym dokoła przez wrogów szczupłym oddziałem rycerstwa. Piszże wtedy hetman do żony list ostatni, list nieporównanej prostoty a tak wielkiego nastroju, jaki wielkim ludziom w wielkich chwilach bywa właściwym. „Tak było i tak będzie, aby prawość i sława narodu naszego nie zginęła“. Idzie sędziwy wojownik na śmierć pewną spokojny, bo „on już stary i na usługi Rzeczypospolitej niezdatny“, przeświadczony, że zgon jego bezowocnym nie będzie, bo Ojczyznę uratuje od nieszczęścia; idzie w nadziei, że syn kiedyś śmierć ojca pomści na poganach.

Kantymir, usłyszawszy od jakiegoś zdrajcy o zamieszanu w polskim obozie, wieczorem zaraz tego samego dnia, 6. października, uderzył całą siłą na tylne straż. Wówczas hetmani,

idący na przodzie, gdy już taboru sprawić nie było można, kazali zsiąść z koni i pędzić je jako osłonę przed sobą. Zsiedli ale w nieładzie, konie rozpiechły się i szczątki szyków przysły pod naporem tatarskim. „A Kantymir murza, obaczywszy ze swymi ludźmi tę naszą rozsypkę, uderzył na nas i zbierał jako ptaki w sieci, ostatek pobił, pogromił, w niewolę wielu zabrał. O nieszczęsna swawolo! — kończy dziejopis cecorskiej potrzeby — któraś tak prędko zacny naród zwyciężyła, którego osiem dni nie odpoczywając, ani głód, ani praca żadna, ani moc, ani wielkość nieprzyjaciela przełamać nie mogła!“

Hetman zaś, choć starzec siedemdziesięcioletni, do ostatniej chwili wytrwał na stanowisku. Gdy podawano mu konia, przebił go szablą na znak, że uciekać nie będzie i te wyrzekł słowa: „Miło mi, przy was umierać“. A potem odezwał się do Koniecpolskiego, który mu ponownie wierchowca przywiódł: „Proszę cię, ty wsiądź nań, a uchodź, na lepszy los, na usługę Rzeczypospolitej zachowaj się, a ja swym tułowiem do Ojczyzny nieprzyjacielowi niechaj drogę zawalę“. I poszedł jeszcze dalej z ćwierć mili, wsparty na ramieniu starego sługi Kurzawskiego i usarza Złotopolskiego<sup>1</sup>). Nadbiegła jednak nowa chmara tatarska, hetman walcząc jak młodzieniec padł ugodzony śmiertelnie. Trupowi ucięto głowę i rękę, a Skinderbasza odesłał je sułtanowi do Konstantynopola. Tam krwawe szczątki hetmańskie powieszono nad bramą, przez którą Osman chodził do meczetu. Później dopiero wykupiła je żona, by pochować w grobowcu rodzinnym.

Tak zginął Stanisław Żółkiewski, hetman i kanclerz wielki koronny, wojownik dzielny i mądry polityk, znakomity obywatel i wielki miłośnik Ojczyzny. Zginął, lecz śmierć jego nie poszła na marne. Jak pragnął, „tułowiem swym drogę do Ojczyzny zawalił“ pohancom. Przez zgon swój otworzył oczy na niebezpieczeństwo tureckie samolubnej i krótkowzrocznej szlachcie. Wieść o cecorskiej klęsce, a w ślad za tem o zamierzonej wyprawie samego sułtana przejęła zgrozą cały naród. Zerwano się do broni. Sejm uchwalił wysokie podatki, zgromadzono znaczne siły, z którymi Jan Karol Chodkiewicz położywszy się pod Chocimiem nie puścił Osmana do Polski.

„A jeżeliby w Wołoszech albo gdzie za granicą śmierć Pan Bóg przysłał — pisał hetman w ostatniej swej woli —

<sup>1</sup>) Rycerz ten cudem ocalał i z jego zapisków, podobnie jak z opowiadania wspomnianego Szemberga, znamy dokładnie przebieg wyprawy i ostatnie chwile hetmana.



tamże pogrześć grzeszne ciało moje, a na tymże miejscu mogiłę wysoką usuć<sup>1)</sup>; nie dla ambicji jakiejś mieć chęć, ale żeby grób mój był kopcem granic Rzeczypospolitej, żeby się potomny wiek wzbudzał do pomnożenia i rozszerzenia granic państw Rzeczypospolitej“. Na polach cecorskich za sprawą jego małżonki stanęła wysoka mogiła i pomnik kamienny, które do obecnej przechowały się chwili jako świadectwo naszych czynów i naszych ofiar, złożonych na ołtarzu walki za chrześcijaństwo. Z kości hetmańskich powstał Mściciel, który złamał potęgę turecką na polach Chocimia i Wiednia, a był nim król Jan III. Sobieski.

Już współcześni odczuli głęboko stratę, jaką naród poniósł przez śmierć Żółkiewskiego. Cała Polska okryła się żałobą. Do siedziby hetmańskiej zbiegły się tłumy, by szczątkom jego, wykupionym z pogańskiej niewoli, oddać ostatnią posługę. Ciało wodza umieszczono na katafalku, obitym suknem szkarłatnem, jak sam przykazywał „na znak wylania krwi dla Ojczyzny“. Nad trumną wypowiedział piękną mowę Jakób Sobieski, dając wyraz uczuciom hołdu i żalu, jaki przejmował całą Polskę.

Bo też było kogo żałować. Zginął wódz znakomity, który jedyny z polskich hetmanów zajął stolicę obcego państwa i władców jego pojmał w niewolę. Czterdzieści sześć lat spędził w obozie, dziewięć wojen odbył, oprócz ustawicznych z Tatarami harców. Zawsze ostrożny i szczęśliwy. Raz poniósł klęskę pod Cecorą, lecz wówczas głową nałożył. Przedsiębiorczy, wytrwały, umiał jednym posunięciem wygrywać najcięższe bitwy, z najtrudniejszych wychodzić opresyj; wiedział, jak zwycięstwo należy wyzyskać. W długie lata po jego zgonie odwoływano się niejednokrotnie na „nieboszczyka Żółkiewskiego“, jako na powagę pierwszorzędną w rzeczach wojskowych.

Walczyć mężnie i szczęśliwie, służbę wojskową życiem przypieczętować — hetmańska to rzecz. Lecz Żółkiewski był także głębokim mężem stanu i przewidującym politykiem, który ukochawszy swój naród nadewszystko, trapił się o jego przyszłość. Wielkim swym umysłem widział nie jedno i rozumiał, co zakryte było oczom współczesnych. Nie umiając przeniknąć planów hetmańskich, rzucano mu ustawicznie kłody

<sup>1)</sup> usypać.

pod nogi, niweczając najlepsze jego chęci, niszcząc najszlachetniejsze porywy, najgenialsze myśli. Hetman przejęty był nawskróś duchem najwyższej sprawiedliwości. Surowo karmił warcholstwo szlachty i panów możnych, wytykał błędy nawet królowi. Choć ostro występował przeciw swawoli, umiał zachować miarę w kazaniu i w surowości nigdy nie przesadził. Rycerz bez trwogi i skazy, sam nieledwie stoi jak posąg świetlany pośród Zebrzydowskich, Zborowskich, Stadnickich, jaśniejąc przykładem cnót obywatelskich i najgorętszej miłości Ojczyzny. Jeśli nie największy między zasłużonymi mężami Rzeczypospolitej, to jeden z pierwszych w tym szeregu. Jak gwiazda zabłysnął w dziejach XVII. wieku, już „skażonego“ błędami upadku, świadek lepszej, szlachetniejszej przeszłości, przestroga i otucha dla przyszłych pokoleń narodu.



## CZEŚĆ II. OBYWATEL.

### I.

#### Mąż i ojciec.

Wiemy już, jak wielkim wodzem i mądrym politykiem był hetman Żółkiewski, jak nieśmiertelną zdobył sławę, służąc ojczyźnie do ostatniego tchnienia i broniąc jej granic do ostatniej kropli krwi. Przez świetne cnoty rycerskie, przez jasne rozumienie potrzeb Rzeczypospolitej, którym wedle sił zawsze starał się zaradzić, jest on i pozostanie jednym z najpiękniejszych wzorów dla tych, którym przypada w udziale z mieczem w rękę bronić niepodległości i bezpieczeństwa Rzeczypospolitej naszej lub potęgę Jej utrzymywać pośród sąsiadów złych, napastliwych i mocnych, a często zdradzieckich.

Ale nie jedyna to zasługa Żółkiewskiego i nie jedyny wzór z jego życia dla potomnych. Był hetman we wszystkich czynach swoich, zamysłach, uczuciach i słowach równie prawy, dzielny, wielką szlachetnością duszy nawskróś przejęty. Czy szedł na Moskwę, bił carów i zjednywał polskiej sprawie umysły obcoplemieńców, czy też w domu, w krótkie dni wytchnienia pracował dla dobra rodziny, sąsiadów i bliźnich, wszędzie i o każdej porze jaśniał pełnym blaskiem zalet nieporównanych: wielki obrońca kraju i najdostojniejszy jego obywatel.

Mało wiemy o jego domowym i rodzinnym życiu, bo niewiele zaznał spoczynku i słodczy osobistego szczęścia, wódz ten, który większą część życia swego strawił na koniu i w obozie. Wszystkie jednak wiadomości, wzmianki i zapiski współczesne zgodnie potwierdzają, że hetman jak najlepszym mężem był i ojcem.

Żona Stanisława Żółkiewskiego, Regina, pochodziła ze starego i w Polsce szeroko znanego rodu Herburtów.

Przeżył z nią hetman w najprzykładniejszym małżeństwie długi lat szereg, co nam przepięknie wyraził w testamencie z r. 1606, w którym porucił jej wychowanie dzieci, „pamiętając na to, w jakiej zgodzie i w jakiej miłości“ żyli ze sobą; dodana do tego, serdeczna prośba „niech nie gaśnie i nie umiera w tobie pamiątka moja“, jest bardziej wymowna, niż najobszerniejsza kronika rodzinna. Prawą ręką małżonka swego była Regina Żółkiewska, powiernicą trosk oraz zamiarów. Wszystko, co dotyczyło się domu i zabiegów około jego pomyślności, które nieustannej uwagi i czuwania codziennego wymagają, hetman całkiem rzeczom publicznym oddany, żonie w zupełności powierzył, czemu znów w testamencie niewątpliwe dał świadectwo: „Domowe rzeczy tobie lepiej, niżli mnie są wiadome, bom swe myśli w sprawach Rzeczypospolitej utopił, swoich zaniedbawszy“. Zlecił jej opiekę nad synem i córkami, na wypadek swej śmierci, ufny, że „nigdy nie poniży ucziwych spraw swoich“; udzielił zaś tylko zbawiennych rad o sposobie nauczania i kształcenia jedynaka na rycerza i obywatela.

Godna tej ufności była hetmanowa. Z wielkiego ducha mężowskiego szły na nią promienie górnych myśli, uczuć i postanowień, przesiąkniętych ofiarnością dla Polski. Nie słyszymy skargi z jej ust na ustawiczną mitręgę hetmana i poniewieranie jego zdrowia i życia w obozach, w polu, w walkach. Gdy r. 1620 ruszył Żółkiewski, starcem siedmdziesięcioletnim, na ostatnią wyprawę, której zły wynik można było przewidzieć wobec zaślepienia i sobkostwa szlachty, lekceważącej wroga — wielkoduszną żonę i matkę prawdziwych, chrześcijańskich rycerzy nie wstrzymała małżonka od tej koniecznej dla Polski posługi. Jakże proste a dziwnie spokojne wobec nadciągającej burzy są słowa jej listu, pisanego do bratanka, Tomasza Zamojskiego, syna wielkiego kanclerza. Na wstępie zaznacza hetmanowa, że czasu jej nie staje na korespondencję obszerniejszą, mimo to jednak chwyta za pióro, aby krewniaka zawiadomić o bliskim rozstaniu z mężem, a czyni to w następujących wyrazach: „Aczem zabawna<sup>1)</sup> wyprawić jegomości pana małżonka swego na wojnę“. Ani jednego zwrotu, ani jednej wzmianki, któraby zdradzała obawę lub narzekanie! Wypowiada tylko nadzieję, że i Zamojski „nie zaniecha dopomagać“. Zresztą Bogu oddaje sprawę i jej rozstrzygnięcie: „my Pana Boga prosić będziemy, aby raczył pofortunić<sup>2)</sup>“. Widocznie uznawała ona i rozumiała doskonale powody wyprawy w sercu

<sup>1)</sup> „Chociaż zajęta jestem. <sup>2)</sup> poszczęścić.



swem, kochającym i męża i Ojczyznę; tej ostatniej poświęciła własne i rodziny szczęście, spokój i przyszłość: szedł przecież na wojnę syn jedyny! — Gdy przypomnimy, że w miesiącu maju tegoż roku donosi wojewodzie kijowskiemu „o złem zdrowiu“ swojem i męża, którego z podniesionem czołem i dumą, że jest taki, narodowej sprawie ofiaruje — podziwiać będziemy i czić hart jej duszy i bezgraniczne umiłowanie Ojczyzny! Wychował ją w tej cnocie, umocnił wśród współczesnych pierwszą uczynił Polką — żonę hetmana. Nikomu innemu, tylko jej właśnie przesyła Żółkiewski ostatnie myśli swoje w precudownym liście przedśmiertnym, pisanym w obozie pod Cecorą dnia 6 października r. 1620. Wspomina tam, iż odebrał wiadomość od żony „tego świtania, kiedy zabierali się „radzi do utarczki z pohanem“. Dowiadujemy się w ten sposób, że małżonkowie nawet w trudnych warunkach wojny cecorskiej nie zaniechali stałej korespondencji. Nazywa Żółkiewski żonę „sercem kochaną i wiecześnie miłą“ i dziękuje za „pociechę słówek kilku, a kto wie, może być, że i ostatnie pożegnanie“. Wyrazy proste, jasne, a tak szczere, tak serdeczne, że im nic przydać ni odjąć nie można! Dalsze zdanie listu, to złote głoski pochwały dla hetmanowej, dla jej patriotycznej duszy: „Jam pewien, że Wasza Miłość, ukochana i miła małżonka, czytając to moje pisanie, nie będzie żalić starca i sił mych, a chociażby i życia dla obrony Rzeczypospolitej i chrześcijan“. Zawarła się w tem wspamiętaniu, męskim wypowiedzeniu cała potęga ofiary hetmańskiej, pogoda sumienia, iż dobrą obrał drogę — a zarazem najlepsze, jedyne określenie, kim była Regina Żółkiewska: Wielkiego Polaka zaiste wybrana towarzyszką, niezawodna, nieodstępna — prawdziwa Hetmanowa!

Troje miała hetmańska para dzieci: syna jedynaka, Jana i dwie córki, Zofję i Katarzynę. Rodzice umieli przelać w swoich potomków wielką miłość ku Polsce, a wychowali je troskliwie, co możemy niemylnie stwierdzić na podstawie nieocenionego testamentu, z którego już kilka ustępów przytoczyliśmy, a inne jeszcze przywieść musimy, świadczą bowiem najdobitniej, jak Żółkiewski pojmował obowiązki rodzicielskie i jakiej pragnął z dzieci swych pociechy.

Największą uwagę, zwyczajem ówczesnym, poświęcił hetman wychowaniu syna-dziedzica nie tylko majątności, lecz także, i nade wszystko, dobrego imienia i rycerskiej sławy, co wielokrotnie Żółkiewski w niedwuznacznych słowach wyraża. Zyczył sobie hetman, aby młody Jan kształcił się w szkołach

polskich i wskazał akademję zamojską, ałożoną przez wielkiego kanclerza, jako najwyższą uczelnię, która synowi dostarczyć mogła wszelkiej potrzebnej wiedzy. Wyjazdom za granicę był hetman niechętny, „bo wielu dla ćwiczenia do obcych krajów udaje się, ale więcej złych niżli dobrych obyczajów przynoszą; a zgola rzadki z czem dobrem przyjedzie“. Zgadza się wprawdzie roztropny ojciec-wychowawca, by syn w razie chęci własnej i uznania matki oraz opiekunów na cudzej ziemi szukał nauki i lepszego poznania świata, podaje jednak zaraz upomnienie, by niedoświadczonemu młodzieńcowi odpowiedniego dodano „inspektora“. Usilnie domaga się Żółkiewski od żony, iżby nie pozwoliła synowi w domu czasu bezpożytecznie marnować: „bo za domowem mieszkaniem próżnowanie, a za próżnowaniem wszystko złe w człowieku się rodzi“. Chce mieć z niego żołnierza, spraw politycznych świadomego. W słowach wprost do jedynaka zwróconych, przemawia hetman nie wyłącznie jako ojciec, lecz nadto jako dobry, życzliwy a pełen powagi przyjaciel. Napomniawszy syna, aby chrześcijaninem był, przez czyny wiarę swą wyznającym, gotowym krew za nią przelać, zachęca do wiernego wytrwania przy królu i Rzeczypospolitej, choćby zginąć przyszło. — W młodości winien naukami kształcić umysł, gdyż one „wielką podporą do służby Rzeczypospolitej i do wszelkiego uczciwego życia“. Poleca hetman czytanie dzieł historycznych, stwierdzając, że niejedną z ksiąg tych w działaniu swoim odniósł korzyści. Doskonale tłumaczy, iż chęć do nauki „każdy mieć może, gdyż w jego jest mocy“. Ostrzega przed niewczesnem wysuwaniem się na pierwsze miejsce: „Mistrzem zaraz nie chciej być, byś nie pobłądził“. Rada zdrowa i bardzo w owych czasach potrzebna, gdy wielu panów polskich przez zbyt dobre o sobie mniemanie i własnym sprawom i Ojczyźnie liczne klęski i zawody zgotowało! Z pewną i zasłużoną dumą każe synowi wstępować w ślady ojcowskie a jakby w przeczuciu dalekiego wtedy zgonu na polu chwały powiada: „Śmierć dla ojczyzny słodka, nuż jeszcze dla wiary świętej, jeśli się trafi okazja czynienia przeciw Turkom, Tatarom. — Takim umysłem położyć żywot, i u ludzi sławno i u Pana Boga (co jest najważniejsza) odpłatno“. Przestrzega Żółkiewski jedynaka przed wychowaniem przeciwko królowi, uważając rokosze za zgubę Rzeczypospolitej. Jak pożyteczne i ważne było takie upomnienie, łatwo zrozumieć: wszak hetman sam musiał uśmierzać w parę lat później, poczynający się już wówczas, a nieszczytny bunt Zebrzydowski. Zaklinał syna, by nie dał się po-



stronnym mocarzom przekupić i przytacza ciekawy szczegół z własnego życia, że „dom rakuski“<sup>1)</sup> nasyłał mu listy „z obietnicami“ — ale „tego do umysłu swego nie przypuszczał“. Niestety liczni dostojnicy polscy w sto lat później nie chcieli naśladować Żółkiewskiego!

Los tym razem pomyślny sprawił, że hetman mógł sam urzeczywistnić przywieziony tu, a tak obywatelskim duchem dyktowany, program wychowawczy. A że go istotnie wykonał, najlepszy dowód w czynach Jana Żółkiewskiego. Z sędziwym ojcem spieszy on pod Cecorę; podczas odwrotu ranniony nie opuszcza obozu, lecz trwa wiernie przy wodzu — rodzicu do chwili jego chwalebnej śmierci. Wzięty przez Turków w niewolę, wykupiony wraz ze zwłokami ojca za ogromną na owe czasy sumę 3 miliony złp., ledwie podleczone z ran, już przemyśliwa nad pomszczeniem kłeski cecorskiej i nad usunięciem na zawsze niebezpieczeństwa tatarskiego. Zmawia towarzyszy, zbiera poczet zbrojny na wielką wyprawę, której celem: Krym, siedziba chanów! Marzy się szlachetnemu młodzieńcowi triumf, ojcowskiemu jakoby równy, gdy carów pojmał i stolicę ich zdobył. — Ale śmierć nieubłagana, już od Cecory nań czyhajaca, gdy zdrowia — testament hetmański pełniąc — dla dobra Rzeczypospolitej nie szanował, zaskoczyła go nagle i ścięła w kwiecie wieku. Zmarł Jan Żółkiewski r. 1623. Na nim zgasł ród hetmana po mieczu. Zwłoki młodego bohatera złożono w podziemiu kościoła żółkiewskiego obok ojcowskich, a na grobowcu ten krótki a wymowny i prawdę głoszący wyryto napis: „Wielkiego rodzica do wielkich rzeczy zrodzony syn jedyny“. Starsza córka hetmana, Zofja<sup>2)</sup> wyszła za męża za wojewodę ruskiego, Daniłowicza. Jej wnukiem był król Jan III Sobieski. Powiadają, że matka królewska, wskazując synom, Markowi w młodości poległemu, i Janowi pomnik pradiada, zachęcała ich gorąco do naśladowania wielkiego przykładu.

Widocznie przejęła po swej rodzicielce ducha Żółkiewskich, który objawiał się zawsze bezwzględne poświęcenie dla dobra kraju i rodaków. W prawnuku hetmańskim, w królu Janie, odżył świetnie talent wojskowy i szlachetność wielkiego przodka. Spełnił on najgorętsze życzenie Żółkiewskiego: rozrozmógł tak potężnie i zupełnie Turków pod Chocimiem i Wiedniem, iż przestali być groźnymi i Polsce i Europie ca-

<sup>1)</sup> austriacki, habsburski. <sup>2)</sup> Młodsza, Katarzyna, żona hetmana pol. St. Koniecpolskiego, zmarła w półtora roku po ślubie.

łej. W ten sposób spełniło się proroctwo, wypisane na hetmańskim nagrobku: „Exorare umquam ossibus ex nostris ultor“. (Niech powstanie kiedyś z naszych prochów mściciel).

## II.

### Założyciel Żółkwi.

Po ojcu odziedziczył był Stanisław Żółkiewski prócz innych majątności piękną wieś Winniki, położoną półczwartą mili na północny zachód od Lwowa. Wiedzie tamtędy droga ze stolicy Rusi Czerwonej przez Rawę Ruską do Tomaszowa i dalej w głąb dawnego województwa lubelskiego. Wieniec wzgórzy, okalających tę miejscowość, należy do pasma, zwanego Roztoczem lwowsko-tomaszowskim.

W Winnikach przebywał hetman najczęściej i najchętniej, rządząc stąd i gospodarując w dobrach rodzinnych i w tych, które od króla otrzymał za swój trud i rzetelną a błogosławioną pracę dla kraju.

Czynny umysł Żółkiewskiego nie pozwalał mu rozkoszować się spokojem wywczasów wiejskich, lecz nieustannie ku nowym a zbawiennym porywał przedsięwzięciom.

Gdy w r. 1594 Tatarzy zniszczyli szereg okolicznych wsi, pomyślał zaraz hetman o tem, jakby tę ziemię miłą, a napadami hord pogańskich trapiącą, zabezpieczyć i ludności miejscowej przytułek i obronę na wypadek wtargnięcia dziczy nogajskiej zapewnić. Postanowił przeto wznieść zamek obronny i miasto murem opasane.

Winniki swoje Żółkiewski całem sercem miłował, a korzystne ich położenie — przy trakcie i na Roztoczu — doskonale rozumiał. Ten więc punkt obrał jako najstosowniejszy i w rok po wspomnianem nieszczęściu począł budować warownię i kościół, a osiadającym pod ochroną zamku rzemieślnikom i kupcom nadał samorząd, to znaczy: powierzył im administrację miasta i sądownictwo w jego obrębie, zastrzegając sobie, jak to było w zwyczaju, kontrolę nad urzędami miejskimi i rozstrzyganie — w razie odwołania się pod sąd — najważniejszych spraw karnych.

Na czele miasta stał burmistrz z radą miejską, corocznie z pośród tamtejszych mieszkańców wybieraną. Rajcy nie tylko zarząd miasta i opiekę nad miejskim majątkiem



sprawowali, ale sądzili nadto w sprawach mniejszej wagi, co wówczas „sądami połączonemi“ zwano. Dla wyrokowania w przestępstwach cięższych zasiadał osobny sąd, któremu przewodniczył wójt, wymierzający sprawiedliwość wspólnie z gro-nem ławników. Urząd ławniczy był obieralny. Używano prawa wedle wzoru niemieckiego, w Magdeburgu spisane, stąd prawo miejskie magdeburskie mianowano. Urzędnicy miejscy nosili tytuł: „famat“ t. zn. „sławetni“.

W ramach tak znacznego samorządu mogło nowe miasto rozwijać się swobodnie i pomyślnie. Od nazwiska rodowego nadał mu hetman nazwę Żółkwi, a król Zygmunt III osobnym przywilejem potwierdził wszystkie zarządzenia założyciela.

Szybko rosła Żółkiew w liczbę mieszkańców i w dostatki, a czujny i pieczołowity gospodarz przyozdabiał ją, w co miał najlepszego.

Nadewszystko dbał o budowę murów zamku i miasta, używając do robót Tatarów-jeńców. Było to jednak zadanie trudne i koszt niepomiarowy, to też dopiero po śmierci hetmana, lecz wedle jego poleceń i jego nakładem ostatecznie dzieła dokończono.

Rychło okazały się korzyści obwarowań, bo i tatarskie zagony dzielnie wstrzymano i później kilkakrotne najazdy kozackie i tureckie rozbiły się o mury żółkiewskiej twierdzy.

Aby ludności polskiej nie zabrakło pociech religijnych, nie oszczędził Żółkiewski grosza na wymurowanie prześlicznego kościoła parafjalnego czyli fary pod wezwaniem św. Wawrzyńca.

Na jego utrzymanie tudzież na zaopatrzenie proboszcza oraz sześciu wikarych<sup>1)</sup>, służących mieszkańcom miasta pomocą duchowną, zapisał szczerobliwy hetman dochody z kilku wsi swoich.

Kościół wzniesiono wedle wzorów włoskich, sławnych wówczas w całym świecie chrześcijańskim — ze wspólną kopułą pośrodku. Rzeźby, posągi, malowidła i złocenia przez dobrych artystów wykonane, uczyniły tę świątynię jedną z najpiękniejszych budowli religijnych w Polsce. Sobieski w kilkadziesiąt lat później kazał ją odnowić. Powstały wtedy na ścianach żółkiewskiej fary okazałe obrazy, przedstawiające sławne bitwy: pod Kłuszynem, Chocimiem i Wiedniem, sto-

<sup>1)</sup> Dłatego nazwano kościół parafjalny także kolegiatą gdyż tam nie jeden, lecz kilku księży wspólnie obrzędy religijne sprawowało.

zione przez dwóch polskich genjuszów wojennych: hetmana Stanisława i króla Jana. W nawie kościoła zachowały się po dzień dzisiejszy marmurowe posągi Żółkiewskich, ojca i syna, bohaterów i męczenników obrony krajowej. Ich zwłoki spoczęły w podziemi kolegiaty.

Piękność fary żółkiewskiej wystawiali nie tylko swoi, lecz także obcy, którzy za czasów króla Jana III zwiedzali hetmańskie miasto, choć w rodzinnych krajach mogli oglądać wiele po mistrzowsku zbudowanych i bogatych kościołów. Dla ludności ruskiej ufundował Żółkiewski cerkiew i równie hojnie ją uposażył. Zamek, stałą swą rezydencję, przybrał hetman świetną zdobyczą wielkich wypraw wojennych, zwłaszcza moskiewskiej. Tam podejmował gości, zjeżdżających do Żółkwi dla napatrzenia się dziwom hetmańskiej siedziby.

Niebawego blasku przydał jej prawnuk Żółkiewskiego, Jan Sobieski, gdy królem polskim obrany: przyjmował hołdy i winszowania posłów zagranicznych, angielskich, francuskich, niemieckich i moskiewskich. Nawet przedstawiciela dalekiej Persji oglądała wtedy Żółkiew.

Na zamku żółkiewskim niejednokrotnie ważne odbywał król narady i wielkie postanawiał przedsięwzięcia. Na polach żółkiewskich dokonał przeglądu wojsk, idących z nim na ratunek Wiednia. W komnatach zamkowych odbierał później podziękę za triumf wiedeński i dary, które papież przysłał wybawcy chrześcijaństwa: miecz klejnotami wysadzany i kosztowny szyszak.

Opodal zamku na wzgórzu, Haraj zwanym, założył król Jan swój letni pałacyk i ogród z pięknymi alejami.

Tak jaśniała Żółkiew dobrobytem i cieszyła się chwałą Żółkiewskich i Sobieskich przez cały wiek siedemnasty. Dopiero w następem stuleciu po zgonie królewiczów Konstantego i Jakóba przeszedłszy w inne ręce — wraz z Ojczyzną samą — podupadać zaczęła.

Dzisiaj z pysznego zamku ocalały tylko mury i niektóre sale świadczące o wielkości budowli i jej dawnym blasku. A jednak rozgrywały się tutaj niegdyś dalekosiężne sprawy, ściany tych izb były niemymi świadkami chwil do głębi wzruszających, jako ta na przykład, gdy Wielkiej Hetmanowej przywieziono zwłoki męża oraz szaty jego skrwawione, które wedle współczesnej zapiski przechowywała we własnej komnacie, jako bezcenne relikwie...

Troskał się hetman-włodarz o wzrost kochanego grodu, lecz pamiętał zarówno o tych, którym można jego opieka mie-



nia przysparzała, jak i o maluczkich, ubogich, przez wszystkich zapomnianych: o starości bezdomnej. Dla niej stworzył dzieło prawdziwego miłosierdzia, zakładając przy kościele farmym, jak sam to nazwał, „szpital“, a jak mybyśmy nazwali: przytulisko.

Aktem fundacyjnym z dnia 1 stycznia 1600 r. przekazał Żółkiewski wspólnie z żoną na rzecz tej instytucji pewną stałą kwotę pieniężną z rocznych dochodów swego majątku oraz pełne zaopatrzenie w zbożu, mięsie i nabiale. Także odzież i bielizna „szpitalników“ dokładnie określona została.

Szlachetna fundacja przetrwała po nasze czasy a miłosierdzie hetmańskie wywołało naśladownictwo wśród najbliższych osób i w spokrewnionych rodach Daniłowiczów i Sobieskich. Szczególnie wnuczka hetmana, Teofila, matka króla - zwycięzcy, zasłynęła z dzieł wielkiej i trwałej dobroczynności.

Powstawały więc w Żółkwi szpitale, klasztory, świątynie i szkoły, przez kolejnych właścicieli miasta zakładane i hojnie obdarzane.

Prócz Żółkwi inne jeszcze miasta i wsi zaludniały się i rozkwitały pod opieką hetmańską. Leżały one przeważnie, jak n. p. Bar i Brody, na ważnych drogach wojskowych i handlowych, któredy czasu pokoju podróżni i kupcy ku wschodnim, ukraińskim zapuszczali się kresom, lecz czasu wojny Tatarzy w głąb Rusi Czerwonej częstokroć wpadali.

Inne miasteczka i wsi opasały, jakby wieńcem, sadybę hetmana najmilszą — Żółkiew. Wystarczy przypomnieć znany i dziś Kulików, Kukizów i Żółtańce. Dalej na wschód wysunięte Olesko wślawiło się narodzinami Jana Sobieskiego. Tak jedną ręką, mieczem dzierżącą, bronił Żółkiewski ziemi kresowej, a drugą prowadził pług na orne pola, ściągając ludność na obszary zaniedbane lub zgoła odłogiem leżące, dające równocześnie osadnikom schronienie za murami zamków na ciężkie dni najazdów.

Żółkiew była jakby stolicą wszystkich posiadłości hetmańskich — a później za Jana III nawet rezydencją królewską, dokąd zjeżdżali dostojnicy polscy i zagraniczni, wnosząc tam ruch, życie, dobrobyt i wyższą kulturę.

Ze zmierzchem starej świetności polskiej nastały i dla Żółkwi lata smutne, lata biedy i powolnej ruiny...

Ściśnięty zamek żółkiewski, zgłuchnął; z jego chwały zostały tylko strzępy połamanych kolumn, rzeźb i zdobień. O dawnych, wielkich jego panach, o ich dziełach potężnych i sercach gorących zachowała się ledwie legenda, opowieść nieja-

sna, na zimnych głazach ryta lub w pozołkłą, zapomnianą wpisaną kartę... Ale duch narodu odczuwał całą wartość nielicznych pamiątek, rozumiejąc, że tam w te milczące mury wklepła jest wielka tajemnica zwycięskiego czynu i tegoż czynu zgubiona siła...

I stała się rzecz dziwna: ilekroć Polska w najdotkliwszym pogrążona była ucisku, ale zarazem już nad jego zrzućceniem skrycie a zawzięcie pracowała, ilekroć w narodzie odżywała duma i radość bohaterstwa i zapął do walki orężnej — tylekroć spieszyły tłumy rodaków wszech stanów ku nagrobkom Żółkiewskich i Sobieskich, aby zaczerpnąć, jak z żywego źródła, odradzającej siły, aby wyprosić pomoc hetmańską i królewską na godzinę śmiertelnych zmagania.

R. 1862, krótko przed wybuchem powstania styczniowego, gdy obiegała kraj wiadomość, że odnaleziono w kościele farmym grobowiec i kości królewiczów Jakóba i Konstantego i że szacowne te szczątki zostaną powtórnie pogrzebane, przybyły, jak zapewnia współczesny historyk, z różnych a dalekich stron tłumy Polaków, by w uroczystym obrzędzie wziąć udział. „Ze Lwowa wszystka młodzież szkolna i rzemieślnicza wyruszyła. Wszystkie cechy, mieszczaństwo, kto tylko mógł wyzwolić się na ten dzień od swych zatrudnień w mieście, z wszystkich bez różnicy warstw społecznych, cała oświećszona część mieszkańców stolicy, wszystko w dniu tym spieszyło do Żółkwi. Nocą szły karawany, obozując po drodze, aby o świcie być już na miejscu przy rozpoczęciu uroczystości“. Przybyły deputacje innych miast oraz liczne duchowieństwo obu obrządków.

Zwłoki królewiczów umieszczono w dwóch trumienkach cynkowych, które „szlachta, mieszczaństwo i włościanie wśród bicia z moździerzy i hymnów żałobnych znieśli do tego samego, gdzie przedtem były, grobowca“.

W rok później (1863) poruszył się naród polski do walki z strasznym, wschodnim ciemnocą — ale nie było jeszcze nanczas pisane nam zwycięstwo. Ulegliśmy na pół wieku najsmoższemu katuszom... I znowu na lat kilka przed wojną, tym razem wojną światową, gdy na ziemiach polskich poczęły tworzyć się tajne lub jak w Galicji, półjawne związki wojskowe, gotujące zbrojną walkę najpierw z caratem, przez dziwne zrządzenie losu zwróciły się powtórnie oczy Polaków ku Żółkwi...

Oto w podziemiach kościoła św. Wawrzyńca odkryto w zbutwiałej trumnie zwłoki Wielkiego Hetmana i złożono



w wielkiej metalowej urnie, aby je od rozprószenia i zupełnej uchronić zatury. Na niej wypisano:

„Stanisława Żółkiewskiego szczątki śmiertelne roku 1620 z Cecory do tego podziemia zwieziane, a potem wśród nieszczęść Ojczyzny sponiewierane, późna potomność, wielkich czynów pamiętna, w tym nowym grobowcu złożyła R. P. 1908“.

Zjechali do Żółkwi r. 1908 w miesiącu lipcu przedstawiciele rozdartych dzielnic Polski. Do zebranych przemówił znakomity kaznodzieja i gorący patriota, ks. biskup Bandurski, tłumacząc, kim był Żółkiewski i jaką pamiątkę czynów swoich a wzór przepiękny zostawił.

W niespełna sześć lat później wybuchła zawierucha europejska, z której wyszliśmy wolni i zjednoczeni.

Dziś też inaczej, bo swobodnie, będziemy mogli uczcić trzechsetną rocznicę śmierci bohaterskiego hetmana. I znowu zaludni się Żółkiew, zajaśnieje blaskiem dawnej chwały — niezapomnianej, póki naród żyje!

I stanie w ukochanym Żółkiewskiego mieście lub gdzie społeczność polska przeznaczy, spiżowy pomnik Kłuszyńskiego zwycięzcy, czy to z metalu ulany, czy też utrwalony w jakiejś instytucji, narodowej kulturze pożytecznej.

### III.

#### Opiekun ziemi lwowskiej.

Żółkiew była najbliższą i najdroższą sercu hetmańskiemu, ale czujny i zapobiegliwy gospodarz-obywatel w troskliwą brał obronę zarówno ludność w rodzinnych i nadanych majątnościach osiadłą, jak i wszystkich mieszkańców obszernej części kraju, na wschód i południe od ulubionej jego rezydencji położonej, a od stołecznego grodu ziemią lwowską nazwanej. Czynił to zaś Żółkiewski nie tylko z obowiązku, jako długoletni kasztelan lwowski, lecz także i przede wszystkim przez szczególną a szlachetną wielką swą duszę właściwość, iż nie umiał być obojętny na dobrą czy złą dolę współrodaków, tembardziej gdy byli to jego sąsiedzi, żyjący na polaci Polski kresom bliskiej, przez różnego wroga niepokojonej. Często przeto kołatano do wrót hetmana o pomoc, a on nigdy nie ociągał się, nie wymawiał, lecz niósł rażny poratunek, czy mądrą radą, czy hojną ofiarą, czy też nawet orężem.

Jak bronił od wroga zewnętrznego, jak własnym ciałem zagroził mu drogę w głąb Rusi Czerwonej, już wiemy.

Prócz jednak Turka, Tatara, zdraдлиwego Wołoszyna lub kozaka groził niejednokrotnie spokojnym oraczom po wsiach, a kupcom i rzemieślnikom po miastach wróg inny jeszcze, niedawny wybawca w szkodliwego utrapieńca przemieniony, zbuntowany żołnierz — łupieżca.

Zdarzało się w dawnej Rzeczypospolitej, że Sejm przez opieszałość lub też niechęć ku jakiejś wyprawie wojennej nie uchwałił w porę koniecznych wydatków, tak, iż nie było czym zaciężnego wojska opłacać.

W czasie walki, w odmęcie bitewnym, gdy z łupu i zdobyczy wyżyć potrafił każdy odważny człowiek, zapominano na czas pewien o przyrzeczonem i należnym żołdzie. Ledwie jednak gwar wojny przebrzmiał, żołnierz przyzwyczajony do lekkiego życia na cudzem, do swobody w nieprzyjacielskich dzierzawach, podnosił natarczywe żądania, zwłaszcza, iż słusne do wynagrodzenia rościć sobie mógł prawa.

Tak stało się po skończeniu wojny moskiewskiej, kiedy z pod Smoleńska i Moskwy zaczęły napływać oddziały, złożone przeważnie z szlacheckiej „gołoty“, dla której wojenne rzemiosło było głównem zajęciem i źródłem dochodów. Nie opłacono ich zaraz, bo sejm, poufnie tylko o wyprawie uwiadomiony, żadnego pokrycia kosztów nie przyznał, a skarb polski, jak zazwyczaj, świecił pustką.

Zniecierpliwieni komendaci rozpuszczonych chorągwi postanowili siłą dochodzić praw swoich, w części należnych a w części urojonych i połączyli się w t. zw. konfederację<sup>1)</sup> wojskową i zajęli dobra królewskie i państwowe, aby w ten sposób wymusić wypłatę żołdu. Konfederacja oznaczała jawne nieposłuszeństwo i wyłamanie się z pod władzy hetmańskiej. To też Żółkiewski, zabiegający z początku usilnie choć bezskutecznie o zadośćuczynienie pewnym usprawiedliwionym pretensjom żołnierzy, przemawiał na zebranych umyślnie sejmie za ostrem i bezwzględem poskromieniem buntu.

Tymczasem konfederaci nie zadowolili się królewskimi, lecz zajeżdżali także majątki i dwory szlacheckie, ciemnęli chłopów, a miasta gnębili kwaterunkami i domaganiami się rozlicznych, uciążliwych świadczeń, jednym słowem postępowali z ludnością jakby w podbitym kraju.

Nadewszystko Lwów wiele wówczas wycierpiał, gdyż przywódcy konfederacji tutaj odbywali swe narady i trapił mieszczan nieustannie groźbą spalania ich domów, a pachotkowie

<sup>1)</sup> związek.



rokoszan tłumnie i zgiefkliwie a z wielką butą włóczyli się po ulicach i przedmieściach, szukając sposobności do pohulanki lub napaści.

Wzburzyło się serce hetmańskie do głębi na widok tej niekarność żołnierskiej. Z boleścią patrzył na krzywdy, ziemi lwowskiej wyrządzane — on, który ekonomom po wsiach swoich przykazywał, by obchodzili się z chłopami łagodnie i sprawiedliwie.

Sejm nie poszedł za zdaniem Żółkiewskiego, lecz uchwalił rozpocząć układy z konfederatami. Wybrano komisję, złożoną z poważnych senatorów. Należał do niej także hetman. Obrady z buntownikami toczyły się we Lwowie. Gdy zabrakło gotówki państwowej, Żółkiewski oraz Lwowianie pożyczili znaczne kwoty, byle rozruch uciszyć, ład zaprowadzić, a nieszczęsne wsi i miasto od dalszych uchronić grabieży.

Konfederacja została rozwiązana. Głównych podżegaczy i tych, którzy najwięcej bezprawi dopuszczali się, pokarano banią i infamją t. j. wygnaniem i wyjęciem z pod prawa. Lecz wzburzenie nie przeminęło odrazu i bez śladu.

Gorsze jednostki, zwłaszcza z pośród wywołańców, nawykłe do rozbojów i gwałtów, nie chciały usłuchać rozkazów hetmana i dalej swawoliły po ziemi lwowskiej na własną rękę, niszcząc i rabując mienie bezbronných obywateli. Byli to już pospoliccy opryszkowie, wyzuci z wszelkiej czci i litości wobec bliźnich, niegodni żadnych względów i łaski. Jedną szczególnie banda rozpasanych żołdaków dawała się we znaki na Rusi Czerwonej. Dowodził nią niejaki Karwacki.

Żółkiewski zebrał naprędce kilkaset żołnierzy i wpadł na łotrzyków nieopodal Rohatyna. Rozbił odrazu niesforną kupę a głównych hersztów i znaczną część ich towarzyszy pojmał. Oddani pod sąd ponieśli we Lwowie srogą, lecz zasłużoną karę śmierci. Tak ostatecznie po trzyletnich udrękach mogli mieszkańcy ziemi lwowskiej swobodnie odetchnąć i powrócić do życia i stosunków pokojowych.

Mąciły tę spokojność coprawda w pewnej mierze pomniejsze, krwawe nieraz, starcia i zamieszki, płynące z nieszczęsnego, a wówczas niemal powszechnego nałogu procesowania się czyli pieniactwa. Jeśli jakiś szlachcic nie chciał czy nie mógł sprawy o sporny grunt, o dziedzictwo, obrazy osobistej i t. p. przed sądem pomyślnie dla siebie prawem załatwić, chwycił się zazwyczaj bezprawnego sposobu rozstrzygnięcia zatargu na korzyść przemocą, co nazywano „lewem“. Powstawał stąd cały szereg nowych zwad, kończących się nierzadko zabój-

stwem, kalectwem lub poranieniem ludzi, w takiej awanturze udział biorących...

Plaga ta po całej Polsce rozszerzyła się, a najczęstszą formą tej dzikiej „sprawiedliwości“ był t. zw. zajazd. Dobierał sobie szlachcic, zazwyczaj możny i wpływowy, bądź ze służby swej, bądź z najętych drabów, co najęźszych i na wszystko gotowych zabijaków, ruszał z nimi na dwór bliskiego lub dalszego sąsiada, do którego z jakiejś przyczyny odczuwał „rankor“<sup>1)</sup>, wpadał nocą w jego posiadłość, aby tam siłą wymóc uznanie swych roszczeń majątkowych albo dokonać pomsty za urojoną częstokroć zniewagę.

Jest rzeczą jasną, że taka egzekucja uprawnień, choćby sądownie przyznanych, powodowała tylko przewłokę i zgmatywanie sprawy i rodziła tysiące świeżych sporów i procesów.

Próbowano zaradzić złu przez nakładanie na obie strony obowiązku uiszczenia znacznych zastawów t. zw. „wadjów“, które przepadały, jeżeli z pominięciem postępowania sądowego zapalczywi „adwersarze“<sup>2)</sup> usiłowali „lewem“ uzyskać zadośćuczynienie lub wykonać prawomocny zresztą wyrok na własną rękę bez udziału władzy państwowej. Nie wiele to jednak pomogło.

Drugim również zawodnym środkiem uśmierzania waśni było poddawanie ich pod sąd polubowny osoby trzeciej, zwanej w takim wypadku rozjemcą. Wybujała samowola szlachty wyłamywała się także z pod nakazów najpoważniejszych „mediatorów“.

Tem większa przeto chwała spływa na imię i pamięć Żółkiewskiego, który potrafił osobistą siłą moralną i niezwykłą prawością charakteru tak zbawiennie oddziaływać na ogół szlachecki ziemi lwowskiej, iż nie tylko powierzano mu z całą ufnością najcięższe i najzawilsze sprawy do rozsądzenia, ale nadto słuchano jego wyroków!

Ale też nikt nie ujrzał nazwiska hetmana na kartach procesów pieniaczkich, w księgach grodzkich, notujących zajazdy i „wojny prywatne“, a nie brakło tam przecież imion znanych magnatów a nawet dostojników!

Wolno mu było powiedzieć o sobie: „Ja się nie prawuję z nikim i żadnej sprawy prawnej z nikim nie mam, więc też i sług takich prawnych“<sup>3)</sup> nie chowam“...

Świetny badacz tej epoki, Władysław Łoziński, nazywa Żółkiewskiego „prawdziwym apostołem karnośći i posłuszeństwa prawom ojczyznie“ a o jego wpływie wyraża się tak:

<sup>1)</sup> zawiść. <sup>2)</sup> przeciwnicy. <sup>3)</sup> adwokatów.



„ludzie bez wszelkiego respektu<sup>1)</sup> dla prawa, z respektu dla niego poskramiają swą zuchwałość, poddając się jego mediacji, szanują jego polubowne wyroki. Uciskani przemocą biegną do Zółkwi po ratunek, zagrożeni prywatną wojną wzywają tam protekcji i rozjemstwa; spory rodzinne, bliskie już tragicznego przesilenia, tam znajdują zażegnanie“.

Ziemię lwowską strzegł Zółkiewski „od swawoli, od rozpasania egoizmem, od tych opłakanych wojen prywatnych, których widownią było województwo ruskie, a osobliwie ziemia przemyska“.

Jeśli cały ten obszar kraju winien był błogosławić dobroczyńcę swego, to najwięcej powodów do wdzięczności względem hetmana wykazać mogło miasto Lwów.

Już w młodych latach swoich zawarł był Zółkiewski z grodem lwowskim znajomość bezpośrednią, która zmieniała się z czasem w trwałą, najserdeczniejszą i nierozzerwalną przyjaźń, w ojcowską prawdziwie opiekę. W murach katedry lwowskiej spoczęły zwłoki rodzica hetmana, on zaś sam godnością kasztelana tej ziemi obdarzony, poczytywał za najświętszą obowiązek, jak w innych sprawach, tak i tu czynami urząd swój wypełniać.

Jako człowiek nadewszystko rycerski i wódz siły zbrojnej, baczność zwracał uwagę na obronność powierzonej sobie twierdzy i starał się uczynić ją wedle możliwości silną i zaopatrzoną we wszelką broń forteczną. Czynił zaś to w przeświadczeniu, że wobec rosnących niebezpieczeństw wschodnich, zwłaszcza od strony Turcji, przyjdzie grodowi lwowskiemu odegrać pierwszorzędną rolę w powstrzymaniu najazdów nieprzyjacielskich. Nie spuszczał tej potrzeby z oczu i później, gdy wyniesiony na krzesło wojewody kijowskiego, złożył kasztelaństwo lwowskie. Patron zamków pogranicznych, nie zapomniał o Lwowie. I tak r. 1614 opisuje królowi grozę tureckiej potęgi, podnosi znaczenie Lwowa, nazywa go „metropolis<sup>2)</sup> tutejszych krajów“ i domaga się zabezpieczenia tego miasta. Ponawia swoją przestrożę i żądanie w roku 1619 — a więc krótko przed zgonem tragicznym — tym razem już na Sejmie...

Dbając o umocnienie Lwowa na zewnątrz, troszczył się hetman w równej mierze o ład i porządek w codziennym jego życiu. Nie ścierpiał, jeśli szlachcic-warchoł ośmielił się targnąć

<sup>1)</sup> poszanowania. <sup>2)</sup> stolicą.

na uświęcone prawa miasta i jego obywateli. Słynna była to onego czasu sprawa, przeto przypomnieć ją należy.

Samuel Niemirycz, panek z ziemi kijowskiej pochodzący, dopuścił się był podczas pobytu swego we Lwowie rozlicznych gwałtów, tak, iż ówczesny burmistrz, Bartłomiej Uberowicz na podstawie przysługującej mu władzy kazał awanturnika pojmać i uwięzić, poczem stawił go przed sądem mieszanym (szlachecko-mieszczańskim), który wydał na winowajcę wyrok śmierci. Karę tę za wstawiennictwem poważnych osób zamieniono na więzienie w wieży i grzywnę. Niemirycz poprzysiągł energicznemu burmistrzowi zemstę. Gdy Uberowicz bawił w wiosce podmiejskiej, Skniłówku, dyszący wściekłością szlachcic napadł go i porwał.

Wiadomość o nowej zbrodni Niemirycza obiegła szybko całe miasto, a wywołała ogólny żal i oburzenie, ponieważ czcigodny starzec wielką u Lwowian cieszył się popularnością. Wtedy młody a odważny mieszczanin Jan Lorencowicz, zaprosiwszy sobie do pomocy rotę żołnierzy, rzucił się w pogoń, dopadł Niemirycza koło Zasławia i uwolnił burmistrza.

Otóż z tej przyczyny wydał Zółkiewski „uniwersał“<sup>1)</sup> do podległych sobie komend z poleceniem, by ułatwiły i zabezpieczyły Uberowiczowi powrót do Lwowa, gdyż ten „łotr“ Niemirycz znowu mu grozi. Zarazem wezwał hetman rotmistrzów, aby przeciw Niemiryczowi „jako przeciw zbójcy i gwałtownikowi raczyli dodać pomocy i ratunku, żeby żeby go tem snadniej mogło się pojmać“.

Piękny czyn Lorencowicza nagrodziło miasto hojnie, a pamięć o nim utrwalono w kamiennym pomniku przedstawiającym lwa z herbem Lwowa.

Krótki napis wyraża wdzięczność mieszkańców grodu względem współobywatela-wybawcy. Pomnik ten zachował się dotąd we Lwowie, a znajduje się na polance u stóp kopca Unji lubelskiej. Patrząc z odległości wieków na to pozornie drobne zdarzenie, musimy słać na równi z Lorencowiczowską dzielnością sprawiedliwość hetmana, choć w tym wypadku spełnił on tylko zadanie, przypadające mu z tytułu urzędu. Iluż bowiem dostojników już wtedy, w poczynającym się „skażonym wieku“ brało pod swoją ochronę mścicieli pokoju domowego, jeśli to byli szlachcice lub zaufający możnowładców, do intryg i łotrów przydatni. Na tem tle, w takim porów-

<sup>1)</sup> okolny rozkaz.



naniu, czysty charakter Żółkiewskiego i jego troskliwość o dobro wszystkich stanów występuje jak najjaśniej.

Nie wyczerpywała się przyjaźń hetmańska dla miasta w dbałości o bezpieczeństwo zewnętrzne i wewnętrzne, lecz sięgała głębiej i dalej, w dziedzinę z wojną i obroną orężną nie związane, a dla rozwoju Lwowa bardzo ważną, w krąg życia umysłowego, w sprawy oświaty i szkolnictwa stolicy czerwonoruskiej.

W czasach dawnej Rzeczypospolitej nauczanie młodzieży spoczywało w rękach duchowieństwa, zwłaszcza zakonnego. Podobnie działo się i w innych, obcych krajach. Szkolnictwo świeckie w dzisiejszym znaczeniu powstało dopiero w drugiej połowie osmnastego wieku. W okresie, o którym tutaj mówimy, z końcem szesnastego i z początkiem siedemnastego stulecia, zakon Jezuitów, niedawno stworzony, rozwinął był żywą działalność na polu oświecenia publicznego i nauk, ponieważ zaś garnęło się doń wtedy wielu mężów uczonych, wiedza w „kolegiach“<sup>1)</sup> jezuickich stała na wysokim poziomie.

Także we Lwowie założyli Jezuiti swój dom, poczem zaczęli starać się o uzyskanie miejsca pod budowę kościoła i szkoły. Dłuższy czas trwał spór pomiędzy nimi a radą miejską i gminą żydowską o grunta, wreszcie dzięki pośrednictwu niektórych senatorów Jezuiti celu swego dopięli. R. 1608 nastąpiło uroczyste otwarcie uczelni Jezuićkiej we Lwowie, a w r. 1610 położono kamień węgielny pod świątynię, noszącą miano apostołów, św. Piotra i Pawła. Współczesne kroniki zapisują Żółkiewskiego i jego żonę, jako hojnych ofiarodawców w obu tych przedsięwzięciach. Szczególną i nieustającą pieczołowitość okazywał hetman szkołom jezuickim we Lwowie i wspomagał uczniów tak wydatnie, iż ku czci światłego opiekuna zachowywali w strojach swoich kolory herbu Żółkiewskich. Stąd nazywano ich po prostu „barwą Żółkiewskich“.

Także w dalszych kresowych miastach udzielał hetman szczerego wsparcia szkołom i kulturalnym instytucjom. Pragnął bowiem, ziom ukraińskich broniąc, nieść tam zarazem światło wiedzy.

Rzecz oczywista, że przy ustawicznych stosunkach Żółkiewskiego z miastem, znamienitsi Lwowianie utrzymywali bezpośrednią łączność ustną i pisemną z wielkim opiekunem grodu. Należeli do grona przyjaciół hetmańskich arcybiskupi, Solikowski i Zamojski, a z dygnitarzy świeckich, pisarz

<sup>1)</sup> zakładach wychowawczych.



Pomniki Żółkiewskich w kościele Żółkiewskim.



ziemski, Ożga i sędzia lwowski, Swoszowski. Im to powierzył w testamencie opiekę nad synem jedynakiem i rodziną całą.

Ale i z „panami rajcami“, z mieszczanami wchodził Żółkiewski w serdeczną, sąsiedzką zażyłość. W listach tytułował ich: „Zacni i sławetni panowie przyjaciele i sąsiedzi najdrożsi“, a korespondencje kończył wyrazami: „Waszmościów życzliwy przyjaciel i sąsiad służyć gotów“.

Dobrodziej szkół i nauk obcował chętnie z lwowskimi przedstawicielami uczoneści. Znakomity poeta i człowiek rozległej wiedzy, Szymon Szymonowicz, dobrze hetmanowi był znany i wysoko przezeń ceniony, co poświadczają własne słowa Żółkiewskiego.

Kwitła we Lwowie w siedemnastym wieku medycyna. Lekarze lwowscy słynęli po całej Polsce i posiadali magnacką klientelę. Wielu z nich było lekarzami nadwornymi. Nie dziw, że i hetman doradcą swym uczynił Stanisława Lwówianina, osobistość wybitną i lekarza nielada jakiej umiejętności, skoro wzywano go do króla Zygmunta III., gdy ten pod Smoleńskiem zachorował.

Rzemieślnicy lwowscy brali udział w budowie zamku Żółkiewskiego i kościoła św. Wawrzyńca, znaczne stąd ciągnąc dochody, lepszych zaś wywiadowców w krajach tureckich od kupców Ormian nie można było znaleźć. Oni to sprawili, że hetman zawsze w porę dowiadywał się o zamiarach Porty otomańskiej i o ruchach sułtańskiej armji. Rada miejska w chwilach nagłej potrzeby nie wahała się pożyczać Żółkiewskiemu na uzbrojenie i opłacenie wojska dużych nawet kwot pieniężnych, rozumiejąc dobrze znaczenie obrony kresowej.

Słusznie powiedziano o hetmanie, że był „protektorem“ Lwowa, „hojnym szafarzem ksiąg uczonych dla młodzieży i bibliotek, obrońcą przed swawolą żołnierza lub szlacheckiego oczajduszy“.

#### IV.

#### Pisma hetmana.

Czynami i znaczył Żółkiewski drogę swego życia, doznając niejednokrotnie wielkiego triumfu przez urzeczywistnienie postanowień śmiałych, pięknych i dobrych. Ale zdarzały się także chwile cierpkich zawodów, ciężkich rozczarowań i najserdeczniejszej obawy o los Rzeczypospolitej i przyszłych po-



koleń polskich. Wtedy myśl mądra, uporczywa i niezwalczona, której jednak nie było dane objawić się i ucieleśnić, krążyła długo w duszy hetmańskiej, niepokojąc serce, domagając się jakiegoś na świat wystąpienia, jakiegoś głosu wobec współrodaków.

Pod naciskiem takich rozważań zwierzał Żółkiewski blizkim przyjaciółom, królowi, senatorom a nawet stanom sejmującym życzenia swoje niespełnione, ku czemu szedł w tęsknocie wielkiej, w bólu i wszelkich utrapieniach, a czego osiągnąć nie zdołał, bo człowiekiem był tylko, inni zaś tak często od jednego zamachu niszczyli wysiłek długich dni.

W listach, w pamiętniku wojny moskiewskiej, w mowach sejmowych i w testamentach przekazał nam hetman istotną prawdę zamysłów, celów i pragnień swoich. Poznajemy w nich w całej pełni zórawią czujność na każde Ojczyźnie grożące niebezpieczeństwo, zarazem na każdą pomysłną sposobność ku spotęźnieniu Polski.

Największych zwycięstw dokonał Żółkiewski, jak wiemy, czasu wojny o koronę carską, ale równocześnie przeżył godziny najbardziej gorzkie, zniechęcające, gdy nie zrozumiano jego wielkich, błogosławionych planów, gdy je odepchnięto i zniszczono dzieło już gotowe i wspaniałe.

Chory i znużony opuścił hetman obóz pod Smoleńskiem. Cekał go wprawdzie jedyny w dziejach naszych wjazd do Warszawy z pojmanymi carami i zaszczyty a dziękowania na sejmie, ale nic nie mogło umniejszyć nieznośnego pocucia niemocy wobec odmiennych z gruntu zamiarów królewskich.

Snuły się w chwilach zadumań przed oczyma wodza obrazy prześwieatnych na Kremlu poczynań, kiedy to „prawicielem“ olbrzymiego państwa nazwany, dzierżył tam rządy mocne a łagodne, kiedy wprawiał w podziw bojarów i torował królwiczowi dostęp do moskiewskiego tronu.

Skoro też odprawiły się uroczystości warszawskie, zasiadł zaraz hetman do opisanja nieśmiertelnych czynów, nie dla chwały swojej, lecz jak we wstępie wyraźnie podkreślił, dla okazania, że wojna podjęta została nierozważnie, a potem przez pokątne dorady nadworne i przez upór króla w najlepszym, najstosowniejszym momencie zaniedbana i do ostatecznych, najwyższych a możliwych niedociągnięta wyników.

Dał Żółkiewski temu opowiadaniu napis: „Początek i progres<sup>1)</sup> wojny moskiewskiej“, a pracować musiał

<sup>1)</sup> postęp.

nad niem usilnie, gdyż niebawem poważnie zachorował na oczy. Czytając to jedyne większe pismo hetmana, przekonamy się wprędce, że autor w sprawach, które przedstawia, jak najważniejszy brał udział, jakkolwiek mówi o sobie, jak o kimś trzecim, o „panu hetmanie“. Szczegóły wypadków w ówczesnej Rosyi rozgrywających się, o potężnym Borysie Godunowie, o słabym carze Fiedorze, o „szalbierzu“ Samozwańcu, którego wprost określa, jako zamaskowanego mnicha, Hrycia Otrepjewa, były znane Żółkiewskiemu z ustnych rozmów na zebraniach bojarskich, z przespiegów i z gadek ludu, w każdym razie od takich ludzi słyszane, którzy na wszystkie te wydarzenia patrzyli lub nawet w nich współdziałali. Innych zaś spraw, które toczyły się od czasu wstąpienia na widownię wojny armji polskiej, sam hetman był i widzem i współtwórcą. Dla dziwnej historii Dymitrow posiada przeto pamiętnik Żółkiewskiego pierwszorzędne znaczenie. Dlatego zajmowali się nim i zajmują prócz naszych także rosyjscy dziejopisarze, zwłaszcza od kiedy rękopis został w druku ogłoszony w pierwszej połowie XIX. wieku.

W opisie działań wojennych jest hetman tak szczery, że nie zataja, jeśli go za coś zganili nieświadomi całości akcji oficerowie lub rycerze i przytacza ich opinie, n. p. przy obrazie walki pod Carowem Zajmiszczem nie zaniedba także podać przyczyn takiego lub owakiego uszykowania wojska, powodów ataku lub defenzywy, po czem zaraz starego praktyka poznać można.

Ktokolwiek jednak łaknie osobistych zwierzeń hetmana, ten długo ich szukać nie będzie. Jak zaznaczyliśmy, Żółkiewski wcale nie ukrywał poglądów swoich, owszem wyznał otwarcie, iż one stały się głównym bodźcem do napisania pamiętnika. Wypowiada je bez ogródek i stara się wrazić czytelnikowi w pamięć. Dlatego dokładnie rozwodzi się nad tem, w jaki to sposób starał się zjednać Zygmunta III. dla swego planu. Główny argument to myśl powiązania Wschodu z Polską i wszczęcia mu kultury zachodniej; związek miał być zrazu przymierzem, aby później zmienić się w unję wedle wzoru polskolitewskiego. Inny bardzo znamieny powód przytacza hetman w rozmowie swej z królem. Przypomina Zygmuntowi, jak „nieprzespieczne“ są bezkrólewia dla Polski. Otóż wrazie osadzenia Władysława na tronie carskim jeszcze za życia ojca, inni kandydaci do jagiellońskiej korony nie mogliby w czasie elekcji „pokazać takich rzeczywospolitej korzyści, jakieby były ze złączenia naszej rzeczywospolitej z państwem moskiewskim“.



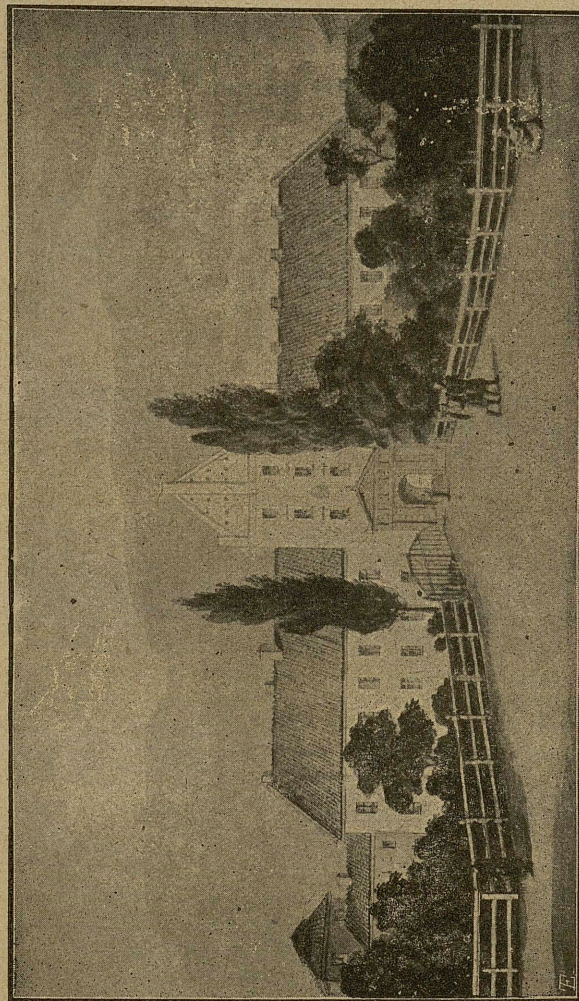
Żółkiewski rozumiał doskonale szkody, wynikające z elekcyj; pragnął zachować wybór króla, gdyż poczytywał to za podstawę wolności narodu, chciał jednak usunąć złe skutki „interregnum“<sup>1)</sup> przez szybką jednomyślną zgodę na syna królewskiego, przez utrzymanie korony w tym samym rodzie. Dążył zawsze do łagodzenia starć wewnętrznych, pojmował konieczność naprawy, lecz pragnął unikać gwałtownych przewrotów; wołał stateczną, ciągłą choćby powolną ku lepszemu odmianę. Uwydatnia się w tem jego zmysł ładu i karności społecznej, czego nam tak bardzo zawsze brakowało!

Jeśli hetman o zamiarach swoich szerzej i więcej opowiada, to nie oznacza to bynajmniej, iżby inne wydarzenia pomijał lub lekceważył, nie wdaje się tylko w szczegółowe ich przedstawienie („ja krótko o tym“) i odsyła do świadectwa współuczestników, pamiętnikarzy i t. p. Dbą więc o to, aby opowieści nie rozwlekać, nie nużyć i uwagi czytelników nie rozpraszać.

Wyraża się zwięźle, słowami prostemi, krótko i dobitnie, jak na żołnierza przystało, nie siląc się na słowa dźwięczne i gładkie — umie jednak rozłaczając przed naszymi oczyma obrazy, pełne życia i prawdy (n. p. zegnanie Szujskiego z tronu). Nieraz jednym zwrotem określa znakomicie jakąś sytuację lub osobę „drugi szalbierz w Sławodubie się zjawił, do pierwszego niczem, oprócz tego, że człowiek, niepodobny“.

Nie będziemy jednak szukali pięknie ułożonych zdań w tej pracy hetmańskiej. Jest ona tak ważnym dokumentem historycznym, tak interesująca przez treść w niej przeobficie nagromadzoną, że nawet nie zastanawiamy się nad chropawością języka, wypowiadającego wielkie myśli. Każdą bowiem kartę przeświecła precudny, słoneczny blask duszy hetmańskiej; w nim pierwszym i najsilniejszym promieniem jest miłość Ojczyzny i wszystkich rodaków, nawet tych, co złe czynili w zaślepieniu; co działali na szkodę kraju przez nieświadomość, jeśli tylko istnieje nadzieja odzyskania synów marnotrawnych. Ale wobec rozmyślnych bezceństw, wobec jawnego podeptania praw ojczystych i zgwałcenia spokoju obywatelskiego jest nieubłagany. Wtedy karze surowo! Tak stało się z łotrzykami konfederackimi. Pod Moskwą jednak nie pozwolił bojarom na pomstę na żołnierzach polskich przy drugim Samozwańcu słujących, a wojskom swym na walkę bratobójczą. „Była Moskwa

<sup>1)</sup> bezkrólewie.



Pałac letni Jana III w Żółkwi.



za tem i pana hetmana prosili, żeby im pozwolił uderzyć na strwożone, niegotowe; ale nie dopuścił pan hetman<sup>1)</sup>. Błagali aż odszczepieńcy Żółkiewskiego „bardzo pokornie“, aby „nie kazał wojsku następować. Pan hetman i sam nie myślał hostiliter<sup>1)</sup> przeciwko nim czynić; jedno żeby tym postrachem do rzeczy słusznych przywieść“.

Uczuciem serdecznem ogarniał hetman nie tylko szlachtę i rycerstwo polskie; ku wszystkim warstwom narodu wyciągał ręce broniące i pomocne. Opisując wyjazd Dymitra z wojewodą sandomierskim na awanturniczą wyprawę, powiada, że zabawili nie mały czas pod Lwowem „z wielkim skwirkiem i uciskiem ludzi biednych“. Tak bolał nad ziemią swoją ukochaną jej opiekun-ojciec. Że żołnierzy swoich kochał, to rzecz łatwo zrozumiała u wodza tej miary, co Żółkiewski. Wyznaje, że po kłuszyńskiej bitwie rannych nie można było zostawić, musiano przeto wieźć ich na wozach, przez co „marło ich siła<sup>2)</sup>“, co „żałośno było panu hetmanowi“.

Tak wyziera ku nam z każdej stronicy pamiętnika mądra i energiczna, a razem dobrotliwa i smutnie zamyślona twarz wodza, polityka, ale nadewszystko obywatela-Polaka.

Mo wy Żółkiewskiego, przeważnie na sejmie wygłaszane, bądź tłumaczyły jego zarządzenia kresowe, jako królewskiego „urzędnika wojennego“, bądź zbijały zarzuty, które obarczano go czasu walk z Turkami. W nich rozpoznajemy również charakterystyczne cechy natury hetmana. Zawsze działa w porozumieniu z królem, nie znosi samowolnych a zazwyczaj zgubnych przedsięwzięć wojskowych i jeśli musi postanowić w sposób doraźny a rozstrzygający, zasięga zdania rady wojennej, potrafi jednak postąpić i wbrew jej opinii, jeśli ma inny plan i widzi wyraźnie korzyści odmiennej akcji.

Nie jest zwolennikiem „wojny dla wojny“. Pragnie tylko tak umocnić granice, aby ludność kraju w spokoju i bezpieczeństwie mogła pracować dla dobrobytu i kultury.

Jeśli trzeba, nie szczędzi nawet królowi poważnych wytknięć, choć czynił to z widocznym wstrętem. Ma dziwnie wzniosłe pojęcie o odpowiedzialności króla, powołując go przed najwyższy trybunał Boga i sumienia. Majestat i moc wiary zawarła się w tych słowach hetmańskich: „serce Waszej królewskiej Mości w rękach bożych“.

Dla nas, ludzi dzisiejszych, najciekawsze są może listy Żółkiewskiego. Zadajemy sobie pytanie, czy w tej prywatnej

<sup>1)</sup> wrogo. <sup>2)</sup> wielu.



korespondencji, gdzie mógł występować w bezwzględnej szczerości, postać jego, duch i całe usposobienie, nie wyda się nam innem, różnem od tego, co głoszą słowa, przeznaczone dla ogółu.

Daremnie jednak szukalibyśmy jakiegokolwiek rozdźwięku między czy nęm hetmana, mową publiczną, a listem do krewniaka lub przyjaciela!

Zwróciliśmy już na to uwagę, że imię Żółkiewskiego nie widnieje w zapiskach sądowych. Również i w korespondencji nie odnajdziemy ani śladu ustawicznych naoczas a długotrwałych procesów pieniaczkich. Nie sarka na uciążliwości czterdziestoletniej wojennej służby, jeśli zaś jakaś skarga zagości na jego ustach, to jest ona wobec niskości i głupoty zarzutów jemu stawianych, zrozumiała; zresztą jakże nieczęsta!

W latach starszych, bodaj od czasu rokосу, staje się hetman coraz bardziej posępny, widzi rosnącą burzę wschodnią, zwłaszcza turecką i gwałtowną konieczność jej zażegnania, a musi ograniczać się do przewlekania sprawy, aż rozwinęła się w bolesną, ropiącą ranę na całe prawie stulecie. Pod koniec życia raz po raz wyraża Żółkiewski chęć śmierci na polu walki w obronie Ojczyzny i wiary, iż „stary i na usługi Rzeczypospolitej już niezdatny”. Rycerska ta ochota wzrasta nieustannie i zmienia się w jakieś namiętne, wyłączone pragnienie. Jest ono przewodnią myślą już w testamencie z r. 1606, a w ostatnich listach, o których już mówiliśmy, podnosi duszę hetmańską do najszczytniejszej idei poświęcenia, opierającej się może na przeczuciu, że dopiero trud niezmierny, ból i wreszcie zgon wodza obudzi w narodzie energję.

Powstał więc ten starzec, który na sejmie r. 1619 prosił, by mógł mowę swoją „siedząc odprawić”, wziął szablę w rękę i poszedł wrogom zajrzeć w ślepią. Nadludzką siłą woli zniósł straszne dolegliwości odwrotu i stokroć gorszy srom swawoli obozowej, a w chwili ostatecznej młodzieńcem jakby ramieniem bił nieprzyjaciela, póki życia starczyło. Zaczem padł i skonał, jak marzył. Lecz pozostał po nim nieśmiertelny testament, w swej pełni dotąd niewykonany. Testament żołnierza-obywatela. Starajmy się hetmański rozkaz przedśmiertny, czynem wyrażony, urzeczywistnić, bądźmy jedni, czujni i gotowi na wszystko dla Ojczyzny, a stanie się Ona nie tylko wolną, lecz także szczęśliwą i wielką!

## DODATKI

### Testament hetmański z 1606 r.

W imię przenajświętszej Trójcy Świętej, Boga Ojca, Syna i Ducha świętego. Zawszy każdemu człowiekowi ma być przed oczyma niepewność żywota tego doczesnego, gdyż niezliczonej liczbie przygód jest podległy. Zatem i ja, pamiętając na śmiertelność, a tem więcej będąc na terażniejszej rzeczypospolitej posłudze, gdzie sobie tego życzę, abym mógł zdrowiem swym zastąpić nieprzepieczenie ojczyzny, a położyć żywot z pogany dla wiary świętej chrześcijańskiej; przeto tedy w obyczaj oświadczenia intencji i woli swej ostatecznej na mocy testamentu, umarzając insze, jeśli by się który z pierwszych znalazł, to, co jest niżej, napisałem.

Naprzód wyznawam, iż wiarę świętą chrześcijańską po dług wyznania apostolskiego, synodu nicejskiego i ś. Atanazjusza wierzyłem i wierzę wedle konfesji kościoła katolickiego; w tej to wierze do ostatniego skonania żyć mocną intencję mam, dla niej co daj panie Boże umrzeć sobie za największą pociechę pokładam i życzę, teźże wiary zasługę, przez zasługę męki Pana i Zbawiciela naszego odpuszczenia grzechów i wiecznego żywota oczekiwana, a pana Boga proszę, żeby mię w tej wierze świętej do ostatniego punktu żywota potwierdzać i umacniać raczył.

Rzeczypospolitej ojczyźnie swej i królom panom swoim, których panowania zasięły dostalsze lata moje, tak królowi jegomci Stefanowi, jako i teraz panującemu królowi jegomci Zygmuntovi zachowałem całą i stateczną wiarę. Do praktyk żadnych, któreby były przeciwko dostojenstwu i wierze jego król. imci, nigdy się nie przymieszał, ani wiem o nich. A jako tak się czuję, żem cnotliwie, wiernie służył jego król. mci panu swemu, krwie i zdrowia swego dla służby jego król. mci i rzeczypospolitej nie żałując, tak mam nadzieję, że u jego król. mci. będą w wdzięcznej pamiętce jakiegokolwiek atoli chętnie.



liwe zasługi moje. A jakom przez pisanie swe jeszcze od syna swego oddał pod mciwą opiekę jego król. mci, tak nie wątpię, że pod nie przyjęty, będzie znał łaskę jego król. mci, którym ja sobie zasługiwałem. Pokazuje się w niem jakakolwiek zdolność; acz ci pan Bóg da, że w dostalszych leciech zejdzie się do służby jego król. mci i rzeczypospolitej.

Podług opisanja prawa pospolitego zapisałem był w ziemstwie lwowskim a potym w grodzie kamienieckim tutorją<sup>1)</sup> na pewne osoby, lat już temu kilka; niektórzy pomarli. Nie zdało mi się potym u ksiąg odnowić. Cobym u ksiąg, kiedybym miał sposób, mianując ichmci pany opiekuny, zeznał, to teraz przychodzi w testamencie spomnieć. A iż tu pan Bóg w ten kraj jegomci księdza arcybiskupa lwowskiego, z którym żyjąc z młodszymi lat znałem zawdy stateczną jegomci przeciwną sobie łaskę: oddaje i teraz łasce i opiece jegomci syna swego. Tymże sposobem jmci księdza biskupa kujawskiego, jmci pana wojewodę krakowskiego, jmci pana poznańskiego, jmci pana krajczego, prosząc ichmci, żeby ichmci raczyli być łaskawi na dom mój, osobliwie na syna mego, żeby ichmci raczyli dyrygować<sup>2)</sup> do uczciwych spraw. W tutorji dotknąłem tego patrząc na śliski młody wiek, żeby do dwudziestu pięci lat wieku swego był pod władzą ichmci panów opiekunów; toż i teraz powtarzam i to po nim mieć chcę.

Ciebie moja najmilsza małżonko poruczam panu Bogu. Jegoż i twojej opiece poruczam dziatki wspólne, pamiętając na to, w jakiej zgodzie i w jakiej miłości żyliśmy z sobą; niech nie gaśnie i niech nie umiera w tobie pamiątka moja. Pewniem o baczeniu twojem, iż jako za mego żywota chwalebne były postęпки twoje, tak po zejściu mojem nie poniżysz uczciwych spraw swoich. W baczeniu twem, któregom wiadom, nie mam wątpliwości, że dziatkom wspólnym, póki cię pan Bóg chować będzie, dasz takie wychowanie i taką pieczę o nich mieć będziesz, jako matka prawa, wiodąc ich do bojaźni Bożej, wszelkiej uczciwości. Syna, ponieważ z łaski bożej chęć ma przedsię do nauki, i ma już początki niezłe, nie odrywaj go od tego i słońdź mu to najpilniej. W Zamościu się zaczęła nauka godna dzieci szlacheckich, i wolę, że go tu w Polsce niżli gdzie indziej do cudzej ziemi uczyć dasz: bo to jest jawna, że nie równo większa liczba jest tych, którzy do cudzych ziem dla ćwiczenia jeżdżą, co więcej złych niżli dobrych obyczajów przynoszą; a zgoła rzadki z czem dobrem przyjedzie.

<sup>1)</sup> opiekę. <sup>2)</sup> kierować.

Niech, jako się poczęło, uczy się z panem Tomaszem. Jeśliby za radą ichmci panów opiekunów do tego przysto, żebyś go miała gdzie do cudzej ziemi posłać, wielka część wychowania a wszystko niemal na inspektorze należy. Jakiego kto chce mieć syna, takiego ma mu dać inspektora. Potrzeba człowieka cnotliwego, bogobojnego, dobrego rozsądku, do tego życzyłbym, żeby był rycerski człowiek; staraj się za jaką taką kondycją, żeby taki był przy synu naszym. Doma przy sobie nie chowaj go, do buty i do powagi nie każ go mieć; masz i sama domowy przykład, jako to rzecz szkodliwa. A gdy przyjdzie do lat dostalszych, albo królowi jegomości na dworze niech służy, albo żołnierską służbę, jeśli będzie w dobrym porządku. Lat młodszymi koniecznie nie daj doma mu trawić; byś go za nadru chowała, przygody, jeśli Bóg jaką przeźrzał, nie uchronisz. Za domowem mieszkaniem próżnowanie, za próżnowaniem wszystko złe w człowieku się rodzi. Gdy będziesz miała co stanowić o sprawach dotyczących się syna naszego, ba i we wszystkich innych, mimo ichmci wyżej wspomnianych, dokładaj się ichmci pana sędziego<sup>1)</sup> i pana pisarza lwowskich<sup>2)</sup>, którzy bliżsi, w każdym przypadku powinienem, że i ciebie i syna mego zdrową radą będą wspierać, na których łasce i dobrej przyjaźni jako ja tak i ty się nie oszukasz.

Do ichmci wyżej wspomnianych jeszcze proszę jegomci pana Jana Żółkiewskiego, brata, i pana Adama synowca swego, którego dowcip jest dobrego da pan Bóg oczekiwania, żeć pomogą radzić jako w uczciwym przystojnem wychowaniu syna naszego, tak i innych wszelakich przypadkach.

Starsza córka nasza już ma opiekuna, którego jej pan Bóg z wolej swej przeźrzał. Tę też drugą mniejszą pana Boga opatrności, i opiece jego świętej poruczam. Ichmościów panów wyżej wspomnianych i twojej też osobliwie, jakom wyżej wspomniał, gdy przyjdzie stanowić bądź o wychowaniu syna albo też o postanowieniu córki, mam nadzieję o łasce ichmościów, że cię życzliwą i zdrową radą będą wspomagać. I o to cię pilnie proszę, iż wiem o nieprzezpiecznem zdrowiu jejmci paniej podkomorzynnej bratowej mojej, jeśliby pan Bóg wziął ją z tego świata, żebyś córki jej, synowice moje, miała przy sobie i chowała pospołu z córką naszą.

Janie synu mój najmilszy, do ciebie teraz mowa moja. Z tego świata mi nie żal z inszej miary, ciebiebym był rad wprawował do bogobojności i wszelkich uczciwych spraw.

<sup>1)</sup> Piotr Oźga. <sup>2)</sup> Jan Swoszowski.



A jakom cię miał<sup>1)</sup> za żywota ćwiczyć, zostawując na piśmie krótką tę instytucję<sup>1)</sup> swoje. Teraz prze młodość<sup>2)</sup> nie pojmujesz, albo co słów i napominania mego; do lat przychodząc często je czytaj i ustawicznie miej na umyśle. Przede wszystkiemi rzeczami najpierwej wiarę ś. chrześcijańską powszechną mocno i statecznie trzymaj; dla niej krwie rozlać, żywota poświęcić, nie żałuj. Bojaźń bożą ustawicznie miej przed oczyma, zatym wszystkiego dobrego i pociesznego na tym i na owym świecie będziesz pewien. Nie zostawiam ci włości i majątności wielkich, choć z krwawej wysługi miałem dochód nie mały; wszystkom obracał na służbę rzeczypospolitej i część majątności po ojcu mym zostawionej uprzedalem, ale mi tego nie żał; nie na żadne marnotrawstwo tegom obrócił, i mnie i tobie to nie zginie, odpłata pewna i niepochybna u pana Boga za to, co kto dobrą intencją, dobrym afektem czyni dla rzeczypospolitej. Zostawując uczciwą sławę, obraz i przykład uczciwych spraw moich: kiedy się tak będziesz sprawował, jako cię uczyć, jakom ja czynił, kiedy się będziesz pana Boga bał, wiele dobrego będziesz miał, pewien bądź błogosławieństwa bożego. Królowi polskiemu, panu swemu, wiernie służ i rzeczypospolitej ojczyźnie swojej; dla dostojenstwa, dla sławy króla pana swego, dla dobrego rzeczypospolitej krwie i zdrowia swego nie żałuj. Młodsze lata swe naukami poleruj, nie daj się nikomu w młodości twojej od tego odwozić. Mnie wierz, z nauki wielką podporę i wielki ratunek do godności, do służby rzeczypospolitej, do wszelakiego uczciwego życia mieć będziesz. Nie mów, jako wiele ich: niemam chęci do nauki; w twojej mocy ta chęć, każdy kto chce, może ją mieć. Historyki koniecznie czytaj. Miałem i sam nie miałą wiadomość historyi, i w biegu spraw siłam się tem ratować, żem przeszłych wieków sprawy wiedział. Gdy do męskiego wieku będziesz przychodził, rycerskie ćwiczenie jest szlachcicowi najprzystojniejsze; tem się paraj, próżnowania jako powietrza się strzeż. Mistrzem zaraz nie chciej być, byś nie pobłądził; przy hetmanie się pierwszej baw, rzeczom się przypatrzysz, dopiero też rotę możesz wieść. A jeśli się potrzeba jaka rzeczypospolitej podała, nie zostawałem sam nazad: nie dla chłuby to wspominam, ale żebym z mego przykładu, w tobie tem większą chęć pobudził do naśladowania cnoty ojcowskiej. Z przedniemi się bierz, miej się do pokazania cnoty szlacheckiej, do uczciwej sławy; w kupie nie będzie cię znać, liczbą będziesz. Pomnij na to,

<sup>1)</sup> rozporządzenie. <sup>2)</sup> z powodu młodości.

że włos z głowy człowiekowi nie spadnie bez wolej bożej. A kiedy to dobrą intencją dla służby, dla dobrego rzeczypospolitej czynić będziesz, pójdzie za tem uczciwa sława, będziesz pan Bóg błogosławił. Abyś też i umarł przytem, nie osobliwego potkać cię nie może. I pogani tak rozumieli, że śmierć dla ojczyzny słodka: nuż jeszcze dla wiary świętej, jeśli się trafi okazja czynienia przeciwko Turkom, Tatarom, mówię do ciebie słowa psalmu 26: „Mężnie poczynaj, niechaj się pokrzepi serce twoje“; takim umysłem położyć żywot, i u ludzi sławno i u pana Boga (co jest największa) odpłatno. Jakom ja za najprzedniejszą część dziedzictwa wziął ten umysł z ojca swego, i ty chciej być dziedzicem jako w czem innem tak osobliwie umysłu mego. Niech przez cię nie będzie polżona, ale owszem pomonożona uczciwa sława moja. Kto ojca chwali, jeśli nie szczęśliwe dzieci; co rzekł cny Eneas<sup>1)</sup> synowi swemu, mówię i ja tobie: Ucz się chłopcze ze mnie cnoty i prawdziwej pracy. O to osobliwie chciałem cię napomnieć. Pana Boga między innymi rzeczami prosz, żeby do odmian w rzeczypospolitej nie przychodziło za wieku twego, jako za mego żywota wiele tego pan Bóg dopuszczał. Daj Boże, żeby to nie było. Ale skażony wiek, siła złych niebaczących ludzi. Z temi się nigdy nie łącz, jeśli kto chciał do odmian rzeczy przywodzić, i owszem przy królu panu swym wedle możności się zastawiaj. Takowe odmiany panów, daleko nie chodząc, węgierską ziemię i wołoską do zniszczenia i do upadku przywiodły; i u nas najciężej by to raz począć, nie byłoby temu końca jeno upadkiem rzeczypospolitej. Pomnij na to, że wszelka zwierzchność od pana Boga, choćby też i niedostatki jakie w panu, lepiej jest do jedności niżli na odmianę, która jest szkodliwą i bardzo nieprzebieczną, rzeczy przywodzić. I królowie mają nad sobą większego króla, który ich będzie sądził, jeśli się co do nich płocho ku krzywdzie ludzi im od pana Boga powierzonych dzieje. Jeśli zaś przyszło do dopuszczenia bożego, bo i królowie tejsze śmiertelności podlegli jako i insi ludzie, napominam cię, nie daj się żadnym skazom ani żadnym wymysłowym perswazjom uwodzić od tego, co będziesz rozumiał być z dobrem rzeczypospolitej, z sławnem, pożytecznem jej. Pożytków żadnych swoich nie szukaj z tej miary, ani o nich myśl; za wieku mego dom rakuski<sup>2)</sup> osobliwie zażywał tych przekupieństw: najdziesz i w szkatule mojej listy ich z obietnicami. Ale ja tego do umysłu swego nie przypuszczał, widząc i rozumiejąc, co i te-

<sup>1)</sup> Trojańczyk w poemacie Wergilego. <sup>2)</sup> austriacki.



raz tak rozumiem i z tem umieram: że panowanie domu tego byłoby zgubnem koronie polskiej, zgubą i zniszczeniem wolności szlacheckiej.

Towarzystwo złe, młodemu zwłaszcza wiekowi nieprzebieczne jest i bardzo szkodliwe; strzeż się proszę cię towarzystwa ludzi płochych, rozpustnych, marnotrawców, pijanic, zbytecznie, wszetecznie żyjących; bacźnych statecznych ludzi towarzystwa się też imaj, a osobliwie ichmci panów przyjaciół moich, których łasce i opiece poruczyłem cię, rady używaj, teje się dzierz, tak czyniąc nie zbłądzisz. A za takimi postępkami i sprawami, da pan Bóg, twemi dając ojcowskie błogosławieństwo: niechaj ci błogosławi pan Bóg wszechmogący, Bóg Abrahamów, Bóg Izaaków, Bóg Jakóbów; niechaj prostuje drogi twoje ku czci i chwale imienia swego świętego, dla dobrego rzeczypospolitej, a ku ucziwemu i dobremu także twemu dusznemu i cielesnemu.

Ciebie też Kasieńko moja córeczko, panu Bogu poruczam i opiece jego. Ćwicz się i ty w bojaźni bożej, wstydu, pokory i innych cnót stanowi swemu przynależących nawykaj; niechaj pan Bóg błogosławi i łaskę swą rozmnaża nad tobą. Naśladuj przykładu białychgłów świętych, żebyś i sama była wzorem i przykładem wszelkiej uczciwości białogłowskiej.

Wiesz moja namilsza małżonko zamysł mój o budowaniu kościoła na miejscu naznaczonym, gdzie już poczęła się materya gotować; modelusz też już jest gotowy na mojem pokoju. Wie o niem Paweł, nasz budownik. Staraj się, żebyś zbudowała ten kościół. Nie może być bez kosztu, ale żaden koszt lepiej się nie obraca, jako ten, który na odprawowanie chwały bożej. Tę majątnostkę, którąm kupił takrok u pana Rzeczyckiego, legowałem do kościoła, i dałem już w dzierżenie kapłanowi, nie zeznałem zapisu, myślałem jeszcze co więcej przyczynić, ale to przynajmniej niech nie będzie przywodziło do wątpliwości

Szpital też wedle ordynacji, którąm jeszcze do Inflant idąc podpisał, żeby był opatrywany teraz i napotym; ubodzy niech za nas pana Boga proszą za żywe i potym za zmarłe. Budowanie, którym nie małym kosztem zbudowałem, przeglądając nieprzespiceństwa, które za nierządem rzeczypospolitej naszej oto i teraz nad nami wiszą, każ opatrować, żeby się nie psowało; wszak nie trzeba nic dalej, jeno żeby nie ciekło; a jeśli się gdzie dachówka zepsuje, o inszą nie trudno. Napis wedle tego jako jest na osobnej karteczce napisany, każ dać wylać na mosiadowej tablicy wielkimi literami, żeby go nad

broną postawiwszy, każdy mógł dobrze wyczytać. Szembeka we Lwowie się poradź. Jest i we Lwowie puszkarz, który się podejmuje, ale niewiem, jeśli uczyni dosyć. Pewnikiem w Gdańsku albo w Norymbergu to wyleją.

Jest w sklepie nagrobek, którym dał wyrzezać nieboszczakowi panu ojcu swemu, żeby wedle tego był wylany na mosiadowy, i tak stojąc postawiony przy ołtarzu, którym dał postawić we lwowskim kościele przy grobie jego. Proszę, żeby dać wylać nagrobek ten według tego wizerunku. Napis pod nogami także na mosiadowy wylany, taki niech będzie, jakom na osobnej karcie napisać.

Co się tyczy pogrzebu mego, przydaje się to i wielkim królom, że ciała ich bez pogrzebu zostają. Sławniejszy żywot i chwalebniejsza śmierć Władysława króla, co u Warny zginął, niżli wielu innych, co na ich nagrobki patrzymy. Ale to idzie wedle wolej i obiecania bożego. Życzę pewnie sobie śmierci tak słodkiej dla wiary świętej, dla ojczyzny; ale nie wiem, jeśli tej łaski od pana Boga godzien. Jakożkolwiek pan Bóg przeźrzał, jeśli będzie sposób, niech będę pochowany w grobie ojcowskim, a bez pompy, bez owych koni, kirysów. Jednak, jeśli bym w potrzebie umarł, miasto aksamitu czarnego, który znaczy żałobę, niech trumna przykryta będzie szkarłatem, na znak wylania krwi dla rzeczypospolitej, a to nie dla chwały żadnej, lecz dla pamiątki i dla pobudki drugich do cnoty i nieszanowania się dla ojczyzny.

Nagrobek też bez chlubnych słów; radzić się pana Symonidesa.

Na Kamionkę, moja najmilsza małżonko, mawa wspólne dożywotne prawo; obowiązuję cię miłością małżeńską i proszę, żebyś się starała o konsens synowi naszemu na spuszczenie jej; gdyż jako wiesz, bez mała mu niezręczniejsza niżli Rubieszów, którego za konsensem jego król mci ustąpiłem mu z prawa swego i już przeszła kwarta oddana jest jego imieniem. Najdą się przywileje i inne sprawy w wielkiej szkatule, każdemu starostwu służące w osobnej szufladzie; tamże i rohacińskie, kałuskie przywileje i sprawy; także też i sprawy należące frymarkowi<sup>1)</sup> turzyńskiemu, którym dobrze opłacił. Ali te podobno nie wszystkie, bom niektórych pożyczył do spraw jejmci paniej sanockiej; czegoby niedostawało, proś jegomci pana pisarza, że odiszcze od niej albo z akt powyymuje.

Domowe insze rzeczy, o sprzętach, o dochodach, tobie

<sup>1)</sup> sprawa.



lepiej niżli mnie są wiadome, bom swe myśli w sprawach rzeczypospolitej utopił, swoich zaniedbawszy. Atoli com komu winien, i co mnie też kto, spisałem na osobnej karcie ręką swą, także i z strony sług odprawy.

Stado, proszę cię, niech będzie w dobrej opatrności, barzo rzecz jest potrzebna.

Jałmużny zakonnikom Bernardynom daj na wielkanoc złotych pięćset na rzemieślniki, a potym na każdy rok dawaj co możesz. I sokalskich także ratuj; więc do szpitalów, niech za nas pana Boga proszą.

Stan. Żółkiewski kast. l. het. k. (L. S.). W Braclawiu, 12 stycznia 1606.

### Testament hetmański z 1618 r.

W imię pana naszego Jezusa Chrystusa.

Mądry senator rzymski Kato Censorius trzech rzeczy załował, że się ich kiedy dopuścił, a jednej osobiwie, że jeden dzień kiedykolwiek był bez uczynienia testamentu. Choć to poganin, rozumem samym się rządząc, uważał niepewność żywota. Pogotowiu nam ludziom chrześcijańskim, w wierze i zakonie bożym wyćwiczonym, przystoi i należy uważać i upatrywać niepewność życia i koniec nasz, do którego coraz bliżej się przystępujem. O jako wielom rozmaitych przygód, przypadków niezliczonych podległy jest ten doczesny żywot nasz, jako nieopowiednie za przysłaniem czasu od pana Boga zcho-dzim! Słuszną tedy rzecz jest, i do zbawienia naszego potrzebna, pamiętać na śmierć, koniec doczesny z przygotowaniem przystojnem do wiecznego żywota, wszystko jednak sadząc na fundamencie zasługi niewinnej męki Pana Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa i na wielkiem nieprzebranem miłosierdziu jego świętem.

Zwykłem każdego niemal roku odnawiać testament, uczyniłem to i roku przeszłego i odzywam się na to, co tam jest w tych zwłaszcza, których czas sam nie zniósł. I teraz jednak że im dalej w lata zachodzę, a do tego dla służby ojczyzny przychodzi w niebezpieczeństwo żywot podać. Jeśli pan Bóg z naznaczenia woli swej czas przysłać raczy skończeniem doczesnego życia mego, jeśli tu w granicach koronnych śmierć pan Bóg przyśle, w Żółkwi grzeszne ciało bez odwołki i pompy wszelkiej ziemi oddać, o czem szerzej w pierwszych testamentach deklarowałem wolę swoją. A jeżeliby w Wołoszech, albo

gdzie za granicą śmierć pan Bóg przysłał, tamże pogrześć grzeszne ciało moje a na tymże miejscu mogiłę wysoką usuć<sup>1)</sup>; nie dla ambicji jakiej tak mieć chcę, ale żeby grób mój był kopcem rzeczypospolitej granic, żeby się potomny wiek wzbu-dzał do pomnożenia i rozszerzania granic państw rzeczypospolitej. Kościołowi, którym dla chwały imienia bożego zbudował, fundacji skutecznej dla niektórych impedymentów niedokończyłem. Już jednak o tem oświadczona wiadoma jest wola moja, zapisałem już niektóre dobra i prowenty proboszczowi i kapłanom, którzy będą wedle mojej intencji chwałę bożą przy tem kościele odprawować. Jeszcze nie dostaje tak wiele jako potrzeba, com miał dodawać z mojej skrzynki, przeto tedy moja najmilsza małżonko i ty synu mój, wedle tego, jaka moja była i jest myśl, gdziebym sam tego śmiercią poprzedzony skończyć nie mógł, do końca i skutku przywieść.

Zem zamek zbudował, przeglądałem czasy, teraz się to ukazuje, co na tem należy. Toż mię do tego przywiodło, kiedy (najpierwszy zamek swój) począł miasteczko sadzić, zem jał myśleć opasać go murem. Bo wiadoma rzecz, jako to do-brzeby się było dawno stało, a że się nie stało, nie to żebym nie przeglądał w tem rzeczypospolitej nierządzie, że tego potrzeba, ale zem nie mógł temu dosyć uczynić, będąc zatrudniony fabrykami tak wielkimi, pierwej zamku, potem kościoła. Czegom ja nie mógł dokończyć, moja najmilsza małżonko i ty synu mój potrzeba, która koniecznie wielka jest, starajcie się, żebyście to kończyli wedle tej dymensji<sup>2)</sup>, którą uczyniłem, na co jest w takrocznym testamencie, który jest w wielkiej szkatule w pokoju moim w Żółkwi. Moja najmilsza małżonko wiedz syna naszego do tego, żeby się postanowił, jakkolwiek z obiecania bożego przejrano. Rubieszów, Kałuszę, ukraińne majątności, a choć i Dziedziłów z Kulikowem puść mu, kiedy się ożeni. Wszak na ostatku wychowanie możesz mieć uczciwe i za trochę pieniędzy lepiej jest, kupić, niżeli że leżą, albo rozleżą się ladajak. Używaj wszystkiego, póki cię pan Bóg raczy chować. A ty synu mój, jakomci to z młodości twej intymował<sup>3)</sup>, pana Boga przed wszystkim i bojaźń imienia jego św. miej przed oczyma; matkę twoją miej we czci i w poszanowaniu, jeśli sobie czego dobrego życzysz, a mieć tego bez błogosławieństwa bożego nie możesz. Jawna to, ale i ja na sobie doznał, że cokolwiek mi się dobrego na świecie działo, nie z mojej jakiej godności, ale że ile ułomność i krewkość

<sup>1)</sup> usypać. <sup>2)</sup> rozmiarów. <sup>3)</sup> nakłaniał.



człowieka dopuściła, pamiętałem zawsze pilnie na bojaźń bożą. Sam pan Bóg mię wspierał, wzmacniał, wynosił, nie sobie nie mogę przypisać, z apostołem św. mówię: „jeśli się z czego mam pochlubić, chlubię się z mej słabości“, łasce i dobrośliwości nad sobą bożej otrzymane, uznaje, że mię tak ozdobił, iż dom nasz starożytny szlachecki do tej zacności przywiódł, iż będzie między rodziny tryumfami sławne policzony. Bierz też ztąd dokument, że ja nie piętą w piasku wierząc do tego przyszedł, ale pracując wiernie, odważnie królom panom moim i Rzeczypospolitej ojczyźnie swej służąc. Czyńże i ty tak, nie jako wiele innych, co do próżnowania, do wczasów, do zabaw nienależitych oddali się a służbę Rzeczypospolitej opuścili; służ ty królowi jegomci panu swemu wiernie, życzliwie i ojczyźnie swej. Na tym fundamencie wszystko sadząc: bojaźni pana Boga naszego, będziec się dobrze działa, przedłuży pan Bóg żywota jako i mnie, lubo to moja kompleksja<sup>1)</sup> słaba a przedsię Pan Bóg raczy mię chować, że jest w podeszłym wieku. Więcej też za to że w wielkiej miał uczciwości i poszanowaniu rodzice swoje. Szanujże i ty jakom ci już nieraz zalecał etc. Niechajże nas błogosławi pan Bóg izraelski miłosiernie, żebyśmy się oglądali w chwale jego świętej, gdzie On sam żyje i króluje wiecznie. Bóg wieczny prawdziwy etc.

W Barze 18. sierpnia 1618 napisałem to i podpisuję ręką mą własną Stanisław Żółkiewski.

### List do żony

pisany z obozu pod Cecorą w wigilię śmierci.

Miłościwa jejmość pani, a pani małżonko ma sercem ukochana i wieczyście miła!

Tak było i tak będzie, aby prawość i sława narodu naszego nie zaginęła, pan Bóg wszechmogący dopuszcza utrapienia, by ciało w wojnie hartować i umysł zaprawiać do dzieł rycerskich. Tegoż utrapienia nie koniec, i nie koniec łaski pana Boga świętej, która nas wszędy utrzymowała i nieprzyjaciółom tamę w bitwach stawiać rada była. Jakoż kiedychmy się zabierać radzi do utarczki z pohanem tego świtania, odebrałem pisanie w. miłości, mojej sercem ukochanej i wieczyście miłej małżonki, toż pociechę słówek kilku, a kto wie, może być że i w ostatnie pożegnanie. Jam pewien, że w. miłość ukochana

<sup>1)</sup> organizm.

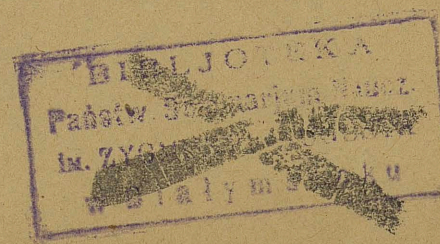
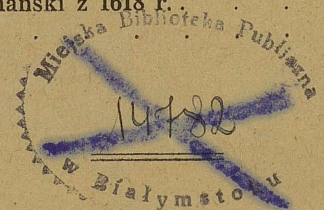
i miła małżonka czytając to moje pisanie, nie będzie żalić starca i sił mych, a chociażby i życia dla obrony Rzeczypospolitej i chrześcijan. Toż ta pociecha będzie sercu memu. Tu w obozie mym, jakby jakowy rokosz powstał, tak się rycerstwo spiknęło, by na własną zgubę, i chcą koniecznie odchodzić od sprawy, że owych ledwo uhamować mogłem. Skinderbasza i Gałga nie chcą już wiedzieć o układach, i gotują się dać stanowczą bitwę. Przetoż nie turbuj się w. miłość najukochańsza małżonko, Bóg czuwać będzie nad nami; a chociażby i poległ, toż ja stary i na usługi Rzeczypospolitej już nie zdalny, a pan Bóg wszechmocny da, że i syn nasz, miecz po ojcu wzięwszy, na karkach pohan' zaprawi, i chociażby tak było jak rzekłem, pomści się krwi ojca swego. Na wypadek jaki bądź zalecam w. miłości najukochańszej małżonce miłość dla dziatki, pamięć na me zwłoki, bo je styrałem ku usłudze Rzeczypospolitej... co pan Bóg chce z swej łaski dać, niech się stanie; a wola jego ś. będzie nam miłościwa do ostatka życia naszego; z tym mnie modlitwom i łasce w. miłości najukochańszej jejmci polecam, i dziatki nasze na pana Boga pamiętać upominam. W obozie pod Cecorą dnia 6 października 1620. Jejmc do zgonu kochający małżonek i ojciec Stanisław Żółkiewski hetman wielki koronny.





## SPIS TREŚCI.

	Str
Słowo wstępne (Z. Aleksandrowicz) . . . . .	3
Część I. Wódz i polityk (K. Tyszkowski).	
Rozdział I. Młode lata . . . . .	6
Rozdział II. Służba na kresach . . . . .	12
Rozdział III. Rokosz Zebrzydowskiego . . . . .	19
Rozdział IV. Wyprawa moskiewska i Kłuszyn . . . . .	21
Rozdział V. Żółkiewski w Moskwie . . . . .	29
Rozdział VI. Obrona granic przed poganami . . . . .	35
Rozdział VII. Cecora . . . . .	40
Część II. Obywatel (Z. Aleksandrowicz).	
Rozdział I. Mąż i Ojciec . . . . .	48
Rozdział II. Założyciel Żółkwi . . . . .	53
Rozdział III. Opiekun ziemi lwowskiej . . . . .	58
Rozdział IV. Pisma hetmana . . . . .	65
Dodatki.	
Testament hetmański z 1606 r. . . . .	71
Testament hetmański z 1618 r. . . . .	78
List do żony . . . . .	80





X



94(438)

Alexandrowicz  
Wielkiego

31909